brakuje № 6. 43. 46. 49. 51. 52. 53. 62. 66. 125.

Tom I. II.

Rok 69ty

KURJER WARSZAWSKI

34



1889

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wiec
a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych *dodatków porannych.*

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 69 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM.

WARUNKI PRENUMERATY:

(wraz z dodatkiem porannym):
W Warszawie: rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie kop. **75**.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. **5**.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**, kwartalnie rs. **3**, miesięcznie rs. **1**.
Za granicą: rocznie rs. **18**, półrocznie rs. **9**, kwartalnie rs. **4** kop. **50**, miesięcznie rs. **1** kop. **50**.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po 2 kop. każdy raz.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop.
Nekrologia: za jeden wiersz kop. 15.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera, oraz przeróżnych wiadomości z pierwszéj ręki czerpanych. W feljetonie *Kurjer Warszawski* drukuje przeglądy literackie i artystyczne; kroniki tygodniowe, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, tak miejscowe jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi od redakcji na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p; wreszcie ogłoszenia prywatne.

☛ W odcinku, z nowym rokiem, rozpoczniemy druk zaszczytnie wyróżnionych na konkursie *Kurjera Warszawskiego* powieści:

„DWA PRĄDY,“ „KARTKI Z ŻYCIA KOBIETY,“

poczém nastąpią utwory **J. I Kraszewskiego, Orzeszkowéj, Rodziewiczówny, Sewera, Marrenowéj** i wielu innych.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego“ czyni go **najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.** Poczytność ta, którą co najmniéj na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy, w jakiéj „Kurjer Warszawski“ się odbija zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko **najtańszemi** ale samo przez się **niezmiernie taniemi.**

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincji natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jéj termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

☛ Prenumeratorowie „Kurjera Warszawskiego“ nabywać mogą **po zniżonej cenie** za nadesłaniem przedpłaty do Administracji „Kurjera Warszawskiego“.

POEZYE I DRAMATA
WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO

w 5-ciu tomach, zamiast rs. 6 w Warszawie **tylko rs. 3**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 6 k. 60 **tylko rs. 3. kop. 60.**

ZBIOROWE WYDANIE DZIEŁ
ELIZY ORZESZKOWÉJ

w Warszawie zamiast po rublu, po **65** kop., a na prowincyi z przesyłką pocztową zamiast rs. 1 kop. 15, po **85** kop. za tom. Dotychczas w taniem zbiorowem wydaniu dzieł Elizy Orzeszkowéj wyszło tomów 45, **które nabywać można dowolnie bądź pojedyńczemi tomami, bądź po kilka tomów razem**, lub też seryami po 12 tomów za rs. 7 k. 80 w Warszawie, a 9.60 z przesyłką pocztową na prowincyę. Nabywający od razu 24 tomy, lub więcéj, jeszcze większe mają ustępstwo, bo płacą tylko rs. 15 w Warszawie, a przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60; za 36 tomów zaś rs. 21 kop. 60 w Warszawie, a z przesyłką pocztową rs. 27; za 48 tomów rs. 28 kop, 80 w Warszawie, a 36 z przesyłką na prowincyę.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowéj, zawiera następujące prace téj znakomitéj autorki: „Ostatnia miłość“.—„Z życia realisty.“—„W klatce.“—„Na prowincyi,“ tomów 2.—„Pamiętnik Wacławy,“ tomów 4.—„Pan Graba,“ tomów 3.—„Cnotliwi.“—„Wesoła teorya i smutna praktyka.“—„Na dnie sumienia,“ tomów 4.—„Marta.“—„Eli Makower,“ tomów 3.—„Rodzina Brochwiczów,“ tomów 2. „Pompalińscy,“ tomów 2.—„Marya.“—„Meir Ezofowicz,“ tomów 2.—„Sylwek Cmentarnik.“—„Zygmunt Ławicz i jego koledzy.“—„Niziny,“ z ilustracyami E. M. Andriollego. — „…iurdziowie,“ z ilustracyami E. M. Andriollego.—Nowelle: „…żogi,“ „Za doliną róż,“ „Echo,“ „Sen Abarysa,“ „Po…ię i dam nogę.“—Stare obrazki: „Turia“ „Hasło,“ …“ „Legenda,“ „Nieśmiertelny,“ „Myszy morskie,“ …“ „Perła szczęścia,“ „Z greckich podań.“ — O kobiecie („O kobiecie polskiéj,“—„O kobiecie indyjskiéj,“ —„Listy o kobietach“).— „Kilka słów o kobietach.“—„Patryotyzm i kosmopolityzm,“ studyum społeczne.—„Cham.“ Pod prassą „Nad Niemnem“ tomów 3.

Nowelle i obrazki z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: *Tom I:* „Początek powieści.“—„Roztajne drogi.“—„Syn Stolarza.“—„Obrazek z lat głodowych“—„Szara dola.“ *Tom II.* „Stracony.“—Dziwak.“—„Pani Luiza.“ *Tom III:* „Sielanka nie różowa.“—„Daj kwiatek.“—„Zefirek.“—„Złota nitka.“ *Tom IV:* „Julianka.“—„Czternasta część.“—„Silny Samson.“ *Tom V:* „Milord.“—„Widma.“—„Bańka mydlana.“

WYBÓR POWIEŚCI
TEODORA TOMASZA JEŻA

Uskoki rs. **1** k. **50**, — *Narzeczona Harambaszy* kop. **60**, — *Dachijszczyzna* rs. **1** k. **20**, — *Rotułowicze* rs. **1** k. **50**, razem zamiast rs. 4 kop. 80 **tylko** rs. **3**, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60.

POWIEŚCI HISTORYCZNE
HENRYKA HR. RZEWUSKIEGO

osnute na tle dziejów ojczystych, *Rycerz Lizdejko* rs. **1** k. **10** — *Zamek Krakowski* rs. **1** k. **35**, — *Adam Śmigielski* kop. **75**, *Zaporożec* rs. **1** kop. **10**, *Pamiątki starego szlachcica litewskiego* rs. **1**, *Listopad* rs. **1** kop. **35**, razem zamiast rs. 6 kop. 65 **tylko** rs. **4** kop. **45**, z przesyłką pocztową rs. 5 kop. 45.

Komplet powieści
JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

składający się z 7-u tomów (p. t.: *Kollokacya* kop. 75. *Spekulant* kop. 75. *Wędrówki Oryginała* kop. 75. *Nowe Wędrówki Oryginała* w dwóch tomach rs. 1 kop. 20. *Emeryt* rs. 1 kop. 20. *Garbaty* rs. 1), zamiast rs. 5 kop. 95 w Warszawie **tylko za rs. 3 k. 60**, a z przesyłką na prowincyę i do Cesarstwa zamiast rs. 6 k. 85 **tylko za rs. 4 k. 10.**

KOMPLET POWIEŚCI
MICHAŁA BAŁUCKIEGO

składający się z 9-u tomów p. t.: *Byle wyżéj* rs. 1 kop. 20. *Błyszczące nędze* rs. 1 kop. 20. *Ostatnia stawka* kop. 75. *Sabina* rs. 1 kop. 20. *O kawał ziemi* rs. 1 k. 20. *Żydówka* rs. 1 kop. 20. *Biały murzyn* rs. 1 kop. 20. *Za winy niepopełnione* rs. 1 kop. 20. *Komedye (Dom otwarty — Na łonie natury — Komedye z oświatą)* rs. 1 kop. 20, *Pańskie dziady* rs. 1 kop. 20, razem zamiast rs. 11 k. 55 w Warszawie **tylko za rs. 7,** a z przesyłką pocztową **tylko za rs. 8 k. 50.**

TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE w KRÓLESTWIE POLSKIEM
i Kredyt Rolny

przez J. Kirszrota-Prawnickiego, zamiast rs. 3 k. 50 w Warszawie **tylko rs. 2,** a z przesyłką pocztową **rs. 2 kop. 20.**

ZUPEŁNE WYDANIE DZIEŁ
JÓZEFA KREMERA

w 12 dużych tomach, wielu ilustracyami zdobnych, zamiast rs. 12 w Warszawie **tylko rs. 7**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 14 **tylko rs. 9.**

DZIEŁA IG. KRASICKIEGO

Wydanie najkompletniejsze ze wszystkich dotychczasowych) 6 dużych tomów o blizko 500 stron. druku każdy, zamiast rs. 5 w Warszawie **tylko rs. 3**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 6 k. 50 **tylko rs. 4 k. 50.**

Wybór powieści
HONORYUSZA BALZACA

tomów 9 zamiast rs. 8 k. 20 w Warszawie **tylko rs. 5**, a z przesyłką pocztową zamiast rs. 9 k. 60 **tylko rs. 6 kop. 40.**

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego,“ Plac Teatralny Nr. 9, telefonu Nr. 141.

NUMER NOWOROCZNY.

DZIEŃ WCZORAJSZY.

Piotr teraźniejszość wyklina:
Wszyscy gniewają go ludzie,
Gniewa zalotna dziewczyna
I piesek, co szczeka w budzie.

Gorszą go nowe kierunki,
Potępia działalność cudzą;
Dzieci na łonie piastunki
Już jego odrazę budzą.

Wszędzie zepsucie go ściga,
Próżno sam stoi na straży—
Zwycięża wszędzie intryga
[illegible] rodu handlarzy.

[illegible]

Astarty [illegible]

Znikąd nie dojrzeć poc[illegible]y...
Więc przepowiada narodom
Za wszystkie tych czasów grzechy
Los straszny biblijnych Sodom.

— Dawniej, to wspomnieć aż miło,
Nic nie kosztował nas najem,
Wszystko się samo robiło
I życie było, ach! rajem.

Podatków nie gniotło brzemię,
A pan spokojnie sprzedawał,
Jeśli nie całą swą ziemię,
Przynajmniej dobry jej kawał.

Moralność kwitła na dole,
I niższa narodu warstwa
Na wszystkie swoje niedole
Szukała w modłach lekarstwa.

Nie było pokusy próżnej,
Każdy się godził z swym stanem,
Kto żebrak—ten żył z jałmużny,
A pan—ten zawsze był panem!

Nauki zgubnego jadu
Nikt w dusze ludzkie nie szczepił...
Zepsucia nie było śladu—
Najwyżej wioskę kto przepił!

Tak się wciąż skarży i zżyma,
I biada, poczciwa dusza,
Aż przywdział ubiór pielgrzyma
I w drogę po nocy rusza.

Wśród nocy ciemno troszeczkę,
Więc w błocie kosturem grzebie,
Zapalił łojową świeczkę
I patrzy pilnie przed siebie.

— Gdzie idziesz—pytam—człowiecze?
Czy szukasz po nocy czego?
A on mi z dumą odrzecze:
— Ja szukam dnia wczorajszego!

— Jak sądzę, daleko zajdziesz,
Pośpieszaj zatem, jegomość,
A jak wczorajszy dzień znajdziesz
Przyślij mi pocztą wiadomość!

El...y.
(Asnyk.)

On ma bzika!

(Interview stenografowany).

Miałem w tych dniach interview—chciałem powiedzieć rozmowę, ale powstrzymuję się w skrajnych zapędach—otóż miałem interview z reporterem pewnego pisma.

Interviewujący (wszakże tak ma brzmieć imiesłów od słowa „interviewować", wprowadzonego gwałtem przez jednego z uprawiaczy niwy politycznej?) interviewujący tedy, mając napisać sprawozdanie z mojej książeczki, postanowił wycisnąć coś ze mnie, wyciągając na słówka.

Po wstępnem powitaniu zagadnął mnie w ten sposób:

— Pan napisałeś broszurkę p. t. „Barbaryzmy i dziwolągi językowe"?

— Tak jest, panie.

— W samym tytule zbajałeś się pan.

— Jakto, panie?

— „Barbaryzm" nie jest wyrazem naszym.

— A jakże to powiedzieć po polsku?

— Ja nie wiem, ale to pańska rzecz.

— Widzi pan, Linde pisze, że „barbaryzm" jest to sposób mówienia regułom składni przeciwny, a wypisał to żywcem znowu z Krasickiego, więc sądziłem...

— Pan jesteś samouczek. „Zkądże czerpałeś poważne, naukowe podstawy do swojej pracy?"

— Ależ, łaskawy panie, ja nie mierzyłem tak wysoko... mniemałem, że spełniam obowiązek obywatelski, potępiając wybryki językowe, jakich dopuszczają się szczególniej pisma codzienne i ich feljetonici, a że wypisywałem same niedorzeczności, trudno ażebym sięgał po nie do dzieł naukowych.

—Przez ten czas, jaki poświęciłeś na gromadzenie głupstw, mogłeś pan był napisać parę aktów komedji a to podobno pański fach.

— Tak powiadają, ale nie zawsze jest się w usposobieniu: bywają okoliczności, które działają na umysł przygnębiająco, a że zasadą moją jest: *nulla dies sine linea*, więc, nie mogąc w takim stanie napisać komedji, wydałem... „Barbaryzmy".

— Bardzo pięknie, ale pan, przypinając łatki temu i owemu, zapomniałeś o sobie samym. Własne błędy pomijasz milczeniem.

— Ja popełniam podobne błędy? Jeżeli tak jest, byłoby to tylko dowodem, jak wielką jest potęga złego przykładu i jak potrzebnem było zwrócenie uwagi na te wpływy. Ale prosiłbym o cytaty.

— Wszak pan, jeżeli się nie mylę, jesteś autorem komedyjki p. t. „Marcowy kawaler".

— Tak jest, panie.

— Dlaczegożeś go pan nie zatytułował: „Bezżeniec"?

— Istotnie, to byłoby daleko ładniej, ale już trudno... stało się.

— Dalej, pomijając już kawalera, używasz pan takich wyrazów, jak: prezent, projekt, sytuacja, para, zamiast dwójka, sukcesja, atrament, kałamarz, papier, manuskrypt, szuflada, biurko. W samej pańskiej „Ciotce na wydaniu" (wszak taki tytuł nosi jedna z pańskich komedyjek?) pewien recenzent naliczył dwadzieścia kilka takich barbaryzmów. Cóż pan na to powiesz?

— Pan żartujesz?

— Mówię zupełnie serjo.

— Ależ, panie, to są wyrazy, które zyskały już obywatelstwo i są zarejestrowane w słownikach.

— Więc pan udajesz tylko *językoczyściciela*, ale nim nie jesteś.

— Staram się przynajmniej.

— Nie widać tego starania, gdy pan opuściłeś w swoim słowniczku takie wyrazy, jak: ankieta, ubikacja, adjutum, asenterunek, kolaudacja, koramizować itp.

— Nie zamieściłem ich dlatego tylko, że wspominał już o nich nieboszczyk Skobel i inni, ale zrobię to z pewnością, wydając drugą serję.

— Jakto! pan myślisz wydać jeszcze drugą taką książeczkę?

— Żywię ten zamiar... mam już nawet przyrzeczone współpracownictwo ludzi naukowych.

— A! to winszuję, winszuję.

Pan „interviewujący", mówiąc to, uśmiechnął się słodko, ale po za tym uśmiechem była myśl, jasna, jak słońce: on ma bzika!

Jako autor, zostałem tem niemile dotknięty, ale wszakże jestem nietylko autorem, ale także wydawcą... Czy może być coś ciekawszego dla „przeciętnego" czytelnika, jak utwór człowieka, który ma bzika! Komedyj nikt u nas czytać nie chce i dlatego te albo się nie drukują wcale, albo wydrukowane idą na makulaturę—może za to ta książeczka się rozejdzie.

Ha! nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Józef Bliziński.

Dyplomacja.

...Nie wiem, o co im poszło: o słówko, czy różę?
Dość, że o coś ważnego... W powietrzu czuć burzę.
Było, i już przyjazne stosunki zerwano:
On miał minę schmurzoną, ona zadąsaną;
Ona wyszła z salonu, on wybiegł na ganek
I, stanąwszy tragicznie wśród wina firanek,
Wołał, by mu czemprędzej zaprzęgano konie.—
Tu krótkie objaśnienie: on, sąsiad w tej stronie,
Dziedzic intratnej wioski, przytem nienaganny
Gospodarz, częstym bywał gościem w domu panny.
Dla rodziców był „dobrym", a miłym dla córy;
Jednem słowem: formalne były to konkury.

Nagle, jak powiedziałem, poszło im o różę,
Czy coś równie ważnego; w powietrzu czuć burzę
Było, i wnet przyjazne stosunki zerwano:
On miał minę schmurzoną—ona zagniewaną.—
Gdy tak stoi na ganku, czekając na konie,
Przypomniał sobie, że coś zostawił w salonie...
Tak—czapkę (miał ją w ręku)... Więc się cicho wrócił
I na kominek skrycie za sobą ją rzucił,
Potem, obchodząc meble, widocznie się sili
Znaleźć straconą zgubę. Panna w tejże chwili
Chciała z koszyczka włóczkę zabrać do robótki,
Gdyż weszła i, rzuciwszy wyraz ostry, krótki:
„Jeszcze?"—jęła milcząco badać stół oczyma.
Tutaj nie było włóczek, bo wyrzekła: „niema!"
I szukała gdzieindziej. Tak w przeróżne strony
Chodzili, przeszukując meble i... wazony.
Przy kwiatach się spotkali: bąknął przeproszenie,
Za co wzamian ułowił przelotne spojrzenie...
Chciał ująć rękę—ona, mnąc kwiatek ze złością,
Rzekła: „Pan takie swary nazywasz miłością?!..."
On rzekł coś tam w obronie—i tak zwolna, zwolna
Dyplomatyczna praca trwała wciąż mozolna,
Aby zesnuć nanowo Penelopy tkanki,
Trwałe, jak trwałą zgoda kochanka—kochanki.
Dosyć, że kiedy wózek zadudnił z podwórza,
Kochanków nie dzieliło już słówko ni róża:
Ona miała swój uśmiech, on zaś był spokojny.—
Tak podpisano pakta aż do przyszłej—wojny...

Bożydar.

O zdrowie!...

O ile dawniej przypisywano choroby jedynie tylko wpływom przyrody, o tyle teraz wiadomo, iż obok czynników fizycznych, właściwości gruntu i klimatu, mamy do czynienia z niewidzialnemi istotami. Zaraza, podług obecnych pojęć, jest wynikiem działania maleńkich żyjątek, które, nie wiemy, czy do roślin, czy do zwierząt zaliczyć mamy—tak są one drobne i słabo ukształcone.

A jednak zbiorowe ich działanie jest tak niszczące!...

Coraz bardziej rozwijająca się nauka hygjeny znalazła w bakterjologji potężnego sprzymierzeńca, z jej bowiem pomocą jest obecnie w stanie pouczyć nas o sposobach unikania szkodliwych wpływów tych żyjątek.

Jakże jednak rażącą jest nieświadomość ogółu w tych kwestjach pierwszorzędnej wagi!

Obecnie wiemy, iż daleko łatwiej jest uchronić człowieka od choroby, niż go wyleczyć, że wpływ samej nawet choroby w hygienicznie pielęgnowanym ustroju jest daleko mniejszy, pomimo to jednak nie czynimy nic, albo prawie nic w kierunku poprawy zdrowotności własnej i naszego ogółu.

A przecie zdrowie jest niezbędnym warukiem siły ciała i umysłu, bez których nie dotrzymamy kroku innym w pochodzie cywilizacyjnym.

Dr. Odo Bujwid.

FOCJUSZ.

(Ustęp z dramatu.)

AKT IV.

Scena 6-ta.

(Wchodzi Focjusz, prowadząc za rękę Joannę, za nimi Anastazy, otoczony żołnierzami i centurjon Hektor.)

ANASTAZY.

Gdzie nas wiedziecie? — pomnij Focjuszu,
Żeś użył gwałtu, za który odpowiesz!

FOCJUSZ.

Milcz, ty nędzniku!

(Żołnierze z Anastazym zostają w głębi, Focjusz przyprowadza Joannę bliżej namiotu.)

Więc to ty, nieszczęsna!...
Słyszałem, że cię dano do klasztoru,
A jednak, kiedy mi tu doniesiono,
Że tam kobieta jakaś jest zamknięta
I o ratunek woła, nie wiem czemu
Tyś mi stanęła odrazu na myśli.

JOANNA.

Bóg mię i ludzie — wszyscy opuścili —
Zostałam pchniętą w przepaść straszną, straszną,
Straszną!...

FOCJUSZ.

Uspokój się. Tu nikt nie słyszy,
Powiedz mi wszystko, co się z tobą stało,
Jakim sposobem znalazł się wraz z tobą
Ten człowiek?

JOANNA.

Czemuż wprzódy nie umarłam?...
...opnych rzeczy wymagasz odemnie!

FOCJUSZ.

Mów, mów, Joanno!

JOANNA.

Użyto podstępu
Niegodziwego, jaki się mógł zrodzić
W mózgu szatana, lecz nie w ludzkiem sercu...
Gdy myślę o tem, odchodzę od zmysłów...

FOCJUSZ.

Kończ, kończ! — ja muszę wiedzieć wszystko, wszystko

JOANNA.

Ha, słuchaj! — zbiorę wszystkie moje siły...
Zaprowadzono mię do tego domu
I powiedziano, że jestem w klasztorze —
Dom był obszerny, pusty i miał okna
Zakratowane — uwierzyłam temu...
Czas jakiś byłam sama... nad wieczorem
Przyszedł ten człowiek... Nie było nikogo
W całym tym domu, tylko ja, on drugi...
O swej miłości zaczął mi znów mówić,
Ja nie słuchałam — ale byłam sama,
I byłam w jego mocy...

FOCJUSZ.

Nieszczęśliwa!...
A więc ten nędznik!...

JOANNA.

Miej litość nademną!...
Wszystko już, wszystko tobie powiedziałam —
Jak na spowiedzi... Znasz mą całą nędzę,
Całe nieszczęście!... O, jabym wolała
W oczach całego świata z moją hańbą
Stać pod pręgierzem — tylko nie przed tobą,
Przed tobą tylko jednym nie, Focjuszu!

FOCJUSZ *(odchodzi od niej i szybko zbliża się do Anastazego).*

Ty musisz umrzeć!

ANASTAZY.

Tak do mnie przemawiasz,
Jakbym zbrodniarzem był, a ty mym sędzią!

FOCJUSZ.

Jedno i drugie jest tutaj w istocie!

ANASTAZY.

Z rąk cesarzowej, z wiedzą twojej matki
Ja otrzymałem Joannę, a kiedy
Po dobrej woli nie chciała być żoną,
Użyć podstępu miałem słuszne prawo.
Lecz zresztą, po co ta tragiczna scena,
I po co tobie ta rola obrońcy
Gwałconej niby niewinności, która
Bez twej pomocy całkiem się obędzie.

FOCJUSZ.

Podły szalbierzu! brak mi cierpliwości
Słuchać cię dłużej! Masz, na coś zasłużył...

(Anastazy chce dobyć miecza, ale Focjusz rzuca się na niego gwałtownie.)

I w grobie z sobą schowaj swój czyn niecny!

(Przebija Anastazego i kładąc miecz do pochwy mówi do żołnierzy):

Precz ztąd wynieście to ciało! *(Żołnierze wynoszą.)*

FOCJUSZ *(zbliża się do Joanny).*

To wszystko,
Co mogłem zrobić dla ciebie, nieszczęsna!
Więcej uczynić sam Bóg już nie zdoła.
Zabiłem jego, lecz wierzaj, on także
Zabił cię — chyba, że chcesz zmartwychpowstać
Inną, niż byłaś...

JOANNA.

O biada mi, biada!
A przecież całą mą winą nieszczęście...
Nawet myśl złego we mnie nie postała,
A piętno na mnie spoczęło występku!

FOCJUSZ.

Niestety! prawdę mówisz. Są nieszczęścia,
Co w skutkach swoich równają się zbrodni.
Dlaczego tak jest? — Któż to może wiedzieć.
Kto może zbadać, czemu ten niebieski
Najsprawiedliwszy sędzia tak krzyczącą
Niesprawiedliwość popełnia?... Gdy ręka
Swawolna rzuci kwiat lilji w błoto,
Cóż zawiniła ta śnieżna lilija,
Że po niej depczę z pogardą, gdy przedtem
Jej czysta białość w zachwyt mię wprawiała?
Kiedy na plecach garb komu urośnie,
Czemuż me oczy na biednym kalece
Nie mogą znaleźć równej przyjemności,
Jako na kształtach foremnej postaci?
Czemu go malarz za swój wzór nie weźmie?
Któż temu winien? Nie on, lecz nieszczęście.
Są fatalności na świecie, o które
Trzebaby spytać się samego Boga.

JOANNA.

Jakaż się przepaść otwarła przedemną...
Więc tem, czem byłam, nie jestem już więcej,
I odtąd tylko tam, tam spadać będę —
Coraz to głębiej...

FOCJUSZ.

(d. s.) Muskuły w mem sercu
Tak się ściągają i kurczą, jak gdybym
Miał umrzeć z tego. *(gł.)* Hektorze, zaprowadź
Belizarjusza córkę do okrętu,
Niech tam zostanie do mego przybycia.
Z centuryonem udasz się, Joanno,
On zaprowadzi cię w bezpieczne miejsce.

JOANNA.

Wszystko mi jedno, gdzie mi iść każecie,
Dla mnie już nie ma domu, ni ojczyzny,
Gdzie pójdę, wszędzie czeka mię nieszczęście

HEKTOR.

Pójdź ze mną, pani.

JOANNA.

Idę, idę, idę.

(Wychodzi z Hektorem.)

Adam Bełcikowski.

PIES GADAJĄCY.

(Opowiadanie przy kominku.)

Była sobie raz hrabina jedna, taka dziwna hrabina, co zrana miała lat 50 i wyglądała, jak straszydło: chuda, żółta, pomarszczona i siwa, a jak posiedziała kilka godzin przed zwierciadłem, wstawała taka biała, różowiutka i młoda, jakby trzydziestki nie miała jeszcze.

Otóż ta hrabina miała pieska, Filusia, śliczną psinę o kudełkach, jak pela skręcona, z kasztanowatemi łatkami, którą tak lubiła, powiedziałbym: kochała, że jej, t. j. psinie zazdrościli tej miłości wszyscy żebracy, odprawiani obojętnie od drzwi hrabiny; nawet stary Jakób, służący, który zmuszony był sprzątać po Filusiu, usługiwać mu, jak samej pani i być dla niego z należytem uszanowaniem, oburzał się w duszy i gorszył tą adoracją psiego rodu. A tu, jak na złość, zmuszony był jeszcze słuchać opowiadań hrabiny o zmyślności ulubieńca, o jego figlach, karesach, które kończyła zwykle słowami:

— Patrz, Jakóbie, jak on patrzy, jakby rozumiał, że to o nim mowa. Nie, to takie mądre psiątko, że tylko temu mowy brakuje. Żeby ta psina mówić umiała, toby była mędrsza, niż niejeden człowiek.

Te pochwały tak często powtarzała, że zniecierpliwiony niemi Jakób odezwał się jednego razu:

— E! proszę jasnej pani, czy to znowu tak wielka sztuka nauczyć psa mówić. Jeżeli szpak, papuga dadzą się wyuczyć, to przecież nasz Filuś pojętniejszy od nich.

— O! to prawda, że pojętniejszy, stokroć pojętniejszy. Tylko trzebaby kogoś, coby sobie zadał cierpliwość wyuczyć.

— Podobno na Szląsku jest taki owczarz, który psy uczy mówić—rzekł Jakób, ot tak na żart sobie.

Ale hrabina była tyle łatwowierną, że uwierzyła tej bajce i męczyła ciągle potem Jakóba, aby jej się wywiedział koniecznie, gdzie ten owczarz mieszka. Jakób kręcił się, wymawiał, jak mógł, a w końcu, nie mogąc się opędzić naleganiom hrabiny, zmyślił przed nią nazwisko jakiejś wsi, w której niby miał ów owczarz przebywać.

— Tylko, proszę pani, on sobie grubo każe za tę sztukę płacić, bo aż 200 reńskich— [illegible] binę, znaną ze skąpstwa, odstr[illegible]

Ale hrabina, która dl[illegible] kniętą kasę i [illegible] gd[illegible] będzie [illegible] a drugą [illegible] [...]cznie wyprawiła Jakóba z pien[illegible] do owego psiego guwernera.

Jakób nie posiadał się z oburzenia, bo przypomniał sobie, ile on to naprosił się hrabiny, gdy swego syna oddawał do szkół, żeby mu na wpis i na książki dała jaką zapomogę. Szło o głupie dwadzieścia kilka reńskich i tego nie mógł wyżebrać, a dla psa nie żałowała 200 reńskich. To też prowadząc na jedwabnym sznurku psa, ubranego w niebieską kołderkę z herbem hrabiny, szarpał go i ciągnął gwałtownie, wywierając w ten sposób gniew na nim, a gdy pies się upierał i iść nie chciał, kopnął go tak silnie nogą w głowę, że delikatna psina tylko raz kwiknęła i padła na drodze bez życia.

Jakób z początku zakłopotał się bardzo co robić, ale wnet znalazł sposób wykpienia się z tej biedy. Pieniądze schował dla siebie i wróciwszy po paru dniach, powiedział, że owczarz kazał przyjść za miesiąc po psa.

Przez ten miesiąc hrabina była w rozpaczy, dnie wlokły jej się powoli, nudnie bez ukochanej istoty, w modlitwie szukała pociechy na tę boleść, jaka ją dręczyła. O każdej godzinie dnia wspominała swego najdroższego Filusia, co on tam biedaczek teraz robi, jak mu idzie nauka, czy tęskni za nią i t. p. Niecierpliwie liczyła dnie, godziny, które ją oddzielały od niego i ledwie miesiąc się skończył, wyprawiła co tchu Jakóba z drugą setką, aby jej jaknajprędzej przyprowadził jej skarb.

— Przyprowadź go—mówiła mu—choćby niekompletnie jeszcze był wyuczony, bo ja już dłużej bez niego żyćbym nie mogła.

Jakób pojechał i po dwóch dniach wrócił, ale bez psa.

— A gdzie Filuś?—zawołała przerażona hrabina—czy jeszcze nie nauczył się mówić?

— Owszem, proszę jasnej pani. Gdym zaszedł tam, siedział sobie przed domem właśnie i jak mnie zobaczył, tak dalej kręcić ogonkiem i mówi:

— A co tam porabia ta... kiedy nie śmiem m[illegible] by się pani hrabina nie zgniewała.

— Mów, mów, każde słowo mego Filusia jes[t] [illegible]giem. Więc cóż mówił?

— Powiedział z przeproszeniem jasnej pani: cóż tam porabia ta nasza stara latrynda?

— Filuś to miał powiedzieć? to nie prawda...

— Jak pani hrabina sobie życzy, to mogę świadków postawić: owczarza i jego żonę i wszystkich, co tam byli i słyszeli na własne uszy.

— O! Filusiu, Filusiu niewdzięczny! jak ty mogłeś tak boleśnie ranić serce, które cię tak kochało—narzekała hrabina.

— To jeszcze nie dosyć, proszę pani, ale zaczął opowiadać o tym siłaczu z cyrku, co go to pani hrabina sekretnie podobno miała przyjmować u siebie na herbatce i o tym przystojnym panu z teatru, że go pani więcej, jak przez rok karmiła, poiła i odziewała i podarkami obdarzała z miłości wielkiej dla niego, i powiada do mnie: nie przyjęła sobie tam teraz innego gacha?

— I ty pozwoliłeś mu tak mówić?—zapytała hrabina, cała czerwona z gniewu.

— Nie pozwoliłem, proszę pani, i z obawy, żeby Filuś więcej jeszcze nie wygadał się, palnąłem kijem po łbie, że na miejscu został.

— Zabiłeś go, okrutniku?

— A cóż miałem robić, proszę jasnej pani? To niedość, że ludzie gadają takie plotki, że Marysia, co była garderobianą, rozpowiada po mieście takie rzeczy, jeszcze psy będą sobie, z przeproszeniem, wycierać pyski panią hrabiną? Taki pies gadający, to tylko kompromitacja dla jasnej pani, bo mógłby niejedno wypaplać.

Hrabina w milczeniu przyjęła tę radę Jakóba i uznała ją za słuszną. Cierpiała biedaczka długo po stracie swego ulubionego pieska, ale czas, co goi najcięższe rany, ukoił i jej boleść.

Z pokorą i poddaniem prawdziwie chrześcijańskiem zniosła to nieszczęście, korząc się przed wyrokiem opatrzności i uznając, że Pan Bóg dobrze urządził, nie dając psom mowy ludzkiej.

Michał Bałucki.

BAJKA.

Niezawsze bywa lepiej, gdy bywa jak chcemy.
Płakały owce zimą, że duszno w owczarni:
— Jowiszu — wciąż beczały — my w murach pomrzemy,
Bez powietrza, bez słońca, bez zielonej darni!
Choroby rozmaite trapią nas bez przerwy:
Kaszel, kłusak, kulawka, rozstrojone nerwy.
Nie — póki pora zimowa,
Owca nie może być zdrowa!
— Tak — rzecze bożek gniewny — więc miejcie, co chcecie!
I rozkazał piec słońcu w marcu, niby w lecie.
Ciepło, więc brakiem paszy rolnik skłopotany,
Wypędzać każe w pole owce i barany.
O radości! Lecz, co to? Patrzą dookoła:
Trawy niema ni śladu, ziemia jeszcze goła.
Więc w bek owce i nuże przypominać sobie:
Ile to dobrej paszy miewały we żłobie.
Poznały, nauczone doświadczeniem smutnem,
Że żądania nie w porę są głupstwem wierutnem.

Tu urwać moją bajkę miałbym wszelkie prawo,
Lecz nie szło mi o owce, a przeto z tej racji
Dodam jeszcze wiersz jeden. Kochana Warszawo!
Ile też lat marzyłaś o... kanalizacji?

Faustyn Bicz.

Książeczki popularne.

Pomimo dość obfitych napozór spisów książek, przeznaczonych dla dzieci i ludu, bywa się często w kłopocie—zwłaszcza w obecnej chwili gwiazdkowej—gdy się wybrać chce coś odpowiedniego wiekowi i usposobieniu tych, dla których wybór robimy.

Ta książeczka jest zbyt sucha, inna znów wybujała w fantazjowaniu; jedna grzeszy lichym językiem, druga niepedagogicznie przeprowadzonym pomysłem; wszystkie zaś w ogóle są zanadto drogie, a więc tylko dla zamożnych dostępne.

Jak wszędzie w wydawnictwach, tak i tu są skargi na wydawców, są też i na autorów. Mianowicie brak nowych sił pedagogicznie przygotowanych, a przytem obdarzonych prawdziwym talentem twórczym, bywa najczęściej przedmiotem utyskiwań.

Talentów się nie stworzy, bo one się rodzą, jak stara horacjuszowska uczy sentencja; czekać więc na nie tylko możemy. Konkursa bowiem, jak się okazało, niewiele zdołały wydobyć z istniejących dobrych chęci.

Ale można i należy korzystać z pracy pokoleń dawniejszych.

Stosy roczników czasopiśmienniczych spoczywają spokojnie w bibljotekach, przez nikogo nie przeglądane. Niewątpliwie dużo w nich plew, tak samo naturalnie jak w dzisiejszych, ale znajdzie się też niejedno dobre, zdrowe ziarno.

Przypominam sobie z lat dawniejszych bardzo ładną, zajmującą, żywo pisaną powiastkę Wacława Szymanowskiego o biednym muzykancie i śmierci, powiastkę, która była niegdyś przez czytelników *Przyjaciela dzieci* pochłaniana, dzisiejszym zaś zgoła znana nie jest. Podobnież w temże czasopiśmie było opowiadanie J. I. Kraszewskiego p. t. „Bracia mleczni" wcale dobre. A ileż tam się mieści krótszych i dłuższych opowiadań p. J. K. Gregorowicza...

Należałoby to wszystko rozpatrzyć, wybrać rzeczy najlepsze i w *tanich* puścić *wydaniach*, a zaradziłoby się niejednemu brakowi.

Co tu o powiastkach dla dzieci powiedziałem, stosować się też może do prac dla ludu wiejskiego i miejskiego. W rocznikach *Kmiotka*, oraz *Czytelni niedzielnej* odszukaćby można rzeczy o wiele doskonalsze, niż wiele z tych, jakie się dzisiaj świeżo z druku pojawiają. I w książkowych też wydawnictwach jest niejedno godne przedruku. Pamiętam, że w „Książce dla rzemieślnika", wydawanej przez Stanisława Jachowicza, znajduje się opowiadanie Gregorowicza o przygodach terminatora, do zdrowego śmiechu, a czasami do rzewnej łzy pobudzające.

Trzeba się zabrać do pracy, a korzyść z niej niewątpliwa.

Zdaniem mojem, redakcje *Przyjaciela dzieci*, *Wieczorów rodzinnych* i *Przeglądu pedagogicznego* powinnyby się porozumieć i wziąć do przejrzenia dawniejszych czasopism dla młodzieży; redakcje zaś *Gazety świątecznej*, *Zorzy* i *Gazety rzemieślniczej*—do zbadania dawniejszych pism dla ludu wiejskiego i miejskiego.

Przy rozdziale roboty, nie okazałaby się ona zbyt uciążliwą; a w rezultacie nietylko pomnożylibyśmy nasz pozornie znaczny, w gruncie dość biedny zapas tych książek popularnych, które mają być karmią dla maluczkich.

Chluby oryginalności w tem nie będzie, ale może być istotny pożytek, a ten przecież powinien być głównym celem wszystkich dbałych o oświatę.

Piotr Chmielowski.

24 grudnia 1888 r.

Zagrajmy w bezika.

Kamień nam cięży na duszy,
Wśród troski życie niemile,
Gawędka myśli poruszy,
Nową dobędzie z nas siłę.
Moc czarodziejską ma słowo,
Z serca do serca gdy wnika:
— Po co przebijać mur głową?
Zagrajmy lepiej w bezika!

Wiosna—słoneczko zabłysło
Czasby pomyśleć o siewie,
Już tam bociany nad Wisłą
Zasiadły gniazdo na drzewie.
Trzepnęły w skrzydła ochoczo
Wołają z pługiem rolnika,
— Niech tam bociany klekocą,
Zagrajmy lepiej w bezika!

Lirnik przybieży pod wrota,
U drzwi się kornie pokłoni,
Nastraja lirę, sierota,
Może piosenkę wydzwoni.
— Kto słucha pieśni w te czasy?
Za drzwi wyrzucić lirnika,
Niech idzie sobie na lasy,
Zagrajmy lepiej w bezika!

Uczony, zgięty nad księgą,
Złote wydobył z niej ziarno,
Nauka wielką potęgą
Przebija wieków noc czarną,
Zakreśla prawa i cele
Wrota przyszłości rozmyka,
— Mamy tych nauk zbyt wiele,
Zagrajmy lepiej w bezika!

Chmura ćmi słońce złowieszczo,
Pioruny drzemią w jej łonie,
Krokwie na dachu aż trzeszczą,
Wszak powódź łąki pochłonie.
Wokoło straszno i ciemno,
Ani dopatrzyć promyka.
Co będzie?
— Pytasz daremno,
Zagrajmy lepiej w bezika!

Seweryna Duchińska.

W parlamencie francuskim.

Na lewym brzegu Sekwany, wprost placu de la Concorde, z którym łączy go most tego samego nazwiska, stoi za żelaznemi kratami pałac, wyglądający z tej strony (od Quai d'Orsay), jak świątynia grecka. Wspaniałe schody prowadzą do przedsionka, którego dach podtrzymuje dwanaście słupów korynckich.

Ze schodów spoglądają na ciekawego alegoryczne figury Sprawiedliwości i Mądrości, a tuż przy kracie, wśród drzew, znajdują się posągi: Colberta, L'Hopitala, Sully'ego i d'Aguesseau'a.

W szczycie przedsionka błyszczy złoty napis: *Chambre des députés* (izba posłów).

Jest to więc ów wiecznie gotujący się kocioł polityczny Francji, ów olbrzymi rezerwoar najróżniejszych haseł, teoryj i ambicyj, które się od czasu do czasu przelewają przez brzegi.

Wspaniały widok mają posłowie (*les députés*) z przedsionka przez most, plac Zgody, przez ulicę Królewską aż do kościoła św. Magdaleny, ozdobionego taką samą grecką fasadą, jak izba. Żadne miasto europejskie nie może się poszczycić tak dekoracyjnie urządzoną częścią, jak plac de la Concorde razem z polami Elizejskiemi (*Champs-Elysées*).

Właściwy front izby znajduje się z drugiej strony, od ulicy Uniwersytetu (*rue de l'Université*), lecz wchodzi się do parlamentu od Sekwany.

Pusto rankiem w tych kątach. Dopiero koło godziny drugiej, po śniadaniu paryskiem, zaczyna się miejsce przed izbą ożywiać. Jest to pora, w której się obrady rozpoczynają.

Przed *Chambre des députés* zajeżdża w tym czasie mnóstwo jednokonek, dorożek i powozów prywatnych (w Paryżu posługują się nawet miljonerzy i ministrowie jednokonką); kilkunastu policjantów przechadza się na chodnikach, żołnierze z bronią na ramieniu pilnują przedsionka, a bram kilku woźnych.

Pokażuje się przy bramie kartę wstępu, jeżeli się nie jest posłem, i wchodzi się do pałacu. Trudno się omylić, bo w każdym korytarzu stoi woźny, który odpowiada uprzejmie na wszystkie pytania i wskazuje drogę. Mnóstwo tu zresztą napisów na ścianach i drzwiach.

Pod tym względem są francuzi systematyczniejsi nawet od niemców, a co do grzeczności przewyższają synów Arminia o całe niebo. Paryżanin nie odmówi nigdy cudzoziemcowi wskazówek, dość często idzie z obcym kilka minut, aby nie zabłądził w labiryncie ulic.

Trybuny i galerje dla osób, posiadających karty wstępu, znajdują się na pierwszem piętrze. Woźny otwiera drzwi, wprowadza, szuka miejsca. Mężczyznom dostaje się zwykle drugi rząd foteli, gdyż pierwszy zachowuje się dla kobiet, których zawsze w lożach pełno.

Sala obrad, zbudowana amfiteatralnie, jak wszystkie sale parlamentarne, robi wrażenie dostatku, elegancji, czego nie widać ani w Wiedniu, ani w Brukseli. Posadzkę pokrywa wykwintny kobierzec, ławy posłów są wysłane i obite czerwonem suknem, ścianę wolną, pod którą znajduje się fotel prezydenta, biuro i mównica, zasłaniają bogate gobeliny. Dwa posągi, dłuta Pradiera, stoją po obu stronach mównicy.

Ten fotel prezydenta, wyniesiony wysoko po nad ławy posłów, przykuwa do siebie oko nowicjusza. Rzeźbiony, z wyzłacanemi poręczami, wygląda na to, czem jest rzeczywiście, na miejsce naczelnika wielkiego parlamentu wielkiego narodu.

W ogóle spostrzega się nawet w sali obrad parlamentarnych to, co zasmuca i męczy w Paryżu na każdym kroku przybysza z kraju tak ubogiego, jak nasz, owo niesłychane bogactwo, ów miękki, elegancki komfort stolicy nadsekwańskiej.

Jeszcze braknie do godziny drugiej kilku minut. Sala prawie pusta. Tylko w lożach i na galerjach już pełno.

Na sali przechadzają się liczni woźni, z łańcuchami na fraku, ze szpadami przy boku. Od czasu do czasu wchodzi jakiś pracowitszy poseł, siada na swojem miejscu i przegląda papiery.

Wtem uderza godzina druga. Woźni ustawiają się w dwa szeregi przed głównemi drzwiami. Zdala słychać bębny i odgłos komendy. To gwardja salutuje prezydenta izby, który wyszedł właśnie ze swego pałacu.

Do sali wstępuje nasamprzód dwóch przybocznych urzędników prezydenta. Jeden z nich, przekroczywszy próg, woła głośno: *Monsieur le président!* Po chwili okazuje się sam p. Méline, średniego wzrostu, suchy, zawiędły, siwy, krótko ostrzyżony, we fraku i białym krawacie, kierownik obrad sejmowych. Kroczy poważnie ku wyniosłemu miejscu i siada na

złoconem krześle. Stawił się prawie pierwszy i ogląda się po pustej sali.

Powoli wchodzą wszystkiemi drzwiami posłowie. Z rękami w kieszeni od pantalonów, z minami trawiących dopiero co spożyte śniadanie, rozłażą się po sali. Ten i ów zatrzymuje się, gawędzi, inny dłubie sobie w zębach, trzeci ziewa. Paweł de Cassagnac obrócił się tyłem do prezesa i rozmawia z biskupem z Angers, Paweł Kazimierz Périer wykłada coś jakiemuś koledze, ruchliwy, jak żywe srebro.

Trwa to mniej więcej kilkanaście minut. Po kwadransie wołają woźni: panowie posłowie, na miejsca! Panowie posłowie siadają. Głośny gwar unosi się w sali. Ukazuje się w końcu i p. Floquet z ministrami i zajmuje ławę w pierwszym rzędzie, wprost trybuny.

Kogo zajmują twarze ludzkie, ten ma w parlamencie francuskim dużo sposobności i materjału do robienia spostrzeżeń. Widzi tu bowiem wszystkie odcienia głów i postaci, od pospolitego robotnika począwszy, a skończywszy na wytwornym arystokracie, Prawo dziedziczności, odnoszące się niezawodnie i do zewnętrznego wyglądu człowieka, odsłania tu różne stopnie rozwoju.

Po prawej ręce prezydenta siedzi prawica (rojaliści, bonapartyści, zachowawcy), w środku, naprzeciw trybuny, centrum, czyli umiarkowani republikanie, zbliżeni więcej do monarchistów, i oportuniści, sąsiadujący bezpośrednio z radykałami (lewe centrum), po lewej zaś stronie lewica, składająca się z najrozmaitszych żywiołów (radykaliści, rewolucjoniści, stronnictwo robotników, socjaliści, komuniści, petrolearze i t. d.). Tu, na samym skraju, rozbił także namioty swoje jenerał Boulanger, opozycjonista *quand même*.

Już usiedli wszyscy; można im się dobrze przypatrzeć.

Na lewicy przeważają typy gminne: długie czaszki, twarze pospolite, bez rysów wyrazistych, długie brody i długie, źle skrojone surduty. Idąc, stąpają ociężale, jak nasz chłop, kołyszący się w ogromnych buciskach, pochyleni, jakby spracowani.

Nietrudno rozpoznać w tych postaciach grubych synów wyrobników, przebranych wczoraj w tużurek, materjał dopiero na ludzi wykwintniejszych. Wszystko w nich niekształtne, ciężkie, jak w pierwszych próbach sztuki rzeźbiarskiej.

Tu i owdzie błyśnie jakaś twarz blada, delikatniejsza, więcej uduchowiona. To fanatycy radykalni, pochodzący w znacznej części z rodzin lepszych, a często nawet z historycznych, jak p. Madier de Montjou, zapalony demokrata, aczkolwiek szlachcic i znakomity mówca.

Przekonania osobiste nie idą w parze z pochodzeniem, gdyż zależą głównie od usposobienia, od sympatyj osobistych i od doświadczeń, przebytych w życiu. Na lewicy zasiadają tak samo potomkowie możnych rodów, jak dzieci chłopskie na prawicy. *Spiritus flat, ubi vult.* W ogóle jednak przeważa na lewicy typ plebejuszowski demokratów nietyle z zasad, ile z urodzenia i z położenia towarzyskiego.

Na stronie tej królują: p. Pyat, zaciekły postępowiec, p. Bayle, socjalista, pp. Clémenceau i Lacroix (Krzyżanowski, polak), radykaliści.

Odbijają od nich bulanżyści: Susini, Laisant, Laguerre i inni, ludzie wyglądający „przyzwoicie". Tam przecież naczelnik stronnictwa, jenerał Boulanger, *ce joli garçon,* jak go nazywają paryżanki, należy do elegantów.

Fizjognomje zmieniają się w miarę zbliżania się do centrum, do oportunistów, owych polemików każdego rządu, który nie stawia przeszkód ich osobistym interesom. Tu przeważa typ t. zw. *bourgeois,* opasłego, bogatego, starannie wygolonego mieszczucha. Jest to obecnie najwstrętniejsza grupa między stronnictwami politycznemi, gromada samolubów, dla których hasłem jedynem: my, my i my! Między radykałami, komunistami chociażby, znajdzie się jeszcze jakaś piękniejsza, acz przewrotna dusza, jakiś fanatyk idei, materjał na Robespierre'a, Dantona, albo Baudina, ale między burżuazją, w rozumieniu europejskiem, znajdują się tylko sami kupcy i rataje itp. tałałajstwo egoistyczne. Paskudne to instrumenta: łokieć i miarka. Z najuczciwszego człowieka zrobią z czasem niesumiennego szachraja.

Obok oportunistów siedzą umiarkowani republikanie, przytykający bezpośrednio do prawicy, składający się w znacznej części z ludzi wysokiej inteligencji. Są to synowie rodzin mieszczańskich, ale zasłużonych, więc już historycznych. Ślady dłuższej cywilizacji widać na ich twarzach i postaciach.

W centrum wodzą rej: Juljusz Ferry, b. minister Rouvier i Paweł Kazimierz Périer.

Prawicę zajmują przedstawiciele idei zachowawczych, programatów monarchicznych i katolickich. Ks. de Broglie, Paweł de Cassagnac, biskup Freppel, b. minister Buffet i inni przemawiają najczęściej w imieniu tego stronnictwa.

Przeważa tu oczywiście typ głowy, na którego wyrzeźbienie pracowały wieki wygodniejszego bytu: czaszki wydatne, rysy wyraziste, nos jastrzębi, suchy, lub prosty, cienki, ruchy elastyczne, swoboda w postawie, „łeb do góry", jak u konia rasowego. Widzi się tu takie twarze, jakie się spotyka w Luwrze, na portretach rycerzów francuskich. Jedyny tylko Paweł de Cassagnac wygląda raczej na „szlagona" polskiego, niż na pana francuskiego. Przysadzisty, barczysty, z potężnym wąsem, ma w sobie coś junackiego. Czuć od niego na sto kroków słynnego zawalidrogę i pojedynkarza. Przytomny i bystry zarówno na placu boju, jak na arenie parlamentarnej, umie wyzyskać każdą omyłkę przeciwnika. Jest on polemistą obozu. Chwyta radykałów i liberałów za słówka i szydzi z nich ku ogólnej uciesze izby. Jego też niecierpi lewica najwięcej.

A rząd? Z tytułem ministra łączy się zwykle jakaś dostojność zewnętrznego wyglądu. Człowiek, który rozkazuje miljonom, powinien umieć to czynić z godnością, odpowiadającą jego wysokiemu stanowisku. Naturalne to żądanie

Tymczasem nie odgadłby nikt w obecnych przedstawicielach rządu francuskiego rozkazodawców wielkiego narodu. Ci pp. Peytrale, Lagrange i jak się tam inaczej nazywają owi pozbierani z różnych kątów władcy, nie mają w sobie ani odrobiny „pańskości". Wyglądają poprostu „obskurnie". Jedyny Floquet odznacza się oryginalną głową, i jeszcze oryginalniejszą, bujną, siwą czupryną, ale i w nim trudno się domyślеć prezesa ministerjalnego, czyli, jak w obecnych warunkach Francji, właściwego naczelnika kraju.

I dziwić się, że paryżanki wolą Boulangera, *ce joli garçon,* który umie się doskonale... ubrać, uczesać i przejechać konno po lasku bulońskim. Wszakże i takim zaletom zawdzięczają ludzie dość często powodzenie i stanowiska wybitne.

Uwagi powyższe nie odnoszą się do p. Carnota, prezydenta rzeczypospolitej, który jest znów tak „*correct*", że aż zadużo. *Le baton de cosmétique* nazywają go tu przeciwnicy.

Gdy posłowie usiedli, podnosi się p. Méline, dzwoni i zagaja suchym głosem posiedzenie. Następnie odczytuje kilka paragrafów porządku dziennego i sprawozdawca (*rapporteur*) wchodzi na mównicę.

Francuz posiada temperament żywy. Nawet rzecz budżetową, cyfry i daty, wygłasza namiętnie, z gestami, a gdy się zapali, rzuca się na trybunie i krzyczy.

Izba paryska słucha mimo to uważniej od wiedeńskiej. Posłowie nie piszą listów i nie czytają gazet, jak nad Dunajem, lecz zdążają śladem rozpraw, czego dowodem ciągłe objawy zadowolenia (brawa, oklaski), lub niechęci (świstanie, wołania). Od czasu do czasu podnosi się taka wrzawa, że nie można z trybuny pochwycić ani słowa. Nawet w dniach „najspokojniejszych" obrad, porusza prezydent bezustannie dzwonek i uderza co chwilę nożem do przecinania papierów o krawędź trybuny, jak profesor na katedrze. Ruchy te wykonywa mechanicznie.

A gdy się w parlamencie zerwie burza, których było kilka w ostatnich tygodniach, wtedy widzi się, że nie ma namiętniejszej — namiętności od polityki. Podobnej wrzawy, powstałej z krzyków, wymyślań, z odpowiedzi bezwzględnych, podobnego zamieszania nie można sobie wystawić. Trzeba patrzeć własnemi oczami na to, jak „wybrańcy narodu" wielkiego stają się podobni do wściekłych zwierząt. Rozszarpaliby się na strzępy, gdyby mogli.

Budowę gmachu parlamentu paryskiego rozpoczęła w r. 1722-im jedna z Burbonek, zkąd jego zwykłe nazwanie: Palais Bourbon. Pałac ten wykończył książę Kondeusz.

Teodor Jeske-Choiński.

Z MOTYWU LUDOWEGO.

Powiadają dobrzy ludzie, żem ja tak szczęśliwa,
Bo nie wiedzą, jaka żałość serce me rozrywa,
Jaka żałość głębię duszy niby robak toczy,
Bo się ludziom nie pokażę, gdy mam we łzach oczy.
Powiadają, żem szczęśliwa, bo się nie raz śmieję,
Choć już dusza utraciła wiarę i nadzieję,
Chociaż gorzko płaczę nie raz, zawsze pokryjomu,
Za czem tęskni biedna dusza, co do tego komu?
Snadź mię matka urodziła w chwilę nieszczęśliwą,
Snadź zła wiedźma poplątała doli mej przędziwo
I wysnuła nitkę szczęścia krótką i nie trwałą,
Bo co sercem objąć chciałam, kochać mię przestało.
Czemu duszę poświęciłam, nie da mi pociechy,
I nadzieja odleciała jako ptak z pod strzechy,
Nie przyniesie echo piosnki, którą gdzieś tam nuci.
Co raz kochać zaprzestało, serca nie zawróci.
Mówią ludzie, że mi słodko płynie życie moje,
Bo im kryję mą tęsknotę, żal i niepokoje,
Lecz mi płyną dni za dniami, za latami lata,
A ja, szczęścia nie zaznawszy, zejdę z tego świata.

Bronisław Grabowski.

MĘCZENNICA NAUKI.

(MONOLOG).

I na to się uczyłam na pensji długie lata, aby mię dziś ganili mama, ciocia i tata?

Że się trzpiotam, że śpiewam, że się ciągle chichoczę, że w pogoni za kotkiem targam bujne warkocze, że się trzymam pochyło, żem dziecinna bez granic...

O! słuszności w tem wszystkiem, wierzcie, niema nic a nic!

Wiecznie gniewy, przestrogi, dąsy... do nóg upadam, ależ trzymam się ściśle wykładów mojej *madame*...

Wczoraj przyszedł pan Wiktor, ten z czarnemi oczyma; ja nawijam bawełnę, on zaś motek mi trzyma.

— O czem pani tak myśli?

— Że pan śliczne masz oczy...

Tu kochana mateczka groźnie wzrokiem potoczy!

O! miałam ja, gdy wyszedł gorzkich uwag nie mało! Aż od zmartwień nadmiaru przepłakałam noc całą.

I to za co?

Że nie chcę być z nauką w rozterce, gdyż uczyła mię *madame*: mów, jak każe ci serce!

Coś w dni kilka, on znowu... Jął mię błagać, co siła, abym słowo mu dała i sny jego ziściła; gdy odmowę usłyszy, utopi się z rozpaczy!...

Dałam słowo... czyż która zrobiłaby inaczej?

Mama, ciocia i tata znów palnęli kazanie, że wszystkiego powtórzyć wam, nie byłabym w stanie.

Że wypełniam chrześcjańskie cnoty, jest co zdrożnego? Wszak mi *madame* mawiała: ratować tonącego!

Dziś, gdy noszę obrączkę i jestem narzeczoną, on poskarżył się mamie i... znowu mnie zgromiono, że, gdy szepcze na ucho słówka słodkie, miodowe, ja go wcale nie słucham i odwracam wciąż głowę.

Że gdy raz go uniosła pocałunku pokusa, ja mu klapsa wycięłam i nie dostał całusa...

Przecie *madame* uczyła: strzeż się pokus o dziecię!

O! kobietom uczonym jest najgorzej na świecie!

Fulgenty.

DOWÓD

(z legend żydowskich).

Nauczał Rabi poganina,
— Patrz, to jest Alef, a bo Beth
I mniemał, że ów bałwochwalca
Rzecz taką prostą pojmie wnet.

*

Lecz Pers uparty kręci głową
I rzecze (a widocznie drwi)
— Że Alef — Alef, nie uwierzę
Dopóki nie dowiedziesz mi...

*

Rabi pogładził brodę siwą,
(Bardzo poważny zawsze był),
A potem Persa wziął za ucho,
I zaczął ciągnąć z całych sił.

*

— Aj! moje ucho! — Pers wykrzyknie
— Ucho?! — rzekł Rabi — czekaj no.
Mówisz, że to się zowie ucho,
A gdzież dowody na to są?

*

Umilkł gwiazd czciciel zawstydzony,
I oczu w górę nie śmiał wznieść,
Uczył się pilnie — i po latach
Mógł już rozumieć pisma treść.

. . . .

Dla tych półmędrków, co w dzień biały
Chcą wmawiać w ludzi, iż jest noc,
Metoda Rabi Salomona
Jedynie ma skuteczną moc.

Klemens Junosza.

ANNA-KRÓLOWA.

I znowu rok minął!

Jak ten czas leci!

Wziąłem wczoraj do rąk dziennik swój z przed paru laty.

Pisywałem go dawniej.

Chciałem rzucić okiem po za siebie w przeszłość i otworzyłem jeden z zeszytów na chybił trafił.

„Wracam z balu w G. Poznałem tam..."

Aha, już wiem. Przypominam sobie, wszystko przypominam doskonale.

Było to w styczniu r. 188..., mniejsza zresztą którego, o zachodzie słońca, w dzień pochmurny i mroźny.

Przed domem czekała czwórka kasztanów moich, założona do lekkiego, dwuosobowego kocza.

Kładąc na siebie futro, stałem w oknie i przyglądałem się ekwipażowi. Czy tylko Antek nie zapomniał czego

Chodziło mi o poprawność zaprzęgu. Cóż dziwnego, wszakci to parę lat temu, młodszy byłem i pierwszy raz po objęciu gospodarstwa na siebie jechałem na bal.

Wszystkie te drobnostki znaczą coś w życiu człowieka, znaczyły też i w mojem.

Pamiętam, śpieszyłem się bardzo, mrok już zapadał, a od G., gdzie bawić się miano, dwie opętane i nienajlepszej drogi dzieliły mnie mile.

Siadłem tedy do powozu, służący na kozioł, Antek trzasnął z bata i ruszyliśmy.

Ktoś złośliwy dodałby: z wielką paradą.

Na balu spotkać miałem pannę S., jedną z najzamożniejszych w okolicy. Swatano mnie z nią. Nie kochałem się w niej, ale lubiłem ją bardzo. Należała, z wyjątkiem posagu, do cechu t. zw. panien „przeciętnych", „jakich wiele"; ani piękną była, ani brzydką, ani wabną, ani odstraszającą, ani ciepłą, ani chłodną, jednem słowem: „letnią". Znaliśmy się oddawna i podobno miała się ku mnie.

Jechałem nawet z zamiarem, co prawda, niezupełnie dojrzałym jeszcze, oświadczenia się jej przy sposobności i całą drogę rozmyślając nad tem, ani wiem kiedy stanąłem na miejscu.

W salonie, przeznaczonym do tańca, zastałem już kilkanaście osób.

Na ławkach, rzędem pod ścianami ustawionych, a pokrytych czerwonem wysłaniem, siedziało kilka mam z najróżnorodniejszemi piórkami na głowach. Zabierały się one powoli do charakterystycznej drzemki mam na balach, w akompanjamencie znanego kiwania się piórek.

W rogu salonu, na wywyższeniu, ubranem kwiatami, sam niby kwiatek na kożuchu, rozsiadł się Judka z orkiestrą, zajęty w tej chwili, o ile sobie przypominam, wykonaniem jakiegoś ustępu z „Hernaniego", perły w swoim repertuarze.

Po salonie parami i więcej, *bras dessus, bras dessous*, przechadzały się panny, pomiędzy niemi i panna S., która na mój widok zarumieniła się trochę.

Oczywiście przysunąłem się do niej i rozpoczęliśmy rozmowę.

Pogawędka nasza trwała już od pewnego czasu, gdy nagle do jednego z pobliskich pokoi, a tych trzy mieliśmy w anfiladzie przed sobą, wśród śmiechu, trzepotu muszlinu i falbanek, w różowej w paski sukience, wbiegła nieznajoma mi dotąd w towarzystwie dziewczyna.

O ile z oddalenia dojrzeć mogłem, młodą była bardzo, młodziutką nawet, wiała od niej wiosna. A czy piękną? Zdawało mi się nad wyraz, biło od niej kolorami.

Przystanęła chwilę, zatrzymana w drodze powitaniem któregoś z młodych ludzi i tak tam przedemną, framugą drzwi i portjerami, jak ramą, objęta, wydała mi się zrazu istnem objawieniem wiochny.

Zachwycony, zapominając o towarzyszce mojej, zatrzymałem się i ja w połowie salonu, jak wryty, i półgłosem bezwiednie prawie jąłem powtarzać wiersz El...yego:

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,
We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową.

— Ha... ha... ha... — zaśmiała się panna S., która chwilę ze zdziwieniem patrzyła na mnie, a potem zbladła trochę i przerywając mi, dokończyła za mnie strofki:

Nie było piękniejszej dzieweczki,
Daję wam słowo.

— Ha... ha... ha...—i zostałem sam na środku salonu, panna S. bowiem, śmiejąc się, odbiegła mnie i siadła obok jednej z mam pod ścianą.

Tymczasem wiochna moja, pożegnawszy skinieniem głowy rozmawiającego z nią, zwróciła się ku salonowi.

Szła już teraz powoli, poważnie, wyprostowana, z opuszczonemi rękoma, w jednej trzymając wachlarz, w drugiej parę długich rękawiczek balowych.

W miarę, jak zbliżała się do mnie, dziwnie rosła mi w oczach.

— To nie wiochna—pomyślałem.

Piękną była, ową coraz dziś rzadszą pięknością ze starych rycin lub portretów, o wyrazistych, ostrych nieco rysach twarzy, o wysokiem czole z gładko przyczesanemi po nad niem włosami, bez żadnego stroju w tych ostatnich.

Wysoka prawie, tyle miała majestatu jakiegoś, tyle powagi w sobie, że gdy przechodziła koło mnie, mimowolnie usuwając się z drogi, głęboki oddałem jej ukłon.

Potem, tracąc głowę do reszty, przysunąłem się do panny S. i szepnąłem jej:

— Ależ to nie wiochna, to królowa!

— Ani wiochna, ani królowa, ot poprostu panna R., kuzynka pani domu, przybyła tu na czas jakiś z krakowskiego. Czy rzeczywiście tak się panu podobała?

Znalazłem się między młotem a kowadłem.

— Nie—odparłem, zmieszany nieco—nie, to jest uderzyły mnie jej twarz i postawa, zdaje mi się, że je gdzieś na starej widziałem rycinie—tu zmarszczyłem czoło, jak zwykle czynią ludzie, gdy coś usilnie pragną przypomnieć sobie.

— A czy nieznane pani imię panny R.?— zapytałem po chwili, w nadziei, że mi ono rozwiąże zagadkę.

— Owszem, na imię jej Anna.

— Anna!— zawołałem—Anna!— zapominając się ponownie—ależ tak, królowa, prawdziwa królowa—i rzuciłem się szukać gospodarza, z prośbą o przedstawienie mnie pannie R., a szukałem go, powtarzając raz za razem: Anna austrjacka, Anna austrjacka.

Taki bo zawsze byłem wrażliwy.

Po odbyciu przedstawin, zająłem miejsce obok świeżo kreowanej przez siebie królowej.

Jakże do tamtej „białorękiej" była podobną!

Ta sama duma w spojrzeniu i ruchach, ta sama wysunięta nieco naprzód warga dolna, ta sama płeć: krew z mlekiem, te same oślepiająco białe ramiona i dziwnie drobne a kształtne rączki, które niby dwie łupinki orzechowe trzymała złożone na sukience.

— Przepraszam—rzekłem do niej—że tak panią obcesowo napadam. Ale czemu pani tak do niej podobna?

— Do kogo?

— Do Anny austrjackiej.

— Do Anny aurtrjackiej— powtórzyła, patrząc mi w oczy, niepewna zrazu, jak napad mój przyjąć jej należało. W oczach moich jednak widocznie nic nie wyczytała zdrożnego, bo uśmiechnąwszy się złośliwie:

— Jaka szkoda — dodała—że pan tak nic sobą Buckinghama nie przypomina.

— O pani! — mówiłem dalej, udając, że wycieczka w stronę Buckinghama nic mnie nie obeszła — zapewne i z Ludwikiem XIII-ym równaćby mi się nie wypadało, ale to wiem, że gdybym był ministrem wielkiego państwa i trząsł losami narodów, że gdybym był kardynałem i chadzał w czerwieni, że gdybym jednem słowem był Richelieu'em samym, dla pani zatańczyłbym sarabandę.

— Pan sarabandę tańczy?

— Nie, pani, alebym ją stworzył.

Klasnęła w ręce.

— To może—rzekła, patrząc na mnie złośliwie, a tak jej z tem było do twarzy—to może pan zaraz spróbuje.

W tej chwili Judka zaintonował walca. Jakże mu za to byłem wdzięczny.

— Pozwoli pani, w miejsce sarabandy, służyć sobie walcem?

Tak się rozpoczęła znajomość nasza.

Po walcu przyszła kolej na polki, kontredanse, mazury; prawie na krok nie opuszczałem „królowej".

Może to zarozumiałość, ale doprawdy nie miała mi tego za złe.

Przy kolacji siedzieliśmy razem.

Rozbieraliśmy szczegółowo czasy Anny austrjackiej. Między innemi przytaczałem pannie Annie ustępy niektóre z „Trzech muszkieterów", przyczem dowiedziałem się, że wprawdzie głośny romans Dumasa znajdował się w bibljotece jej rodziców, ale:

— Mama nie pozwoliła mi przed pójściem za mąż powieści tej czytać.

— Niechże więc pani jaknajprędzej stara się... — i urwałem.

Oczywiście w ciągu całej rozmowy jaknajmniej wspominałem o Buckinghamie. Dziwna rzecz, byłem o niego zazdrosny.

Rankiem już, podczas białego mazura, unosiłem się nad szczęśliwą gwiazdą Ludwika XIII-go, zdaje mi się nawet, że zapytałem, czy mógłbym starać się o tron Francji?

Odpowiedziała mi, zawsze z uśmiechem złośliwym na ustach:

— Może... ale przedtem sarabanda.

Odjeżdżałem z balu zakochany.

Taki bo zawsze byłem wrażliwy.

Powróciwszy do domu, zapisałem w dzienniku:

„Wracam z balu w G. Poznałem tam „królowę". Poznałem Annę austrjacką i zostanę królem Francji, choćby mi przyszło sarabandę tańczyć."

I nie tańczyłem jej, ani też królem zostałem. W dzienniku moim dalej już ani śladu „królowej".

A w życiu?

W życiu Anny austrjackiej nie spotkałem nigdy, ale za to panna S. wspominać sobie nawet o mnie więcej nie dała.

Marjan Jasieńczyk.

PIOSENKA MAJOWA.

(Podług miary oryginału.)

Jak blask przyrody
Jaśnieje mi!
Jak świeci słońce!
Jak niwa lśni!

*

Z gałązki każdej
Wystrzela pąk;
Tysiąc brzmi głosów
Z krzewów i łąk.

*

Rozkoszą błogą
Pierś każda tchnie.
O ziemio! słońce!
O szczęścia śnie!

Miłości zorze
Złotem się skrzy,
Jak obłok ranny,
Co w górze tkwi,

*

I błogosławi
Pole i kwiat;
W wonności cały
Nurza się świat.

*

O dziewczę, dziewczę!
Ja kocham cię!
Ty marzysz o mnie
W miłości śnie!

*

Tak samo wielbi
Skowronek pieśń
I kwiatek ranny
Swą wonną cieśń.

*

O kocham ciebie
Gorącą krwią!
Ty mnie podniecasz
Zachętą swą,

*

Że duch się znowu
Do pieśni rwie.
Bądź tak szczęśliwą,
Jak kochasz mnie!

Przełożył z Göthe'go
Ludwik Jenike.

Urywek z autobjografji.

...Czytałem coś Hoene-Wrońskiego. Dziwny to wiek i choroba wieku, na którą tylu lekarzy! Ten znowu znalazł formułę prawdy arcyabsolutnej przez $a+b$ i zapisał ją na grzbiecie swego mistycznego sfinksa.

Jest to ostatni wynik formułkowej filozofji niemieckiej, która dalej już zajść nie może...

Prawda! Wielka prawda odkryta przez zrównanie algebraiczne! A jużcić to wolę od innych dowolniejszych formułek.

Biedny Wroński stukał z tą swoją prawdą do wszystkich drzwi napróżno.

Dowodzi on, że Zachód jest w upadku, że słowianie mają wielkie przeznaczenie, a jeżeli Zachód sam siebie nie poratuje, Północ go odrodzi.

Starej Europie dosyć!... Jest to konanie olbrzyma, co na ramionach dźwigał cywilizację lat tysiące i zmógł się i chce spocząć...

Czeka go los Chin i Japonji...

(Z Pamiętnika.) *J. I. Kraszewski.*

D. 10-go maja r. 1852-go.

Słońce zimy.

Zaćmiło się światło, uchodzi ciepło,
Kwiat wszelki na ziemi kona...
Aby mi serce w piersiach nie skrzepło,
Przyciskam rękę do łona.
Niech w głębi—w głębi skupi się życie,
W serdecznej cieśni gdzieś na dnie;
Póki tam będę czuć jego bicie,
Łza mi na lica nie spadnie.
Bo nosząc w sobie moc, która grzeje
W mrozów i lodów godzinie,
Wierząca w wiosnę—wiosny nadzieję
Słońcem tej zimy uczynię.

Marja Ilnicka.

MGŁA.

Siedziałem raz na grobie moich marzeń i — płakałem...

A płakałem prawdziwemi łzami — łzami goryczy, rozczarowania, zwątpienia; łzami, które wyciska doświadczenie życia.

I płakałem nietylko nad sobą, nad ideałami młodości, których nie umiał spełnić wiek dojrzalszy, ale i nad wszystkiemi braćmi w sztuce i duchu, którym los okrutny również niejednę rozwiał nadzieję, niejedno zdruzgotał marzenie.

I przygniotła moją duszę jedna z tych chwil cięż

kich, które najodważniejszym przetrwać trudno, chwila, w której wsiada nam na ramiona szatan śmierci wiekuistej i szepce w ucho słowa zagłady.

I widziałem nicość całej tej walki, w której łamią skrzydła najdumniejsi Ikarowie, a giną wszyscy bez wyjątku.

I widziałem znikomość sławy, otaczającej dzieła wrzekomo nieśmiertelne, z których jednych pamięć zaciera czas, jak wicher ślady imion na piasku, inne zaginą w pierwszym lepszym kataklizmie przyrody, a wszystkie wraz z naszą ziemią rozpłyną się kiedyś w nicości wszechbytu.

I widziałem znikomość miłości, która jak bluszcz czułem ramieniem otacza drzewa, a te w jednej chwili wicher zniszczenia obala i zostawia nas bez podpory.

I widziałem znikomość człowieka i wszystkich spraw jego, cierpień, zdobyczy na polach naukowych, które wszystkie druzgocze jedno marne pytanie: „Coś zacz jest? gdzież przyszłość, dla której pracujesz? Czy wiesz przynajmniej, ażali co więcej znaczysz w ustroju przyrody, niż ten robak, którego depczesz nogą, niż ten proch ziemny, który jedyną i po tobie pozostanie spuścizną?"

I chwila ta zwątpienia wydała mi się długą, bardzo długą. I duch mój utonął w bezbrzeżnej rozpaczy... Nie widziałem znikąd ulgi, znikąd pociechy...

Jednakże ją znalazłem.

A gdzie?...

W samym sobie.

Czyż podobna—pomyślałem—aby życie było tylko igraszką, byt męczarnią bezpłodną, a zasiane w naszym duchu nasiona wielkości—fałszem i ułudą?

Żart byłby trochę za gruby...

Czyż podobna, aby ideały, w imię których żyjemy i żyć chcemy, nie miały nigdzie swego punktu oparcia i unosiły się przed nami, jak błędne *fata-morgana?...*

Czyż zresztą drobny atom w nieskończonym bezmiarze światów, jakim jest nasza ziemia, może mieć pretensję do rozstrzygania zagadek bytu? I czyż nie słuszniej przypuszczać, że chór duchów pracujących na innych światach, zlewa się z naszym w jeden harmonijny akord, a nie w dysonans olbrzymi?

I rzekłem sobie: skoro nauka pozytywna opiera się bezpiecznie na takich hypotezach, jak teorja emisji światła, lub teorja atomów — dlaczegóż duch ludzki nie ma się oprzeć—do czasu przynajmniej, póki innej nie odnajdzie prawdy—na *hypotezie* ładu, porządku i celu w ustroju wszechświata? I czyż taka hypoteza nie ma za sobą równych praw, jak hypoteza o istnieniu bezrozumnej siły, która świat stworzyła w chwili kaprysu, a rządzi nim bez planu?

I widziałem, że wobec tej hypotezy, wszystkie fakta nabierają znaczenia, w duchu robi się jasno, pogodnie, w serce wstępuje otucha.

I odetchnąłem z głębi piersi—i ocknąłem się, jak ze snu przykrego, a ciemną mgłę mych myśli rozjaśniło słońce—nadziei.

Jan Kleczyński.

Z CYKLU SONETÓW „O ZMROKU."

XIII.

Nieokiełznanym jest duch nasz rumakiem
I kocha swoje przepaściste loty;
Nic w nim nie stłumi słonecznej tęsknoty:
Poleci zawsze dawnym swoim szlakiem

I z utęsknieniem powita jednakiem
Szczyt od jutrzenki jaśniejący złotej
I padół nędzy, krzywdy i zgryzoty:
O, bo mu wszędzie za ognistym krzakiem

Bóstwo się pali; wszędzie żar w nim nieci
Przeczysta istnień idealnych miłość;
Wszędzie dostrzega bytu wszechzawiłość

I słyszy skargę jęczących stuleci...
Lecz choć się ciągle piołunami truje,
Nad mrok chaosów ziemskich wciąż wzlatuje.

Stanisław Krzemiński.

Wyraz i pojęcie.

Jestże coś bardziej upowszechnionego nad wyraz *moralność*, którym dźwięczą człowiekowi w uszy od najmłodszych lat i przy każdej okazji; a jestże coś mniej określonego, niż pojęcie, jakie ten wyraz pokrywa?

Wiek, forma społeczna, natura miejscowości, duch religji—oto czynniki, które modyfikują pojęcie to w praktyce, przy jednostajnej niby podstawie teoretycznej.

Przyszlibyśmy do przekonania, że moralność jest frazesem czczym, gliną, którą każdy prąd czasu ulepia według siebie.

Conajmniej z tej rozmaitości w przyznawaniu wartości czynom wynika to, że forma moralności jest czasową. Zasadniczą jej podstawę stanowi pojęcie *obowiązku*, ależ i te obowiązki jakże są rozmaite!

Niegdyś, w społeczności nawet wysoko ucywilizowanej, pomsta za krzywdę własną lub rodzinną była obowiązkiem, dziś nazywa się występkiem, a wendetty przeszły już do poezji, o ile nie praktykują się u dzikich.

Powszechnie zabójstwo jest zbrodnią, wyjątkowo bohaterstwem; oszukaństwo raz prowadzi do kryminału, drugi raz do nieśmiertelności.

Czyż moralność kupiecka nie ma swojego odrębnego odcienia? A jakże często i w tym i w innych razach zastępuje ją opinja, tak, iż często człowiek najniemoralniejszy w kulisach domowych budzi zapał na scenie.

Moralność chrześcjańska, której kategorjami większość społeczeństw ucywilizowanych nawykła myśleć, jest tylko, powiadają, wielkim i pięknym ideałem, którego nie zastąpi ani gabinetowy imperatyw Kanta, ani zasada utylitarna; ale zawsze to tylko ideał, do urzeczywistnienia którego nikt, po za granicami prawa pozytywnego, zmuszonym być nie może, czyli pozostaje on na dyskrecji pojedyńczych sumień.

Po za kodeksami religijnemi i społecznemi, które nie są ani powszechne, ani niezmienne, po za moralnością okolicznościową, gdzież więc jest niezmienny żywioł moralności, jej właściwy sprawdzian?

Sokrates (w „Xenofoncie") raz odezwał się, że człowiekiem moralnym jest ten, co wiernie przestrzega praw państwowych.

Ślicznie to i głęboko powiedziane, ale któż w tem powiedzeniu nie dostrzeże odrazu zasady względności?

Prawa rzeczypospolitej zmieniać się mogą, więc obywatel, stosujący się do nich, będzie moralnym coraz na inny sposób; a przecież każda idea wyższa ma swoją zasadę bezwzględną.

Otóż, do każdej społeczności, do każdej cywilizacji, do każdej religji, w jakimkolwiek wieku, zastosować można jedną zasadę powszechną i niezmienną: zachowanie własnego bytu, bez ujmy dla bytu innych.

Jest to definicja, wynikła z rozległych namysłów najnowszej filozofji pozytywnej i nikt trafności jej nie zaprzeczy.

Ale cóż w tej definicji mieści się więcej nad chrześcjańskie: kochaj bliźniego, jak siebie samego; nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Różnica jest tylko co do wieku: ta dzisiaj ma lat 1889.

Kazimierz Kaszewski.

Z moich piosnek.

Więc mi nawiążcie teraz strunę nową,
Nie tę, co płacze, i nie tę, co jęczy.
Strunę mi dajcie z promienia tej tęczy,
Co się na chmurę kładzie piorunową,
I w cichy błękit każe ludziom wierzyć,
Kiedy już nie ma w kogo grom uderzyć.

Więc mi nawiążcie teraz strunę złotą,
Po której wicher nie zgrzytał złą wieścią,
Strunę, co nigdy nie drżała tęsknotą,
Strunę, co nigdy nie łkała boleścią,
Słoneczną strunę, dźwięczącą radośnie
Nad mogiłami—o różach i wiośnie.

Więc mi nawiążcie tę strunę, co na nią
Nigdy łza gorzka nie padła pieśniarza,
Strunę, co nawet nad hańby otchłanią
Słowicze pieśni, jak echo, powtarza,
Tę, która płakać nawet umie pięknie,
I chociaż serce pęka, to nie pęknie.

Więc mi nawiążcie tę strunę wesela,
Co nie słyszała jęczących żórawi,
Gdy je wichr pędzi i z gniazdem rozdziela,
Strunę, co palcy pieśniarza nie krwawi,
Co nagłym krzykiem nie rzuca się w ciszę,
Strunę, co złote motyle kołysze.

Więc mi nawiążcie strunę, co zgwałcony
Hymn bólu—śmiechu zakończa wybuchem,
Strunę, co do snu szepcące ma tony,
Co rozbratana jest z życiem i z duchem,
Strunę mi dajcie dzwonkami brzęczącą,
Zrywam te inne! Precz! Niech mi nie mącą.

Idźcie, szukajcie! Znajdziecie ją może,
Gdzie puste kłosy i gdzie zwiędłe kwiaty,
Na nieoranym i czarnym ugorze,
W barłogu nędznej piwnicy, czy chaty,
Czy w pustej piersi własnej. Dalej, dalej,
Chcę grać, chcę śpiewać, pieśń się we mnie pali!

Kiedy tę strunę przy sercu nastroję,
I duszy własnej napełnię ją dźwiękiem,
Kiedy położę na niej ręce moje,
A ona z głośnym nie zerwie się jękiem,
I nie wybuchnie w płacz wielki i w łkanie—
To dam wam piosnkę—panowie i panie!

Marja Konopnicka.

APHONIAE.

(BAJKA.)

„Zmyślenia poetów! ależ my filozofami być chcemy, my prawdy nie bajek szukamy."
Cyceron.

Było to... Dawno, przedawno było.

Śród wonnych ogrodów wieńca, pod wiośnianych lazurów stropem, przeglądając się w lazurowych wód zwierciadle gładkiem, stał pałac... Świątynia może, bo same bogi lub bohaterowie godni są takich przybytków.

Nie obszarem zdumiewał, różnorodnemi nie lśnił barwy. Grzbiety skał nie słały mu się u progów i wrót nie strzegły drzemiące sfinksy. Żadna karjatyda, żaden muskularny atlantos nie uginał się pod architrawem, żaden herb, data żadna nie pstrzyła się na gładkim trójkącie fastigium. Nie strzelał w obłoki piramidy szczytem, ni też koronkową gotycką wieżycą. Nie roztaczał się wspaniałym rzymskiego amfiteatru skrętem. Złoto nie kapało z baniastych kopuł, łuki i gzemsy nie piętrzyły się zawrotnie. Prosty, jak melopei strofa; zwarty, jak rytmicznie rozmierzony sonet; biały, jak Penteliku dziewicze ściany; lekki a harmonijny, jak Hellady tchnienie.

Nie było w niem rozesłanych kobierców wschodu, złotogłów ścian nie pokrywał, wonne dymy z kadzielnic mgłą nie wypełniały. Pod stropem nieba na wszystkie słońca i księżyca, jutrzenki i zachodu otwarty blaski, pod stopy przechodnia, na marmuru białego śniegi, rzucał same wysmukłej kolumnady cienie i złote prążki słońca. Same wonne zefiry napełniały jego wnętrze, na zwojach róż i bluszczów perliły się rosy poranne.

Żadne tu nigdy nie grzmiały trąby, żadne nie dzwoniły dzwony, żadne nie jęczały organy, żadne ztąd w niebo nie biły, nie konały w powietrzu hejnały. Brzmiały tu same pastusze syrynksy, dźwięczały cytry. Czasem brzmiały peany... najczęściej jednak słowików na cześć róż kwilenia. Bywały tam lazurowego morza słodkie a monotonne kołysanki; zefirów wtórowały im westchnienia i polnych koników szczebioty. Bywały strumienia w gaju.... a może i inne jakie szepty srebrne.., Bywały skrzydeł motylich... a może pierzchliwych stóp kobiecych szelesty.

Kto wie! Kto jedno od drugiego odróżni i powie, gdzie w melodji wiosny i życia kończy się jedno, zaczyna drugie? Kto wie, kto odgadnie, kto powie.

W przybytku tym żadne nie mieszkało bóstwo. Z za egidy nie wychylała majestatycznego czoła „modrooka Atene", Here białych nie wyciągała ramion. Żadna przepiękna z morskiej nie otrząsała się piany. Z cokułu, lekką stopą, z napiętym łukiem nieześlizgiwała się żadna z drużek Artemidy i nawet śród kolumn nie igrały płoche Erosy. Pałac ten przedziwny wzniósł sobie zwykły śmiertelnik, rzadko go nawiedzał, a w przybytku przebywała samotnie jedna, jedyna... harfa.

Złota, niby tęczą, siedmioma przepasana struny, nie, nie eolska wcale, niema owszem, stała niewzruszona. Dziwne o harfie tej krążyły wieści. Próżno muskały po niej wiosny najsłodsze tchnienia, Eol potrącał, okwitłych róż na nią skłaniały się czoła, perlista spływała rosa. Próżno ją słowik do swego nastroić chciał kamertonu, próżno się o nią ostrzyły fruwające polnych koników skrzydełka; próżno ją bladą całowały miesiąca, a rumianą paliły słońca promienie. Próżno! Milczała.

Do stojącego otworem przybytku często gęsto zaglądali zuchwali—ba! bo i mieli z czego! arkadyjscy pasterze. Jedni zbiegali się tłumnie, natarczywi, butni. Inni wślizgali się potajemnie, próbując szeptu zaklęć, przysiąg magnetycznej mocy. Jedni potrącali harfę brutalnie, drudzy do strun tęczowych płonące, spragnione, błagalne tulili usta.. Wszak i na strunach serc bogiń grywali i nie jedna, jak to wieści niosą, mieszkanka Olimpu, tańczyła w takt ich piszczałek... Milczała harfa złota!

Z czasem zaprzestali pasać kozy w pobliżu cichego przybytku. Harfa ta czeka może na potężnego jakiego książęcia.

Wieścią zwabieni, zbiegać się poczęli królowie. Jazon, mówią, po złote płynąc runo, zahaczył o to wybrzeże i, podrażniony ciszą harfy, za jeden dźwięk cichy oddałby Medeę, a nawet runo złote, Tezeusz tu zabiegł rzuciwszy Ariadnę. Deukalion z niczem odszedł i Telemak jakoby ze swym Mentorem gotowi byli zapomnieć ta

o wszystkich pedagogicznych traktatach. Mówią, że sam tu zaszedł był Herakles i, u progu złożywszy maczugę, jak dziecię niewinne błękitnooki, jak dziecię łagodnie uśmiechnięty, silną prawicą sięgnął wprost po harfę...

I cóż?

...Mówią... bajki to zresztą może, bo nikt tam nie był tych odwiedzin świadkiem—Pan podpatrzył wprawdzie, lecz Pan ma bujną fantazję—mówią tedy, że w prawicy bohatera harfa złota drgnęła... zadrżała, lecz upragnionego nie wydała dźwięku.

Bogowie chyba!

Zbiegali się i, jak ongi pasterze, z niczem odchodziły Fauny lubieżne. Próbował szczęścia wszechwładny Djonyzos, Hermes usiłował wykraść pocałunek jeden... wszak niktby o tem nie wiedział... Ares, gdy mu się oparła, narobił wrzawy, co go o mało z Afrodytą nie zwaśniło. Cóż znowu? Sam chyba Zeus... Apollo chyba...

Nie pomogły Zeusa pioruny, zalecanki nie pomogły wielkiego Olimpu wezyra. A Apollo...

Odchodząc z niczem, zawyrokował, że ręką mistrza-poety dotknięte tęczowe zadźwięczą struny.

Cała okoliczna ludność zbiegła się, jak na święto. Na gody się gotowano, na weselne gody: zaślubiny poety z harfą złotą.

Nie wiem już, jak mu było na imię. Nie Heziod i nie Homer... starzy obaj, ten ślepy, a tamten, jak heraldyk, nudny. Pindar? Spał, spity Helikonu miodem. Anakreonem może wybranego zwano? Tyrteuszem może; chociażby gwoli wieści, że drgnęła harfa złota w bohatera dłoni. Nie pamiętam, dość, że wiódł orszak weselny do czarodziejskiej harfy piewcę czarodzieja.

Szli długim ordynkiem kapłani i archonci. Z zapalonemi pochodniami nadbiegli efeby. Eupatrici, stojąc na złoconych wozach, rącze popędzali rumaki i nawet w pół nadzy niewolnicy w najlepsze się przyodzieli eksomje.

Cichy przybytek otoczyły do kamiennych bogiń, do nowego rzędu kolumn podobne dziewice w chitonach białych, z koszami kwiatów na głowach. Chóry zawiodły pieśń weselną:

„*Evoe*! *Evoe*! Oblubieniec zbliża się do oblubienicy!"

Wieszcz szedł rozśpiewany, w niebo zapatrzony, jak ten Anakreon, którego wizerunek mistrz bezimienny przekazał nam na jednej z przedziwnych waz z *Britisch Museum*. Grywał on przecie na sercach miljonów. Jak struny, serca ludzkie na lirze swej miał napięte! Słuchajcie!

Cisza zaległa tak wielka, że słychać było plusk skrzel rybich pod zwierciadlaną morza taflą. I słychać było brzęczenie pszczoły, co z Helikonu ze słodkim wracała zbiorem, szelest opadających różanych liści.

Z tęczowych strun opadły palce wieszcza... Harfa żadnego nie wydała dźwięku!

Zawrzało w tłumie.

— W morze ją wrzucić!—wspinając się na wozie, wołał krewki eupatryta.

— Niech śpiewa w rekina wnętrznościach!—śmiał się inny.

— Roztrzaskać ją! nieczysta jej struny zamyka siła— wołano w tłumie i tysiące rąk po niemą wyciągało się ofiarę.

Siwy archont wzniósł prawicę.

— Kruszec ten szlachetny miałżeby ginąć marnie? Niech raczej harfa, przetopiona, wzbogaci skarbiec Akropolu.

Wahano się. Gwarzono.

Wtem—rzecz niezwykła: niewiasta, Pytia zapewne, boćby inna nie śmiała przecie!—głos zabiera.

Nie Pytia, tylko słynna z cnót i zasług matrona, siwa, synów, wnuków i prawnuków otoczona gronem.

— Zawierzcie doświadczeniu memu— mówiła.—To, czego nie poruszą żadne ziemskie i niebieskie moce, ulega nieraz drobnym słabym dziecięcym ramionom.

Na siwego archonta skinienie do harfy dopadły dzieci. Oplotły ją łańcuchem nagich, pulchnych, ciepłych, złocistych od słońca promieni ramion. Rozigrane różowe piąstki pochwyciły swawolnie struny tęczowe, przylgnęły do nich pieszczotliwie purpurowe, wilgotne usteczka, przytuliły się pyzate buziaki.

— Evoe! evoe! Nuże harfo tęczo-struna!

Trzęsie się, jak osiny listek, ćmi się i mgli, słania... lecz... milczy.

Rozplotły się drobne rączęta, w tłumie zaległo poprzedzające gromy milczenie.

I tylko nad wrzącem, jak bliski wybuchu krater, mrowiskiem ludzi, pod lazurem nieba i nad wód lazurem, roje zawieszonych na słonecznym promieniu muszek, trzepotały się i brzęczały, obce całej tej wrzawie, a chwilową ciszą zwabiony słowik nieśmiało próbował piosenki... Cicho! Tak cicho, że słychać kroki dalekiego jeszcze przechodnia. Czy to tym krokiem, czy oddechem nadchodzącego poruszone powietrze, niedostrzegalnem drganiem dobiegło strun tęczowych... I zadźwięczały, jak szept miłosny, cichym, miękkim akordem.

Słuchajcie! Dziwy! Akord rośnie, wzmaga się, rozszerza, biegnie naprzeciw nadchodzącego, do nóg mu pada, obejmuje go, przenika, zalewa powodzią najczystszej, potężnej melodji:

Evoe! Evoe!

Nadchodził pan pałacu, przybytku, zwyczajny sobie śmiertelnik. Samo jego zbliżanie się, roztrącając powietrze, do czarodziejskiej pieśni nastrajało harfę... Cóż w tem dziwnego! Mówią, że w harfie tej była zaklęta bardzo zwykła kobieca dusza.

Tak mówią... Było to... Dawno, przedawno było... a może i nie bywało nigdy...

Wila Zyndram Kościałkowska.

RYMY

autora „Strof".

I.

DO POETY...

Bóg dał ci oręż w potężnem słowie,
Walcz niem w ludzkości obronie,
Skarb myśli pięknych tkwi w twojej głowie,
Natchnienie wieńczy twe skronie..

Nie szukaj chluby w czczych pochwał dymie,
Bądź w zgodzie z sobą i z życiem,
Niech słowo twoje w prozie i w rymie
Lśni uczuć wzniosłych odbiciem...

II.

CISZA LEŚNA.

Kiedy w lasu wchodzę ciszę,
Jakieś dziwne śpiewy słyszę,
Milczą ptaki, milczą drzewa,
Czyż to serce moje śpiewa?

Tak. To ono!... W wirze życia
Milkną żywsze serca bicia,
Lecz, gdy mrokiem świat okryty,
Ono wznosi pieśń w błękity...

Nazwa Warszawy.

Rozmaite podawano wywody nazwiska naszego miasta. Miała tu mieszkać na wyniosłym brzegu Wisły jakaś Ewa, karmicielka flisaków; ci, przypływając do jej domku, dopominali się wieczerzy, wołając: *Warz, Ewo!* i ztąd się utworzyć miała nazwa Warszawy.

Inne znowu podanie twierdzi, że powstała ona z imion *Wara* i *Sawy*, dwóch braci tutaj osiadłych.

Poważniejszemi były już domysły, z których jeden wywodził miano Warszawy od nazwiska rodu czeskiego *Werszowców*, a drugi od wyrazu *wierzch*, od położenia Warszawy na wysokim brzegu, niby na *wierzchu* brzegu.

Najbardziej do prawdy zbliżonem wydaje mi się przypuszczenie Albertrandego. Mniemał on, że Warszawa pochodzi od imienia *Warsz*, t. j. *Warcisław*. Czy ten imionodawca naszego miasta był to właśnie Warsz, kasztelan z drugiej połowy XIII-go wieku, w to nie wchodzę, bo zamiarem moim nie jest dziejowe, lecz tylko językowe wyświetlenie rzeczy; nadmienię tylko, że Długosz zna dwóch Warszów kasztelanów, jednego krakowskiego, a drugiego lubelskiego, i że obu nazywa *Warsius*.

Imię *Warsz* odwiecznem jest w Polsce, jak to widać z licznych nazw miejscowości, którym dało początek: Warszew (w kaliskiem), Warszówka (w garwolińskiem), Warszewka (w płockiem), Warszówka i Warszówek (w iłżeckiem), Warszowice (w garwolińskiem), Warszewice (w brzezińskiem i w toruńskiem), Warszyce (w brzezińskiem), Warszyn (w chojnickiem), Warzkowo i Warzkowski Młyn (zamiast Warszkowo, Warszkowski Młyn, w wejherowskiem); ztąd też nazwy rodowe: Warsz, Warszakiewicz, Warszewicki, Warszewski, Warszowski, Warszycki, Warszyński. Warszawa nazywała się dawniej Warszów lub Warszowa (obie nazwy u Długosza), albo Warszewa (w licznych zabytkach i dokumentach).

Nie potrzebuję dodawać, że formy Warszew, Warszów, Warszyn są przymiotnikami dzierżawczemi, przy których się domyśla *dom*, *łan* lub coś podobnego, że zatem oznaczają Warsza lub Warszowy dom, łan itp.; że formy Warszyce, Warszowice są nazwami odojcowskiemi, czyli patronimicznemi i wyrażają, że siedzą tam synowie Warsza, Warszowicze; wreszcie, że Warszkowo jest przymiotnikiem dzierżawczym od imienia zdrobniałego Warszek lub Warszko.

Następuje z kolei zagadnienie, dla czego dzisiaj dawną Warszewę lub Warszowę nazywamy Warszawą? Przeważna liczba nazw miejscowych w tego rodzaju końcówkach ma *e* lub *o*; daleko mniejsza ma *a* i to tylko w rodzaju żeńskim, jak Kłodawa, Nieszawa, Włodawa i t. p. Zdaje mi się, że nastąpiło tu „odchylenie" *o* na *a*, przez chęć uniknięcia pozorów gminności w wymawianiu, przez tę samą chęć, która pobudza niektóre osoby do mówienia *pram, żałnierz, kałnierz, u nasz, każał* zamiast *prom, żołnierz, kołnierz, u nas, kazał*.

Imię, które po czesku brzmi Vratislav, posiadamy w dwóch postaciach: górnopolskiej (ogólnopolskiej) *Wrocisław* i dolnopolskiej (pomorskiej, kaszubskiej) *Warcisław*. Pierwszą, pod wpływem dawnego przycisku na pierwszej zgłosce, skróciliśmy na Wrocław; zupełnie tak samo i z tejże przyczyny zmieniliśmy imiona Godzisław, Radosław, Włodzisław i t. p. na Gocław, Racław, Włocław i t. p. Drugiem skróceniem tegoż imienia Wrocisław jest Wrocisz, które widzimy w nazwie miejscowej Wrociszew. Dolnopolską zaś postać Warcisław skracano u nas na Warcisz, i ta forma, przez odrzucenie *w* (uczuwanego jako dodatek gwarowy, w rodzaju dolnopolskiego wogień, woko, wokręt i t. p.) ukazuje się w postaci Arcisz i w innem jeszcze skróceniu, z takiemże odrzuceniem *w*, w formie Arciech, zkąd nazwy miejscowe Arciszewo (w Płockiem i pod Gdańskiem), Arciechów (w Radzymińskiem i Sochaczewskiem), oraz rodowe Arciszewski i Arciechowski. Dalszem jeszcze skróceniem imienia Warcisław jest Warsz. Że i tak u nas skracano, niech za dowód posłużą formy: Krasz, (od której miejscowe Kraszew, Kraszęcin, Kraszewice i inne), Rasz (zkąd Raszew, Raszyn i inne), Strasz (zkąd Straszów, Straszewo, Straszyn, Straszków i inne), oraz liczne tym podobne. Pierwsza jest skróceniem Krasimira lub czegoś podobnego; druga Radosławą; trzecia Stracimira, Straszymira, czy może Strachoty.

Może w tem jest dziwna ironja losu, ale od tegoż imienia Warcisław zdaje się podchodzić groźnej dla nas pamięci nazwa *Warcina* pomorskiego.

Stosunek pierwszej części imion Wrocisław i Warcisław oparty jest na gwarowej różnicy głosowni dolnopolskiej od górnopolskiej. Górnopolskie postacie takie, jak skroń, zagroda, wrona, zwrócić i t. p. wyrażają się w gwarach pomorskich czyli dolnopolskich w formach *skarnia*, *zagarda*, *warna*, *zwarcić* i t. p.

Jan Karłowicz.

KOBIETY W POEZJI.

Dzieweczka skromna z wdziękiem pierwiosnka
To w oczach moich — urocza „piosnka".

***

Łeciwa panna o twarzy bladej
Przemawia głosem smętnej „ballady".

***

Kokietka, sztuką nęcąca słodko,
Jest wymuskaną „sonetu zwrotką".

***

Mężatka, której świat już nie mami,
To „epopeja" — z epizodami.

***

Staruszka z wspomnień zamierzchłych sumą
Brzmi „historycznym śpiewem" lub „dumą".

***

Rozwódka z minką chytrą a gładką
Jest tajemniczą życia „zagadką".

***

Zwiędła dewotka z sercem wampira
Na świat plwa jadem, jakby „satyra".

***

Zaś guwernantek ród anemiczny
— Brr! to „poemat" jest „dydaktyczny".

Lwów. *Fr. Konarski*

TEATR i PUBLICZNOŚĆ.

W jednym z listopadowych numerów *Kurjera* kronikarz tygodniowy wystąpił dość ostro przeciw spotykanemu u nas brakowi ochoty do robienia drobnych ustępstw na korzyść ogólnej wygody, a zarazem przeciw osobliwej zdolności niektórych panów, nawet „eleganckich" w salonie, do nieprzyzwoitego zachowywania się na zebraniach publicznych, zwłaszcza koncertach i widowiskach...

Że tak jest... u nas, każdy nieraz mógł się przekonać; że gdzieindziej tego nie bywa—w ogóle wiadomo. Czemu zaś nie bywa?...

Łatwa odpowiedź. Z jednej strony publiczność lepiej pojmuje własny interes; z drugiej znów—instytucje, a raczej ich zarządy, potrafiły zabezpieczyć

ogólną wygodę za pomocą odpowiednio ułożonych, a ściśle obowiązujących przepisów.

Za przykład może posłużyć następujący wyjątek z regulaminu, obowiązującego publikę praskiego *Narodnego divadla:*

„Podczas przedstawienia—czytamy tam—niewolno nikomu zabierać miejsca; kto przyszedł późno, winien pozostać na przejściu tak długo, aż spadnie zasłona.

Do sali wchodzą widzowie z gołą głową; panie także powinny zdjąć kapelusze, aby te nie przeszkadzały siedzącym za niemi.

Wchodzić na scenę i do garderób pod żadnym pozorem niewolno.

Palta i w ogóle wierzchnie ubranie należy zostawiać w szatni (opłata oznaczona i zastosowana do kategorji miejsca).

Przy objawianiu zadowolenia powinna być zachowaną przyzwoitość. Gwizdanie, sykanie, tupanie itp. wszelkie objawy niechęci, wzbronionemi są surowo pod zagrożeniem osobnego paragrafu prawa.

Palenie w obrębie teatru surowo jest zakazane pod karą pieniężną, a nawet więzienia.

Wszelkim wskazaniom lub uwagom służby, trzymającej porządek, należy zadośćuczynić — inaczej ma ona prawo zwrócić się do policji.

Z teatru, mianowicie też z widowni (hlediśte), publiczność powinna za każdym razem wychodzić spokojnie, zachowując zupełny porządek. Przy mnóstwie wyjść sala opróżnia się swobodnie najdalej w pięć minut, tak, że w każdym przypadku wyjść można bezpiecznie na korytarze, a ztamtąd na zewnątrz.

Szczególniej też należy zachować spokój i porządek w szatniach parterowych, aby tam nie nastąpił ścisk."

Przepisy powyższe, w różny sposób publikowane, znane są całemu ogółowi, niemniej przeto powtarzane bywają codziennie w druku, na afiszach teatralnych.

A i afisz praskiego „Divadla" jest ciekawy.

Stanowi on arkusik ładnego, glansowanego papieru, otoczonego dokoła ozdobnie narysowaną ramką, z nagłówkiem, ozdobionym stosowną winietą. Oprócz szczegółów, odnoszących się do przedstawianej sztuki, a także ceny miejsc i wyżej wyrażonych przepisów, oznaczona jest na nim jego cena (co ma pewną wartość dla pierwszy raz przychodzących do teatru), i co ważniejsze — wzmianka o długotrwałości antraktów (w tym sensie: „po drugim akcie dłuższa przerwa").

Podobne wskazówki spotyka się i na afiszach sztokholmskich, na których oznaczony jest ściśle termin trwania widowiska, np. od godz. 7-ej do 11-ej albo od 7-ej do 9 ej minut 35 (co, mówiąc nawiasem, u szwedów dokładnie się spełnia); oprócz zaś tego zalecenie ogólniejszej natury, w tych mianowicie słowach: „Aby w przedstawieniu nie było przeszkody, publiczność obowiązana zajmować swoje miejsca we właściwej porze, a więc nietylko przed zaczęciem widowiska, ale też i przed końcem każdego antraktu."

Czyż i u nas czegoś podobnego nie możnaby zrobić?

Czy nie możnaby obmyśleć jakichś odpowiednich dla naszej publiczności przepisów, ogłosić i dopilnować ich wykonania?

A przedewszystkiem — czy nie mogłyby panie wchodzić do sali bez kapeluszy? czy nie możnaby zabronić rozmów, tembardziej głośnych (a często i niedorzecznych) rozprawiań podczas widowiska lub koncertu, jak również gwałtownych bisowań?...

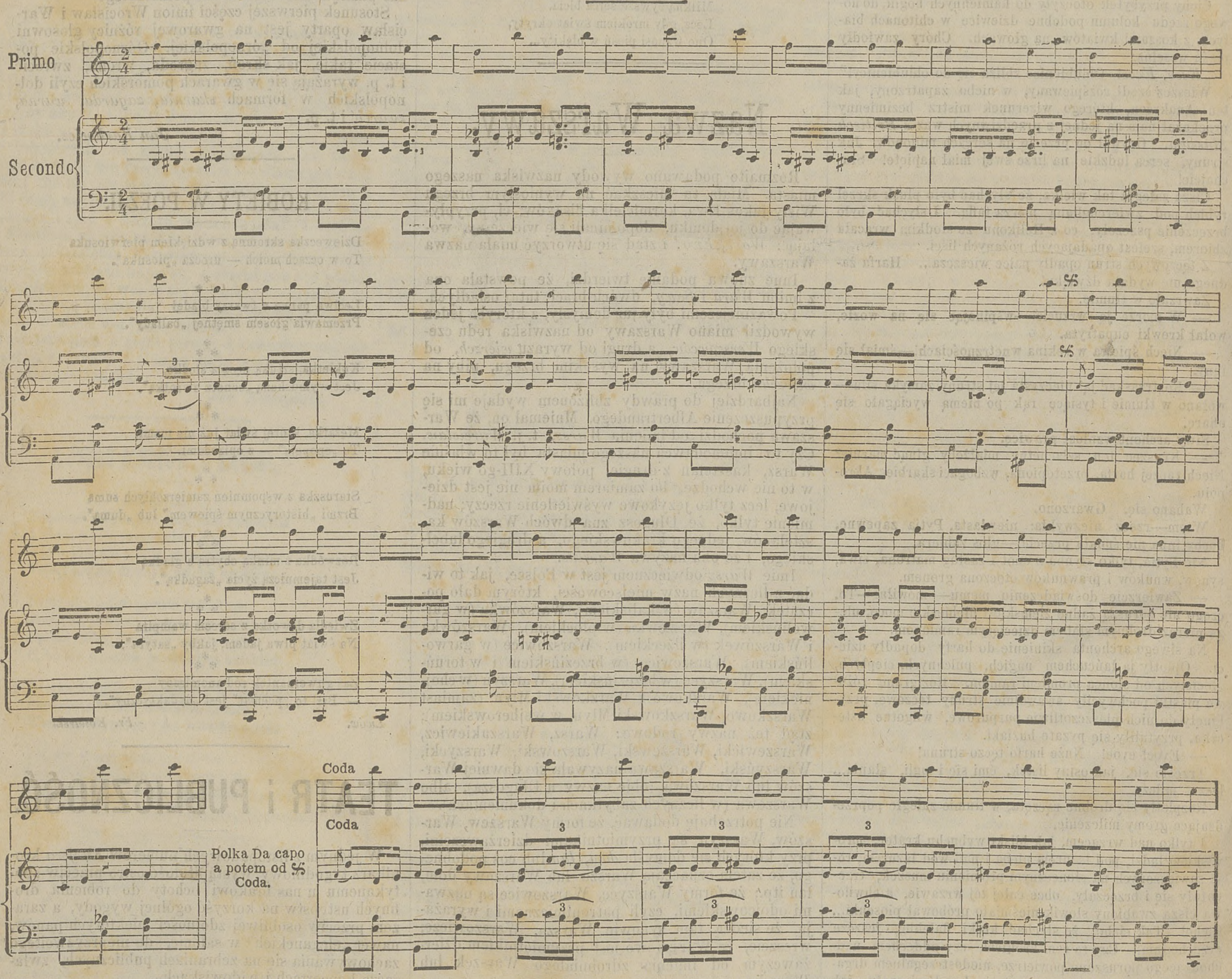
Czy, choćby kosztem dwóch lóż parterowych, nie można zdobyć dwóch wyjść z krzeseł teatru Wielkiego, dość ciasno zestawionych, nie dających przejścia środkiem sali i mających bardzo wąskie obejście po bokach. Czy wreszcie nie należałoby pomyśleć o urządzeniach, zadość czyniących zwykłym potrzebom ludzkim, o zbliżeniu garderoby do widowni, a raczej o zamianie jednej ogólnej (gdzie wielki ścisk panuje) na kilka mniejszych szatni, z urządzeniem ich bliżej szatni; o zaleceniu służbie, aby zachowywała się z większą uprzejmością względem publiczności, a z większą dbałością względem powierzonych jej rzeczy; o zaopatrzeniu tej służby w kontramarki, mające jakąś wyraźną cechę, czy stempel, w miejsce dzisiejszych zamazanych ścinków zmiętej tektury, za któremi, w razie zatracenia rzeczy przez garderobę, trudno nawet upomnieć się o ich zwrot.

Podobno wszystkie te *pia desideria* będą uwzględnione w czasie zamierzonej rekonstrukcji teatru...

Jerzy Kühn.

„UPARTA."

Polka na cztery, trzy lub dwie ręce.



Polka powyższa tytuł swój zawdzięcza upartemu powtarzaniu tych samych czterech taktów górnej melodji, którą, stosownie do woli, można grać jedną lub dwiema rękami.

Autor zaręcza, bez ściągnięcia na siebie zarzutu zarozumiałości, że „Uparta-Polka" i bez tej górnej melodji brzmi dobrze.

Wyrażenie więc w tytule, iż utwór ten da się grać na cztery, trzy lub dwie ręce, jest zupełnie uzasadnionem.

Po tej „Polce" hasać mogą wybornie urocze nasze czytelniczki, sądzimy więc, że dając ją przy rozpoczynającym się karnawale, zasługujemy... na uznanie.

Życzymy tedy wesołej zabawy i miłych wspomnień po odtańczeniu Polki, przy dźwiękach „Upartej".

Zygmunt Noskowski.

Z księgi Joba.

(Tłumaczenie z Biblji.)

. . . .

. . . .

I któż jest mocny przed obliczem Boga?

* * *

Biegły on i potężny rzecznik swojej chwały,
A kto go wyzwał, zostałż zdrów i cały?
Góry przenosi.., kiedy? jak? nikt nie wie,..
A wstrząsa we swoim gniewie.
Ziemię z gruntu wysadza, a podpory onej
Drżeniem przejmuje, z miejsca wytrąconej.
On słońcu rozkazuje by przestało jazdy
Powietrznej... pieczęć kładzie swą na gwiazdy.
On rozciągnął na niebie namiot gwiazdy tkany,
Jego stopa ugniata morskich wód bałwany.
On stworzył Niedźwiedzicę, Plejady, Olbrzyma,
Jego dziełem regjony południa i wschodu,
On dziwy tworzy, których nie zgłębi powodu,
Cuda, których liczby nie ma.
Istność Jego przedemną przechodzi ukryta,
Przeszedł, a ja daremnie błędnym wzrokiem wodzę,
Co czynisz? kto go zapyta?...
Znikającego kto powstrzyma w drodze?
Gniewne Go słowo zatrzymać nie zdoła,
Cześć przed nim Orjona wielkie wojsko chowa,
I jaż mu stawię śmiałość mego czoła,
I będę walczyl na słowa?...
Gdybym tysiąc miał razy prawdę, zatnę wargi,
Raczej łaski mojego błagać będę Sędzi...
Gdyby stanął, uwierzęż, że mnie On oszczędzi,
Że mojej wysłucha skargi?

* * *

Dni moje przemkły szybko, jak dni gońca w biegu,
I szczęścia nie zaznałem i otom u brzegu,
Jak łodzie ze sitowia po falach potoku,
Jak orzeł, gdy za łupem rzuca się z obłoku.

* * *

Przed poczęciem ja skazany,
Po cóż moje łzy i rany?
Choćbym się obmył w śniegu, na cóż mi posłuży,
Choćby w cedrowym ługu mieszanym z oliwą,
Ręka mnie jego zanurzy w kałuży,
A szaty moje przejdą wonią obrzydliwą.

Ani ja równy Bogu, bym odpowiedź dawał
I przed sądy z panem stawał,
A któż będzie rozjemcą w mej sprawie u Boga?
Kto między nami dwoma dłoń powagi złoży?
Kto sprawi, że się cofnie rózga jego sroga?
Kto sprawi, że mnie jego trwoga nie zatrwoży?

* * *

Dni me nie sąż jak przepaść, o! powstrzymaj boje,
A pozwól oczy poweselić moje,
Nim odejdę bez żadnej nadziei powstania,
Do ziemi, do ciemnego umarłych mieszkania,
Do ziemi głuchej, posępnej,
W chaosu wiecznego mroki...
Kędy razem cnotliwy schodzi i występny,
A dzień pełny jest nocy podobien głębokiej.

* * *

Przepadnij dniu ty i obyś nie wschodził,
A noc, gdy rzekli: człowiek się urodził,
W ciemności niech się zanurzy ponurej,
Której Bóg światłem nie oświeca z góry.
Niech na nią blaski nie padają dzienne,
Niech ciemnoćć nad nią swe rozciągnie prawa
I noc zacięży, z której dzień nie wstawa.
Niech ta noc będzie łupem trwogi cienia
I niechaj nie ma w liczbie lat wspomnienia.
Niech czeka światła i niech nie doczeka,
Jak się rozchyla jutrzenki powieka,
Gdy nie zamknęła matki mojej łono,
Gdy nędzy życia mnie nie oszczędzono.
Czemuż mi tchnienia wpierw nie odebrano,
Przychodząc na świat, czemu nie umarłem.
Na dwu kolanach czemu wzrok otwarłem,
Czemu mi błysło dnia pogodne rano
I czemu piersi dwie do ust mi dano...

. . . .

T. L.

Florencja, 1884 r.

Dzisiejsi bohaterowie.

„On bohaterstwo swoje mało ceni" — powiedział Asnyk o swym „Heraklesie", który dzisiaj „ludem" się nazywa.

Za czasów królowania romantyki bohater poetyczny musiał być osobistością niezwykłą, tajemniczą, z chmurą na czole i piętnem wiekuistej tęsknoty. Wtedy nawet, gdy pochodził z mroków społecznych, gdy był nieznanem dziecięciem tłumu, miał w sobie pewną arystokratyczną dumę genjuszu, wznosił po nad rzesze głowę zbuntowanego anioła lub zamykał się w głębi własnego ducha, w czeluściach swego „wewnętrznego piekła".

Dziś, minęła doba tych pięknych a tajemniczych postaci, które wzruszały umysły i serca we wczorajszej dobie „wielkich poezyj", a które, na nieszczęście, wywołały grono skarłowaciałego potomstwa, pozującego sztucznie i kwilącego aż do ckliwości. Arystokratyzm poetyczny, który był często symbolem demokratycznych prądów, ustąpił z placu demokratyzmowi formy i treści. Bohaterstwo idealne przemieniło się na bohaterstwo pracy i dążeń niższych warstw społecznych, ktore nie otrzymały jeszcze spełnienia obietnicy, jaka się mieściła w haśle praw człowieka. Mocarz romantyki, który wywalczył dla niej we Francji zwycięztwo, porzucił grandów hiszpańskich, królów, rycerzy i faworyty monarsze, aby zrobić galernika bohaterem prozą pisanej epopei socjalnej. Chociaż artystycznie Victor Hugo był wiernym tradycjom swej szkoły, ale on dał właśnie przed 29-iu laty najpotężniejszy impuls do tego zdemokratyzowania literatury, jakiego dokonała zwycięzko powieść współczesna.

W naszej literaturze odbyła się ta sama przemiana bohaterstwa poetycznego na gruncie dążeń oraz ideałów, które stanowią naturalną cechę znamienną płodów naszej literatury.

Zamiast takich postaci, jak Konrad, Kordjan, hr. Henryk, mamy dziś inne, nieopromienione glorją fantastyczną, a jednak naprawdę reprezentujące bohaterstwo doby dzisiejszej.

W literaturze francuskiej nie ma dziś figur, któreby miały znaczenie reprezentantów idei, któreby skupiały widomie dany prąd chwili. Tam powieść jest w ogóle obrazem życia, często jednostronnym, czasem stara się być analizą przyrodniczą, a najrzadziej bywa wyobrazicielem dążeń społecznych.

U nas tymczasem taki nawet wyznawca doktryny realistycznej, jak Prus, nie chce wyganiać idei ze sztuki i tworzy postacie, które można nazwać reprezentantami współczesności. Dziwnem się to może wydać nowokonserwatywnym krytykom, gdy naprzykład taki Ślimak z „Placówki" zostanie podniesiony do godności bohatera. Jakto?—ten chłop ciemny, ograniczony, zawojowany przez własną babę, chodzący w wielkich butach, zgrzebnej koszuli, smarujący włosy tłuszczem— on miałby być bohaterem, a nie jakiś wielmożny pan, jakiś „wieszcz lub astronom"! Autor „Mazepy" każe bohaterom swoich poematów skarżyć się na Beniowskiego za to, że wygląda przy nich jak „ekonom"— a czemże jest biedny Ślimak wobec tego zawadjackiego szlachcica, który u chana krymskiego tak butnie się stawiał? A jednakże ten Ślimak reprezentuje siłę trwania przy ziemi, ideę płodniejszą od wielu romantycznych marzeń. On naprawdę, nie wiedząc o tem, stał na posterunku społecznym i dotrwał na nim lepiej, aniżeli niejeden potomek Beniowskich, który marnuje schedę ojcowską.

Więc pomimo wszystkiego, co powiedziała nowokonserwatywna krytyka na tego „głupiego chłopa", Ślimak zajął wysoką godność pomiędzy reprezentantami bohaterstwa współczesnego w literaturze nadobnej, która się demokratyzuje do szpiku kości...

Zaczyna bowiem występować w nich lud nie dawniejszy, malowany klejową farbą na sielankowych obrazkach, ale lud istotny, żyjący we własnej sferze obyczajowej i moralnej. Orzeszkowa w swej powieści „Nad Niemnem," za którą należy się jej wielka zapłata wdzięczności, wyprowadziła szerokie horyzonty ludowego życia, w związku z całością obrazu, który należy do pomnikowych świadectw ostatniej doby. Nie wahała się ona zrobić wycieczki w mało dotąd znane sfery psychologji ludowej, czego owocem jest „Cham", arcydzieło w swoim rodzaju.

Piętnem dzisiejszego bohaterstwa naznaczyła widocznie panna Rodziewiczówna swego Marka Czertwana w „Dewajtysie", tym głębokim a wiosennym płodzie literatury obecnej. Marek—to także nie frazeolog, nie rycerz, ani wieszcz natchniony, ale zamknięty w sobie żmudzin, niezmożony w pracy, zapobiegliwy, przezorny, garściami zbierający ze wszystkich stron pieniądze, aby tylko zgromadzić działy rodzinne, marmowane przez jego zwyrodniałych braci...

Marek Czertwan, zbyt może mrukowaty i ciężki, jak na człowieka energji i dużej praktycznej inteligencji, jest postacią pośrednią pomiędzy kmiecym światem a warstwą wiejską o wyższej kulturze. Ma on dłoń chłopską, stwardniałą przy oraniu zagonów, ale ma także przedsiębiorczość, energję, idealne poczucie obowiązku i zapobiegliwość ekonocmiczną, reprezentuje przymioty, potrzebne dla pracowników swojskiej gleby. Ten człowiek praktyczny, na wskroś chciwy grosza, ma jednak swoje chwile tęsknoty i marzenia, gdy staje przy prastarym dębie. Gałęzie jego szumią mu pieśń tajemiczą a żywotną, a liście szemrzą o ciągle odnawiających się sokach, ciągnionych przez korzenie z czarnej gleby.

Do tych postaci niemających nic wspólnego z dystynkcją, przybywa jeszcze hrabia w „Dziwaku" Mańkowskiego, istotnie nadjdziwniejszy z hrabiów, jacy żyją na świecie i... w literaturze. Za granicę nie jeździ, na fanaberje pańskie się zżyma, zakłada fabryki, gospodaruje zawzięcie, beszta leniwych oficjalistów, ale córkę żeni z synem własnego rządcy, niegdyś zrujnowanego szlachcica, syna posyła na praktykę do bankiera-żyda, z herbami i antenatami nie wyjeżdża, pracuje z szaloną ruchliwością, żyje myślą o interesach nietylko własnych...

To człowiek programowy, a jednak żywy zarazem, to wcielenie ekonomicznego postępu i rozwoju, to „bohater socjologiczny", a jednak człowiek czynu, pełen najszlachetniejszych uczuć. I on także dąży do celów materjalnych, jak Ślimak i Czertwan, ale pieniądz nie jest dla niego bóstwem, nie jest celem, tylko środkiem. Bohater „Placówki" reprezentuje siłę ślepą żywiołową, bohaterowie „Dewajtisa" i „Dziwaka" siłę uświadomioną, spotęgowaną przez serce, przez uczucie, które nadaje idealne piętno ich dążeniom realnym, ekonomicznym.

Jest to zasługą beletrystyki bieżącej, że potrafiła wytworzyć we wszystkich warstwach społecznych to bohaterstwo, które „samo się mało ceni", ale jest bardzo cennem.

Zamiast odosobnień i wyłączań społecznych, zdrowy demokratyzm widzi wszędzie żywotność i zasługę tam, gdzie ona jest, tam, gdzie poczucie obowiązku wznosi się po nad kastową strupieszałość.

Idealna strona tych wszystkich postaci świadczy, że dążenia najrealniejsze mogą mieć piętno podniosłe, a idealizm ten stanowi złotą nieprzerwaną nić, łączącą wielką poezję naszą z dzisiejszą powieścią społeczną, której tak dobrze, tak do twarzy w szarej świtce.

Józef Kotarbiński.

BALLADA.

W pokoiku na poddaszu
Konająca świeca płonie,
Nad stolikiem blady śpiewak
Zachmurzone chyli skronie.

Przez okienko błysnął księżyc
Rozmarzony, blady, wielki,
I oświecił twarz poety,
I absyntu dwie butelki...

Blady księżyc, figlarz stary,
Przyniósł wspomnień rój ze sobą,
Przyniósł smutek i tęsknotę
Za minionych marzeń dobą.

I w mgle wspomnień zabłysnęła
Postać biała i anielska,
Z którą życie by płynęło,
„Jak piosenka jaka sielska..."

Jedno „kocham" w noc majową,
Pocałunek jeden cichy,
Na pamiątkę pukiel włosów
I liljowe dwa kielichy.

Trochę śmiechu, trochę płaczu
Przy wizycie pożegnalnej —
Tak się kończy każdy romans
Poetyczny, idealny...

Do resursy oświetlonej
Leci tęskny duch poety,
Widzi mężczyzn czarne fraki,
Pięknych panien tualety.

Słyszy walca rzewne dźwięki
I rozmowę salonową —
Cała w gazach, cała w kwiatach
„Ona" balu jest królową...

W pokoiku na poddaszu
Zgasła świeca konająca,
Z tęsknych oczu trubadura
Spadła na stół łza gorąca.

Przez okienko jasne blaski
Rzuca księżyc blady, wielki
Na posępną twarz poety
I na próżne dwie butelki...

Or-ot.

Wysoka stawka.

OPOWIADANIE.

...........Nie wiem, jak się to stało, żeśmy pewnej nocy styczniowej wrócili do wspólnego naszego mieszkania z jednym na ustach wykrzyknikiem:

— Ach, ta panna Helena!

— Ach, ta panna He......

Wyprzedził mię o tyle, że już nie potrzebowałem i nie miałem odwagi dokończyć zaczętego frazesu.

— Podobała się więc i tobie? — zapytał, nie odwracając się od biórka, zajęty zapalaniem świecy.

Ulegałem mu zawsze, przewodził nademną, robił ze mną, co chciał. Przywykłem ustępować mu tak dalece, że gdyśmy czasem sięgnęli równocześnie po jeden i ten sam kąsek na półmisku, odsuwałem rękę, mówiąc: „Bierz! właśnie tobie chciałem nałożyć”.... I on brał, nie pytając nigdy o nic.

Teraz jednak drwił, czy o drogę pytał?... Wszakże powinien był wiedzieć, że Ossowskich i pannę Helenę znam od lat kilku... Wszakże sam go tam dziś po raz pierwszy zaprowadziłem...

— Co? podobała?—powtórzył zapytanie, mordując niewinne zapałki.

Byłem podrażniony i uczułem nagle jakąś ochotę do oporu.

— Podobała! — odparłem z kąta, gdziem wieszał futro.

Starałem się przytem nadać memu głosowi wyraz pewności i swobody jak największej.

— Ha, ha, ha!—zaśmiał się Leon, tam, od biórka.

Ach, ten jego śmiech doprowadzał mię zawsze do złości!... Śmiał się zwykle z byle czego... „ha, ha, ha!”... Przywykł nawet każdy frazes kończyć tym śmiechem... Nic nie traktował serjo... Tak samo było, gdy przed trzema laty przepadł przy egzaminie... Pamiętam, że zawołał wówczas na wstępie: „Wiesz co?... obcięli mię... ha, ha, ha!”... Tak samo tydzień temu, gdy przyniesiono mu nie dobre buty.. „Za ciasne, mój dobrodzieju, ha, ha, ha!”... Nie widziałem go nigdy gniewnym—nigdy—przez sześć lat ścisłej, codziennej zażyłości...

— Ósmą zapałkę psuję — rzekł — i nie mogę zaświecić... ha, ha, ha!

Naturalnie! „Ha, ha, ha!” — i „ha, ha, ha!” — jak zawsze.

Podszedłem do biórka i odsunąłem go zlekka.

— Pozwól, ja zapalę...

Pierwsze potarcie jednej z porzuconych już przez niego zapałek wystarczyło do rozniecenia światła.

— Udało ci się!—zawołał, ściągając z ramion mocno *opoponaxem* skropiony frak.—I bal dzisiejszy się udał!—paplał dalej.—Tańczyłem, jak szalony... Piłem nawet dużo... Ale bo też było wino!... A dobór kobiet!... ha, ha, ha!... Jedna piękniejsza od drugiej... Szaleć, ściskać, całować i słuchać tylko, czy dusza jeszcze się kołacze w gorsecie!... Bardzo miły ten dom Ossowskich!... Ona jeszcze wcale ładna kobieta... Ale córka—bóstwo!... Ach! prawda! mówiłeś coś, że ci się podobała?—dodał, zatrzymując się przedemną.

— Tyś sam to mówił o sobie!—odparłem, siadając ciężko na fotelu przed biórkiem, na którem zapaliłem świecę.

Zdawało mi się przytem, że czuję wzrok jego na mej twarzy—wzrok, tym razem jakiś poważniejszy, może nawet zdziwiony.

Ale chwilkę tylko trwało milczenie, które mogło o tem świadczyć.

— A, tak!... Mówiłem, ha, ha, ha!—odparł zaraz.

I w dalszym ciągu plótł trzy po trzy, urywanemi zdaniami, mieszając pospołu wszystkie odniesione wrażenia. Rozbierał się przytem z pośpiechem, chodząc, swoim zwyczajem, po obu pokoikach i rozrzucając wszędzie części swego ubrania. A mówił ciągle... Mówił, że trzecią noc już nie śpi, że jest śmiertelnie zmęczony — że zadużo w tych czasach wydał pieniędzy, że jutro zaśpi z pewnością, że pieniędzy nie może się spodziewać, aż za jakich dni dziesięć, że potknął się w walcu, a jednak nie upadł, że nie znosi tego Paciukiewicza, że pani Cecylja przyczepia się do boku tancerza, jakby chciała powiedzieć: „na całą wieczność”, że... ach, Boże!... ile tych że możnaby przytoczyć i czego ten człowiek wówczas nie plątał!...

Milczałem, wiedząc z doświadczenia, że w braku zasiłku z mej strony, potok ten prędzej się wyczerpie. Istotnie, po chwili Leon leżał już na łóżku.

— Zasnąć czemprędzej! zasnąć i marzyć!...—zawołał, odwracając się do ściany.

Naturalnie! — chciał marzyć o niej—o Helence!...

Dotąd nie zdawałem sobie sprawy z mego uczucia, i zwagi, jaką miała dla mnie ta znajomość. Lubiłem tę dziewczynę... bardzo lubiłem... ale przywykłem uważać ją za jedną więcej miłą panienkę. Znałem ją zresztą od tak dawna!... Przed sześciu jeszcze laty, będąc na uniwersytecie, uczyłem jej brata, który umarł później tak młodo!... Dopiero on, Leon, tym swoim wykrzyknikiem otwierał mi oczy, burzył krew w żyłach, wyprowadzał mię z równowagi.

Obejrzałem się po pokoju.

Boże!... jakiż ten człowiek lekkomyślny!... Frak na kanapie—kamizelka na poręczy krzesła—jeden lakierowany trzewik przy jego łóżku—drugi pod stolikiem— biały krawat na dywaniku — futro i szapoklak na mojem łóżku... wszystkie meble zajął pod swoje rzeczy!...

Powtarzało się to zresztą zawsze, przez lat tyle, ale tym razem dopiero wyczerpało moją cierpliwość.

Słysząc, że nie śpi jeszcze, a wzdycha, odezwałem się zgryźliwie:

— Mój Lwie... (tak się kazał nazywać)... mógłbyś też pamiętać o porządku... Wszystkoś porozrzucał...

Podniósł głowę z poduszki.

— A, prawda, ha, ha! ha!—rzekł.—Przepraszam cię... Pozbieraj kochanku...

Tak zawsze z tym człowiekiem!... Dość, aby powiedział: „przepraszam” — i już wszystko skwitowane.

Ułożył się do spania, a po chwili znów się poruszył.

— Ale, ale!... Nakręć no jeszcze mój zegarek, bo licho wie, kiedy nakręcany, a mógłby stanąć...

— Gdzież jest?

— A bo ja wiem... Szukaj!... Dobranoc!... Ach, marzyć, marzyć!... — dodał i zasnął tym razem na dobre.

Zegarek znalazłem na etażerce z książkami i spełniłem jego zlecenie.

Czas i mnie było nareszcie zabrać się do spoczynku. Alem napróżno przykładał głowę do poduszki. Panna Helena podobała mu się... Pocom ja go tam dziś prowadził?... A kanalja piękna istotnie, z tą swoją chudą twarzą ascety i ciemną brodą...

A jak gada!... Boże miłosierny!... Kobiety muszą za takim gadułą przepadać... Pocom ja go tam prowadził?...

Nazajutrz nie było ani wzmianki o wczorajszych wzruszeniach. Leon, plótł swoim zwyczajem, bardzo dużo, ale już o czem innem.

Dopiero w trzy dni później odezwał się nagle:

— Byłeś już po balu z wizytą u Ossowskich?

— Nie! — odparłem.

— No, to źle!... Idź!... Ja byłem dziś w południe... Nie miałem nic lepszego do roboty, więc poszedłem... Powiadam ci, *arcyludzie*!...

Było to jego ulubione wyrażenie, a oznaczało, że jest oczarowany.

Pobiegłem i ja nazajutrz—i dziwna rzecz!—Hela była dla mnie taka dobra... taka dobra, jak nigdy jeszcze... Wspominała o wizycie mego przyjaciela, ale jakby od niechcenia... Postanowiłem sobie ubóstwiać ją za to całe życie...

Na nieszczęście, Leon poszedł tam wkrótce znowu, a tym razem nic mi już o tem nie wspomniał. Dowiedziałem się dopiero, przyszedłszy na obiad, na który mię bilecikiem zaproszono, a na którym *jego* nie było...

Nie ma co!... Wchodził mi w drogę!... Boże! pocom ja go tam prowadził?... Mogłem przecie pięciu lepszych tancerzy wybrać z pomiędzy innych kolegów... Pocom go prowadził?...

Drugiego lutego, w dzień imienin pani domu, zeszliśmy się tam razem, nie zmawiając się wcale, w ogóle bowiem mało w tych czasach z sobą mówiliśmy. Coś się między nami popsuło...

Poznałem zaraz, że Leon jest już tam, jak w domu. Zdawaćby się mogło, że on zna Ossowskich od lat sześciu, a ja dopiero od miesiąca. Do Helenki odzywał się poufale: „panno Heluniu!”—i dopiero potem od niechcenia dodawał: „niech pani raczy” i t. d. Tyle lat tych ludzi znam i nie przeszłoby mi to było przez gardło!...

Odtąd jeszcze coś więcej popsuło się w naszej przyjaźni. Zbywaliśmy się półsłówkami; tylko że on kończył je tem swojem nieznośnem: „ha, ha, ha!”...

Ossowscy postanowili wydać jeszcze jedną zabawę, w ostatni wtorek.

Przed samym wieczorem Leon zapytał mię mrukliwie:

— Proszonyś dziś do Ossowskich?

A to oszaleć, doprawdy!... Zamiast ja jego, on mię o coś podobnego zapytuje!...

— Proszonym!—odparłem krótko.

— I idziesz?

— Idę!...

— Weźmiemy może wspólnie dorożkę?—zaproponował.

Dość miałem tych współek!

— Nie!... dziękuję ci!...—odparłem.—Jeszcze nie idę... Mam właśnie zrobić pilną korektę...

— No, to do widzenia!

I poszedł.

Rzuciłem robotę i pobiegłem także. Bawił się już wyśmienicie, otoczony całym rojem kobiet, wśród których była i ona... Helenka!... Nie zauważono nawet mego wejścia. Tylko starzy, poczciwi, powitali mię bardzo grzecznie... Byłbym płakał, gdyby nie wstyd przed ludźmi...

Miano tańczyć tylko do północy, więc robiono bardzo krótkie przestanki. Chciałem też poprosić pannę Helenę do pierwszego tańca, jaki zagrano, ale Leon porwał ją właśnie, jak wicher, a sadzając, oddał zaraz w ramiona jakiemuś drągalowi...

Zbliżyłem się podczas pauzy, gdy usiadła zmęczona. Przywitała mnie serdecznie, obsypując nawet wymówkami, żem późno przyszedł.

— Powinieneś pan tu być pierwszym!—rzekła.

Balsam lała mi na duszę, ale zanim mogłem się odezwać, zbliżył się znów Leon i rozpuścił język... Boże! ten człowiek ma język siedmiomilowy!...

Nareszcie nadeszła pora do przemówienia słów kilku, gdy wtem stary Ossowski pochwycił mnie pod ramię i poprowadził do swego gabinetu.

— Panie Czesławie! nic pan nie pijesz!... Lampeczkę? dobrze?...

— Dobrze, lampeczkę!...

— No, drugą!... *Bis repetita!*

— Dobrze! drugą!—rzekłem z rozpaczą w głosie.

— Trzecią?... *Omne trinum?*—nalegał.

— Dobrze!... dziesiątą!— odparłem.

Stary porwał mnie w objęcia.

— Złoty chłopiec!... Nietylko ogień i fantazja w piórze, moi panowie... ale... ale i... ale także...

Nie wiem, czy dokończył kiedykolwiek.

Rozgrzany dobrem winem, przypomniałem sobie dopiero, żem nie jadł dnia tego obiadu... Ale co tam! Leona mi teraz dajcie!... Leona!... zdrajcę!...

Właśnie nastała dłuższa pauza po mazurze. Szedł do gabinetu na papierosa.

Zabiegłem mu drogę.

— Słuchajno, Leonie—zacząłem.

— Lwie! — poprawił.

— Lwie! — wrzasnąłem.— Dobrze!... Lwie!... jak chcesz!... Otóż, słuchajże!... Skończmy to raz!

— Co takiego?

— Podoba ci się panna Helena?

— Bardzo!

— Ha, ha!... — ja się tym razem zaśmiałem, ale okrutnie.—Ha, ha!... Podoba ci się!... A więc ja, albo ty!... Skończmy!... Za wiele cierpię... za wiele mnie to kosztuje... Życie dam za nią!...

— Phi!... życie... ha, ha, ha!—wycedził.

— Ciebie naturalnie na to nie stać! — zawołałem.

— Ciszej! — rzekł, rozglądając się dokoła.—Stać! wierz mi, że stać!...

Ach, ten człowiek!... Wierzyłem mu znowu w tej chwili.

— Ale po co aż życie stawiać?—dodał.— Chcesz, abym ci ztąd ustąpił?... Czy tak?...

— Tak...

— Więc rozegrajmy się... Ty wiesz, że ja to lubię pasjami!... Przegram, wyniosę się...

— A jeżeli ja przegram?...

— Wtedy ty przestaniesz tu bywać.

— Człowieku!—zawołałem. — Ależ przegrana będzie mnie właśnie kosztowała tyle, co życie samo!

— Ha! jak chcesz!...

Zimna krew jego rozgrzewała mnie coraz więcej.

— Grajmy!—rzekłem.

— Dobrze... W *baczka?*... w *pikietę?*... a może pociągniemy węzełki?... jak wolisz?...

— Ciągnijmy węzełki... to prędzej!

I począłem zawiązywać koniec chustki, ale Leon mnie zatrzymał.

— Zaczekaj! urządźmy to sobie z większym szykiem... Niech ona nam potrzyma... Hela?... Zgoda?...

Mówił o niej „Hela”. Tego dość było, abym przystał nawet na walkę z nożami.

— Dobrze!—odparłem.

Helenka przebiegała właśnie przez kąt salonu, w pobliżu wejścia do buduarku, gdzieśmy stali.

— Panno Heluniu!... słóweczko!—wypieścił Leon.

Moja ubóstwiana zatrzymała się z uśmiechem.

— Panowie tu obadwaj?—wyszeptała.

Leon podjął zaczęte zdanie:

— Obadwaj, a co więcej... z prośbą!... Pragniemy, aby nam pani raczyła usłużyć w pociągnięciu węzełków...

— Ja?...

— Tak, pani... koniecznie pani... Niewinna, ale niemniej ważna na razie zabawka!... Prosimy!...

Złożył obie ręce na piersiach i uśmiechał się.

Helenka pociągnęła nas obu do buduarku, właśnie pustego w tej chwili.

Nie wiedziała, jak wysoką stawkę stawialiśmy; jak wiele ja mogłem utracić. Ale nie byłaby kobietą,

gdyby się nie domyślała, że tu idzie o nią... i tylko o nią... Zarumieniła się też cała, jak wiśnia, a potem zaraz nagle pobladła.

— Ależ to chyba żarty?—szepnęła.

Leon, jak to on zwykle, oświadczył, że istotnie żarty, a jednak... to nie żarty... Naturalnie, miny serjo przy tem oświadczeniu nie miał. Śmiejąc się ciągle, począł dowodzić, że pragniemy tylko na chwilę powrócić do dawnych zwyczajów średniowiecznych, do czegoś w rodzaju „sądów bożych".

Nie umiałbym słów jego dokładnie powtórzyć. Nie było to, zapewne, dowodzenie ścisłe — i tu bowiem, jak wszędzie, Leon pomieszał jedne rzeczy z drugiemi, ale jak na salonową dygresję, mogło stanowić arcydzieło wymowy.

Jak niegdyś rycerze, udając się w bój, brali od dam ich kolory, jako talizmany, tak my (streszczam jego słowa!) tak my żądamy dziś tego samego. Ponieważ zaś świat zszarzał obecnie—i o specjalne kolory trudno—zwłaszcza tu, na balu, gdzie biel sama przeważa (wskazał na jej sukienkę), postanowiliśmy więc w inny sposób postarać się o talizman. Talizmanem tym będzie węzełek u jej chusteczki... Ona musi nam w tem dopomódz...

Czułem, że spojrzała na mnie badawczo, a musiałem mieć minę człowieka, postępującego za karawanem...

Nie dowierzała.

Ale Leon umiał ją przekonać.

— A może tu idzie o ostatniego kontredansa? — rzucił od niechcenia, przegibując się i wdzięcząc do niej bezczelnie.

Kłamał, wiedząc, że ona nie przystałaby inaczej na tę grę szaloną. Byłem mu wdzięczny za to kłamstwo, gdyż Helenka uczepiła się silnie tej myśli.

— O kontredansa?... Ale tylko o kontredansa, prawda?... W takim razie biegnę po chusteczkę...

Leon chciał ją powstrzymać i ofiarować swoją, ale już jej przed nami nie było.

Z salonu dochodził gwar ożywionej, krzykliwej nawet rozmowy. Obok, w gabinecie pana, szedł wint na dwa stoliki, palono cygara, popijano wino i krzyczano niemniej zawzięcie. Myśmy tylko milczeli... Leon odwrócił się do ściany i wspiąwszy się na palcach, począł oglądać jakiś obrazek. Nie patrzył na mnie... Ach, gdyby spojrzał... gdyby przemówił choć słowo... cofnąłbym się jeszcze, powiedziałbym mu: „bierz ją z mej ręki, nie z ręki ślepego losu... bo... bo to zawielka męka... i zawielka stawka!..."

Trwało to czekanie może minutę, nie więcej, a jednak mnie się zdawało, że Helenka już nigdy nie wróci...

Nadbiegła nareszcie, jak spłoszona kotka, cicho, na paluszkach, trzymając już w dłoni dwa wystające końce chusteczki.

— Raczyła pani zrobić węzełek? — zapytał Leon.

Na twarz dziewczęcia wystąpiły wypieki.

— Już! — odparła cichutko, nie patrząc na mego rywala, a zwracając się natomiast twarzą i całą prawie figurą ku mnie.

Chciałem coś jeszcze przemówić, lecz kurcz chwycił mnie za gardło.

— Ciągnij!—rzekł Leon.

Helenka zwróciła ku mnie rączynę. Odsunąłem się, jakbym miał dotknąć rozpalonego żelaza.

— Ciągnij ty pierwszy, proszę!—szepnąłem stłumionym głosem.

Wtedy rączka Helenki opadła na suknię bezwładnie, a oczy jej spoczęły na mej twarzy z okrutnym jakimś wyrzutem, którego nie zrozumiałem.

— Proszę pani!—dopomniał się Leon słodkim swoim głosem, gotów do losowania.

Zdawaćby się mogło, że dziewczyna zbudziła się nagle i energicznym ruchem, w którym było coś, jakby szarpnięcie, podała rączkę z końcami chusteczki memu przyjacielowi.

Leon machinalnie pochwycił pierwszy z brzegu koniec i począł go delikatnie z ręki Helenki wysuwać.

— Proszę, proszę!—mówił przy tej czynności, gdy ona zaciskała dłoń.

Miał węzełek.

— Wygrałem... ha! ha! ha! — rzekł, pokazując szczęśliwy koniec.

Helenka opuściła znów rękę z chusteczką bezwładnie po boku, a blada była, jak płótno na słońcu.

Właśnie zagrano pobudkę do kontredansa.

— Służę pani!—rzekł Leon, podając jej ramię.

Oparła się na nim całą siłą, ale odchodząc ku salonowi., odwróciła się raz jeszcze ku mnie w połowie i rzuciła mi pod nogi nieszczęsną chusteczkę, jakby chciała napiętnować mój brak odwagi, moje tchórzostwo.

Schyliłem się natychmiast i podniosłem ten gorzki dar.

— Boże!—zawołałem!

Na dwu zmiętych końcach chusteczki były dwa węzełki. Zrozumiałem teraz wszystko!... Ona zwróciła się z chusteczką najpierw do mnie... Chciała, abym węzełek wyciągnął... Popełniała nawet małe oszustwo dla mnie... dla tańca ze mną... Kochała mnie! kochała!.-.

— Pani! Panno Heleno!—wrzasnąłem, odchodząc prawie od zmysłów.

Młoda para zatrzymała się we drzwiach.

— Czego chcesz, mój kochany?—odezwał się Leon.—Przegrałeś kontredansa... ha, ha, ha!... na to ci już nikt nie poradzi...

Rzuciłem mu chusteczkę, którą on w locie pochwycił, a sam zacząłem obsypywać ręce Helenki gorącemi pocałunkami.

Leon zrozumiał także.

— A! panno Heleniu!—mówił, pokazując dwa węzełki.—Czy to się godzi?... Czy pani wie, że tu szło nietylko o kontredansa, ale i o życie?...

Dziewczyna teraz dopiero naprawdę pobladła i niebaczna na wszystko—przytuliła się do mnie, jakby mię chciała osłonić przed niebezpieczeństwem.

Do kontredansa znowu uderzono i ktoś wbiegł, szukając swego *vis-à-vis*... To nas rozdzieliło. i Spłoniona Hela uciekła.

Leon zaś nachylił się do mego ucha:

— Szło o życie, ale nie o moje... warjacie! Mnie to wszystko jedno—ta, czy druga!... Ale kontredansa nie odstąpię!...

I pobiegł za Helenką.

Jak on tego kontredansa z nią wówczas tańczył—świat się kończy!...

Co prawda, ja o tem wiem tylko od ludzi, bo mi oczy zalewały łzy... Ale sam mówił, że *arcytańczył*... (to także jego wyrażenie!)

. . . .

Za powrotem do domu, przyznał mi się otwarcie, że ani myślał starać się o Helenkę. Podobała mu się, bo jemu podoba się zawsze każda ładna kobieta.

— Drażniłeś mię swemi podejrzeniami—mówił—więc się uparłem, bo nie lubię nikogo słuchać!... Ale żebym miał wchodzić w drogę tobie... ha, ha, ha!...

. . . .

Kiedy on przestanie się śmiać?...

Był wczoraj u nas na obiedzie pożegnalnym... (bo wyjeżdża do wód na dwa miesiące)... i znowu tem swojem: „ha, ha, ha!" dom cały mi napełniał.

Po jego odejściu zadałem to samo pytanie żonie mojej, Heli, którą ubóstwiam...

Odpowiedziała:

— Poczekaj!.. I jemu kiedyś nie będzie wszystko jedno, jak wówczas, gdy szło o mnie... a właściwie o owego kontredansa...

Juljan Łętowski.

GLOSSA.

Czytamy w Piśmie: „Jakób o Rachelę
„W domu jej ojca przez siedem lat służył."
Już on tam wiedział, że to nie zawiele,
A ona dbała, by sobie nie dłużył.

Ależ bo w Piśmie także i to stoi,
Że wówczas ludzie żyli siedmset lat!
Więc rada: każdy niechaj powie swojej,
Im prędzej, lepiej! byle razem, w świat.

Alf.

PODSŁUCHANE.

— Wiadomo, że kobiety są kapryśne.

— Zkądże takie oskarżenie? Cóż się panu stało? Zdajesz się niespokojny, gorączkowy.

— Nie stało mi się nic, jestem takim, jak zawsze, absolutnie takim, ale to fakt, że kobiety są niepochwytne, niepodobne do obrachowania...

— Powiedz pan od razu nielogiczne, to będzie krócej i dobitniej.

— Pani! nie ośmieliłbym się nigdy...

— Kłaść kropek nad literami, jak mówią francuzi. Więc przyznaję chętnie dla ocalenia pańskiej grzeczności, żem ja je położyła. To jednak nie zmienia rzeczy. Czy mogę zapytać o przyczynę tego pięknego przekonania?

— Ależ to są rzeczy znane i niewątpliwe.

— Oh! rzeczą niewątpliwą jest zawsze to, co zostało powtórzone pewną ilość razy, choćby bez powodu i krytyki, choćby przez ludzi, nie zasługujących na najmniejszą wiarę. To wiadome.

— Pani!...

— Nie zaprzeczaj pan. Mózg nasz jest tak wrażliwy na każde konkretne zdanie wypowiedziane, napisane, a cóż dopiero wydrukowane, iż pewna ilość jednakich wrażeń jest w stanie wyrobić najdziksze przekonania. Pierwiastkowo budzą one może zdziwienie, potem myśl się do nich przyzwyczaja, aż wreszcie sam nie wie, kiedy uznaje za rzecz niewątpliwą.

— Więc pani uważa, iż kobieta jest zawsze logiczną, sprawiedliwą, niezmienną?

— Zawsze! Cóż za wyrażenie! Uważam, iż jest nią równie często, a może nawet częściej, niż mężczyzna. Dlaczego się pan uśmiechasz?

— Bo, niestety, fakta temu zaprzeczają.

— Oh! fakta!...

— Tę powagę pani uznać musisz.

— To jeszcze pytanie. Fakta zmieniają się stosownie do oświetlenia.

— A co będzie ich oświetleniem?

— Nasze subjektywne uczucie...

— Jak to pani rozumie?

— Najprościej. Pan, naprzykład, przyszedłeś tu zdenerwowany i dlatego... No, załóżmy się, że odgadnę powód tej filipiki przeciw kobietom.

— Nie ma tu filipiki... A ja... ja byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdybyś pani chciała odgadywać...

— Ależ to rzecz bardzo łatwa! Jesteś pan zły, bo dowiedziałeś się przed chwilą, że pański przyjaciel, pan Adam, żeni się z moją przyjaciółką, panną Anielą. Jesteście wszyscy z zasady przeciwni małżeństwu swych przyjaciół—chyba, iż żenią się z waszemi siostrami... Widzi pan, żem odgadła...

— A więc pani sądzi?... Dobrze! niech i tak będzie.

— Przyznaje pan...

— Skoro pani tak chce, przyznaję: masz pani słuszność... przynajmniej w połowie. Wolałbym, żeby Adam wyjeżdżał do bieguna północnego lub pod równik...

— Niż, żeby się ożenił z Anielą. Ależ ona jest słodka, dobra...

— Niech będzie aniołem, to nie zmienia kwestji.

— Jeśli to ma być dowód logiki męzkiej, to dziękuję Bogu, iż my, kobiety, jesteśmy jej pozbawione. Niechże pan przynajmniej wyzna przyczynę tego logicznego kaprysu.

— Niestety, pani, to nie kaprys, to uczucie. Tracimy przyjaciół z różnych powodów, ale najpewniej tracimy ich przez małżeństwo... A ponieważ kocham Adama...

— Piękna mi przyczyna. I ja kocham Anielę, a przecież... Czemuż pan patrzysz niedowierzająco?

— Pani wmawia we mnie intencje, których nigdy nie miałem. Przeciwnie, wbrew ogólnemu twierdzeniu, przyznaję, iż przyjaźń kobieca lepiej od męskiej wytrzymuje zwykle próbę małżeństwa.

— Winszuję tej bezstronności. W każdym razie to dowód, że jesteśmy stalsze od was.

— Kto wie, może tylko dowód, iż my jesteśmy logiczniejsi.

— Znowu logika.

— Tak jest, rozumiemy, iż w rozkochanem sercu nie ma miejsca na przyjaźń. Tym razem pani spogląda na mnie z niedowierzaniem.

— Wolno mi przynajmniej uśmiechnąć się z tego, iż panowie umiecie w korzystnem świetle nawet wady swoje przedstawiać. Ostatecznie jesteśmy w jednem położeniu, i ja cieszę się z małżeństwa mojej przyjaciółki, gdy pan opłakujesz pana Adama tak, jakby umierał. Chcesz pan, bym ci powiedziała prawdę. Jesteście wszyscy samoluby. Przywykliście, by wam wszystko ulegało, wszystko ustępowało... Nie darmo się jest panem świata! Może to już we krwi dziedziczne po szeregu przodków. Tak was, zresztą, wychowano!...

— A więc jesteśmy niewinni.

— I cóż ztąd? Winni, czy nie, musimy jednak wszyscy dźwigać odpowiedzialność za czyny, mieć korzyść lub znosić szkody, spowodowane usposobieniem. My przywykłyśmy zawsze być spychane na plan drugi, przyuczyliście nas do podziału uczuć, do wyrozumiałości, do przebaczenia. Zapanowałyśmy nad buntami serca, pozbyły się samolubstwa. Dlatego to miłość kobiety może dać szczęście, ukojenie, spokój. Gdy tymczasem wy...

— Jesteś pani tak wymowną, iż mogę tylko schylić głowę przed wyrokiem.

— Więc przyznajesz mi pan słuszność?

— Być może.

— To znaczy, iż pan jej nie przyznajesz?

— Są rzeczy, które przyznać można tylko wówczas, gdy się ich samemu doświadczy.

— A pan nigdy nie byłeś kochany? Żartujesz ze mnie, pan, znany ze swoich serdecznych podbojów, pan, o którym tyle mówiono.

— Co mówiono o mnie? nie wiem, nigdy o to nie dbałem. Czy byłem kochany? Pytanie trochę niedyskretne, nie badałem go bliżej, poprzestawałem zawsze na pozorach, bo to jedno serce, którego pragnąłem, nigdy nie raczyło skłonić się do mnie, nigdy nawet nie dało mi nadziei.

— To jakieś dumne serce!

— Dumne i szlachetne, dlatego upragnione.

— Może to pan nie raczyłeś się po nie schylić?

— Schylać się nie umiem.

— W takim razie nie trzeba być wybrednym i zadawalniać się tem, co samo idzie w ręce, co się naprasza.

— Mówisz pani, jak książka. Ale jeśli się jest wybrednym? Jaka na to rada. Odpowiedz mi pani. W tem pytaniu drga może całe życie?

— Doprawdy, odbiegliśmy daleko od panny Anieli i pana Adama.

— Zapomniałem o nich.

— Zawsze samolub!

— To nie odpowiedź. Czy nie zechcesz dać mi jej pani?

— Odpowiedź jest bardzo łatwa. Z dwóch dróg trzeba wybrać jedną, schylić się nisko lub zrezygnować z wybredności.

— Czy się nie schylę daremnie?

— Jesteś pan do zbytku ostrożny! Pan Adam takim nie był.

— Nie mów mi o nim, pani!

— Cóż znowu! Czyżbym się omyliła w mojej djagnozie. Czyżby to nie chodziło o pana Adama, tylko o pannę Anielę?

— Pani wiesz dobrze, iż tak nie jest!

— Kto wie? Bywają miłości ukryte, niewyznane. Jak pan na mnie patrzy!

— Tak jest, bywają takie miłości... gdy ta, co ich wzbudza, dostrzedz ich nie chce.

— Więc Aniela!...

— Cóż mnie ona obchodzi?

— Wszak mówiliśmy o niej?

— Nie! po tysiąc razy nie!

(Długie milczenie.)

— Bądź pani dobrą do końca, odpowiedz jeszcze na jedno pytanie.

— Stawiasz ich pan tyle i komuż? Istocie nielogicznej.

— Nie gnęb mnie, pani. Czyż nie widzisz, że... byłem szalony. Mówiłaś pani przed chwilą, że serce kobiety jest pozbawione egoizmu, wyrozumiałe, zdolne wszystko przebaczyć.

— Pan o tem wątpisz?

— Nie, nie wątpię, ale czyż temu sercu zbraknie domyślności?... Czyż ono nie pojmie, że są uczucia, które wypowiedzieć się nie śmieją... Oddycham, pani uśmiechasz się bez ironji... Czyż takie uczucia nie istnieją?

— Są to uczucia tchórzliwe.

— Więc trzeba je ośmielić.

— Czy to warto?

— To zależy od...

— Od czego?

— Od domyślności twego serca, pani.

— Zdajesz się więc pan na jego łaskę i niełaskę? To nie jest przyczyna, by chwytać moje ręce i okrywać je pocałunkami. Odbiegamy coraz dalej od logiki.

— Przeciwnie, szczęście jest najwyższą logiką.

— I nie oburzasz się pan już małżeństwem swego przyjaciela?

— Czyż pani nie odgadłaś od razu, że czyniłem to tylko przez zazdrość?

Walerja Marrené.

Wystawa wynalazków.

W Paryżu, przy ulicy Laffite, pod nrem 40-ym, otwarto w grudniu wystawę nowych wynalazków, ku uciesze mnóstwa ludzi, którzy, biorąc umysł swój na tortury, nie wiedzą, jak inaczej ogłosić *urbi et orbi*, że wynaleźli kwadraturę koła, perpetuum mobile, lub też poprostu najłatwiejszy sposób dostania się do bieguna północnego.

Jeden z ziomków moich, zapytany, czego powinszować sobie może, odpowiedział:

— Tego, że przez całe życie oparłem się pokusie wydawniczej.

W istocie, rzadka to zasługa w epoce, w której każdy prawie, należący do pewnej sfery socjalnej, jest autorem, jeśli nie książki, to broszury, lub artykułu drukowanego w dzienniku.

Patrząc na liczne przykrości wynalazców, musi to być niemała pociecha nic nie wynaleźć. I właściwie, o człowieku, który prochu nie wynalazł, należałoby mówić nie z pogardą, lecz z zazdrością, jak bowiem na polu bitwy na kilka tysięcy kul jeden żołnierz pada, tak na kilka tysięcy śmiesznych wynalazków przypada jedno pożyteczne odkrycie.

Iluż to nieszczęśliwców łamie sobie głowę, szukając wczorajszego dnia.

Sąsiadowałem kiedyś z bogatym młodzieńcem, który czas swój i pieniądze tracił na propagowanie kolei napowietrznych i wymyślaniu na inżenierów. Proponował mianowicie wzniesienie olbrzymich słupów, opatrzonych sprężynami stalowemi, które, uginając się pod ciężarem pociągu, przerzucałyby go następnie, dzięki swojej elastyczności, na sprężyny, przymocowane do sąsiedniego słupa, wskutek czego pasażerowie przenosiliby się z miejsca na miejsce bardzo szybko i w miłych podskokach, niby ptactwo, przelatujące z jednej gałęzi na drugą. Niezły pomysł, wszak prawda?

Bywają jednak jeszcze ekscentryczniejsze.

Naprzykład pewien przedsiębiorca zaproponował ś. p. hrabiemu Rogierowi Raczyńskiemu kupno Wezuwjusza od rządu włoskiego, który znajdował się wówczas w kłopotach pieniężnych. Historycy skonstatowali, iż przed strasznym wybuchem, podczas którego zginął Plinjusz starszy, Wezuwjusz pokryty był winnicami. Lawa spustoszyła pola uprawne, dostarczające nam wina *lacrima Christi*. Gdyby więc wulkan ugasić można było, co za przepyszne mielibyśmy winnice! Potrzeba tylko przebić otwór u stóp Wezuwjusza i wprowadzić tam morze.

Opowiadając powyższą anegdotkę hr. Raczyński dodawał, że jakkolwiek głowa jego była olbrzymią, nieuporządkowaną biblioteką, znajdował w niej jednak to, czego szukał, częściej, aniżeli przypuszczał ów projektodawca, który go do tak fantastycznego przedsiębiorstwa nakłonić pragnął.

Wystawa przy ulicy Lafitte pozwala wszystkim wynalazcom zaznajamiać publiczność z rezultatami ich pracy.

Oczywiście, zgłosił się jakiś jegomość, posiadający tajemnicę napowietrznej żeglugi i będący w dodatku... poetą. Ten genjusz zapoznany skarży się, że pukał wszędzie napróżno, a jednak przekonanym jest, iż gdyby był znalazł:

A Meudon) comme à l'Académie,*
Voilà dix ans quelque sympathie,
L'on verrait voler pardessus nos tourelles
Aujourd'hui les hommes comme des hirondelles.

(Gdyby miał w Meudon albo w akademji już przed laty dziesięcioma trochę poparcia, fruwaliby dzisiaj ludzie niby jaskółki po nad wieżami miasta.) Niepodobnaby jednak w takim razie wyglądać oknem bez narażenia się na to, by jakiś człowiek skrzydlaty nie wpadł nam w ręce. Na ulicy zaś przechodniom na głowę spadaćby mogli tknięci apopleksją pośród obłoków.

Wielu wynalazców śpieszy na tę wystawę dla sprzedaży swoich patentów. Jeden chwali maszynę do odświeżania powietrza zmuszającą mikroby do przenoszenia się z nas na naszych sąsiadów, inny wymyślił przyrząd, „ostrzegający przed złodziejami", wreszcie ktoś maszynkę do szybkiego wyprzęgania koni. Gdyby chociaż jedna trzecia tych wynalazków dotrzymywała tego co obiecuje, kula ziemska stałaby się rajem.

Na wystawie tej medycyna jest świetnie reprezentowana.

Dr. Aramis zauważył, iż bakterje tuberkularne nie znoszą 40 stopni temperatury, proponuje więc, by chorzy na piersi oddychali żarem. Skoro płuca chorego się przepalą—pacjent wyzdrowieje. To przypomina niestetyów sławny środek, zalecony na ból zębów: „wziąć pełno wody w usta i usiadłszy na rozpalonej blasze trwać w tej pozycji dopóty, dopóki się woda w ustach nie zagotuje".

Wiadomo, jak trudno o ludzi, którzyby dobrze masowali. Otóż zdarzyło się, iż do pewnej damy z najlepszego towarzystwa przybył inspektor policji, poszukujący jakiegoś recydywisty. Dama protestuje, dowodząc, iż posiada tylko żeńską służbę, zwołują wszystkich i aresztują osobę, zajmującą się masowaniem. Jak się bowiem pokazało, był to zbiegły galernik, który przebraniu za kobietę bezpieczeństwo swoje zawdzięczał.

Nic podobnego nie zdarzy się po wprowadzeniu masażu pneumatycznego.

Odkręcam kurek i powietrze masuje mnie najdokładniej. Między przyrządami autonomicznemi spotykamy wachlarz *monstre*, nieoceniona rzecz w czasie upałów, ale jedną tylko wadę małą posiada: oto kosztuje od 300—400 franków.

Nie będę wam objaśniał „gry wieży Eiffel", która tak męczy umysł, jak wejście na szczyt wieży męczy nogi.

„Muzyka bez łez" jest to sposób odczytywania partycyj, uprzyjemniający męczarnie przy lekcjach muzyki. „Uproszczona arytmetyka" uprzystępnia zadania najbardziej skomplikowane najsłabszym głowom. Dzięki „kredzie nie walającej palców", ubrania uczniów będą mniej poplamione; przyrząd zaś „do zalewania absyntu wodą" pozwala amatorom tego trunku upijać się przyzwoiciej. Ale dość tego... W Warszawie, jak i wszędzie, muszą istnieć wynalazcy, wystawa zaś przy ulicy Lafitte otwiera dla nich gościnne podwoje, dla nich dodaję, iż między innemi protegowane tu są szczególniej zabawki pedagogiczne. Autor najzabawniejszego niewydanego jeszcze pomysłu otrzymuje tu 100 franków na konkursie, odbywającym się raz na miesiąc.

Przy dźwiękach dobrej orkiestry chodzi się po salach przepełnionych najróżnorodniejszemi przedmiotami, począwszy od przyrządu do otwierania jaj, aż do lamp intensywnych gazowych, które za pomocą długiego prospektu polecają się uwadze i względom osób kompetentnych.

Każdy zwiedzający wystawę ma prawo wypić darmo kieliszek likieru, jakiego mu się podoba.

*) W Mendon oddział inżenierji wojskowej zajmuje się doświadczeniami nad aerostatyką.

Wystawa ta nadto wydaje dziennik „Nowych wynalazków".

Nie ma tu żadnego *jury*, wszystko się przyjmuje. „Przewodnik" obowiązany jest wskazywać dobre strony wynalazków.

Czytelnia przy wystawie posiada pisma naukowe i przemysłowe, jak *Cosmos*, *la Nature*, *la Science pour tous* i dzienniki zgromadzeń rzemieślniczych, jak *le Moniteur de la Cordonnerie*, dziennik *le Gaz*, *la Houille* i t. p.

Wystawa powyższa jest rodzajem zakąski podanej przed olbrzymią ucztą przyszłej wystawy powszechnej.

Władysław Mickiewicz.

Ta czwarta...

Czterech chłopców, a trzy róże...
Jakże je rozdzielę?
Róż zamało; *ich* — zawiele,
Kemuż tedy kwiaty dać?
O, serduszko moje, nuże
Radź mi, radź!

Kuzyneczku, grzeczny, miły,
Stoisz pierwszy w rzędzie;
Pierwsza, biała twoją będzie
W niewinności zdobna puch...
Losy nam nie przeznaczyły
Tamtych dwóch..;

Płomienistą masz ty, panie,
Natarczywy srodze.
Patrz, co żaru w tej niebodze!
Serce twoje, przyznać chciej —
Zyska symbol i uznanie
W róży tej...

Innej znowu barwy pączki
Tobie się należą,
Który ciągle skargą świeżą
Dręczysz mnie tak rad...
Zazdrośniku! weź z mej rącz.
Żółty kwiat.

Ot, i wszystkie... Cóż dam tobie
O, milczący dumnie?
Ty róż także szukasz u mnie?
Nie bój się! Nie wyjdziesz źle!
Zamiast róży — wiem, co zrobię —
Weźmij... mnie!

Stanisław Rossowski.

Co nowego?...

Umysł ludzki tak prędko spożywa materjał, złożony z faktów bieżących, tak prędko potrzebuje coraz nowych wrażeń, zacierając dawne, że codzienne stosunki, nawet na szerokim poziomie, zaledwie od czasu do czasu zdolne są chciwość jego zaspokoić.

Tem się dzieje, że nowiniarstwo było pożądanem od wieków, odkąd urodziła się ludzka ciekawość. W braku prawdy, bawiono się fabułą, która w najrozmaitszych kształtach do wyobraźni przenikała. Później beletrystyka znalazła w niej źródło odżywcze.

Pierwszymi nowiniarzami byli trubadurzy; profesja ta, ujęta w kształt poezji, miała w sobie coś ponętnego. W miarę postępu znalazły się inne organa, z których ciekawość ludzka ciągnęła hojne odsetki. Reisenderzy, kramarze, a nawet żebracy obnosili po świecie nowości.

Z czasem powstały gazety, wyłącznie polityce poświęcone, później brukowe, których rola ograniczyła się do subtelnych drobiazgów. Organa te usunęły nowiniarstwo prywatne, lecz tylko do pewnego stopnia. Mnóstwo jeszcze dziś ludzi, po przeczytaniu rannego pisma, pyta się: co nowego?

Pod groźbą stracenia reputacji przyjemnego człowieka nie wolno powiedzieć, iż się nic nie wie, zwłaszcza, gdy cię na dobry obiad zaproszono, lub gospodyni domu zawarła w pytaniu całe zaufanie na rzecz ubawienia swoich gości.

Kobiety są zwykle ciekawsze od mężczyzn i nie można ich zbyć byle czem. Kwestja nowych małżeństw, rozwody i toalety, a zwłaszcza też drobne skandale, interesują je najwyżej. Mężczyzni polują na grubsze ryby... Społeczne bankructwa, sprawy sądowe, w braku lepszego materjału, wystarczają.

Biada nowiniarzowi, jeżeli poruszoną kwestją dotknie kogoś z obecnych lub jeśli prawdziwości opowiadania ktoś zaprzeczy. Wiadomostka pozostawia

niesmak lub urok jej przepada, a twórca jej traci kredyt, co zaś gorzej, okrywa się śmiesznością.

Nieszczęśliwe „co nowego?” dla pytających nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, jest to nawet przyzwoity sposób zagajania rozmowy, jakby np. ktoś o zdrowie zagadnął. Spotkać je można wszędzie: na ulicy, w salonie lub w tramwaju.

Wobec takiego popytu, począwszy od fredrowskiego „Papkina”, nie brakło nigdy kompetentnych, co, jak z rękawa, nowiny rozrzucali. Profesjonistów takich miała prowincja, miała też i Warszawa; przyjmowano też ich z wdzięcznością, nazywając kronikami żywemi.

Gadające te gazety, znające wybornie stosunki, nie pozostawiają pytania „co nowego?” bez odpowiedzi. Brak materjału wypełnia się choćby niewinnem kłamstwem, byleby ciekawość zaspokoić. Zdarza się również, iż szablonowe: „co nowego?” wychodzi z ust osoby, najzupełniej na tego rodzaju wrażenia obojętnej, co jednak zdolnego nowiniarza nie zwalnia od obowiązku zadawalania interpelanta.

Przyznajmy jednak z żalem, że „kronik żywych” coraz mniej na świecie, chociaż nie zbywa na żądnych nowości. Co z czasem zrobią ci konsumenci, którym nie sprzykrzy się sto razy na dzień zapytać: „co nowego?

Adam Niemirowski.

MAŁE STWORZENIE.

Raz tylko w życiu to małe stworzenie widziałam, więc wiele do powiedzenia o niem nie mam, ale co wiem, to powiem.

Przed kilku laty w piękny dzień letni szłam mimo wsi chłopskiej za stodołami i chlewkami, poprzedzielanemi zielenią ogrodów i sadów. Był to dzień bardzo roboczy, na polach i łąkach ludzie kosili, orali, płeli, we wsi więc panowała pustka i cisza, dzieci nawet nie było widać, ani słychać, bo niektóre z nich może za rodzicami pobiegły, a inne bawiły się gdzieś daleko, lub po murawach spały. W jednym przecież z sadów jedno dziecko zobaczyłam. Wiśniowe drzewa rosły tam nad gęstą murawą, słońce złotemi kółkami i esikami igrało w liściach i po trawie, zdaleka widać było stojące ściany konopi i zalatywał zapach kwitnącego piżma. Tuż prawie przy niskim płocie z ostrokołów, pomiędzy wiśniowemi drzewami stał źrebak może roczny, gniady, a z konopiastą grzywą, takimże ogonem i głową, nizko zwieszoną ku trawie, którą ze smakiem chrupał; zaś na źrebaku siedział pięcioletni co najwyżej chłopak, w siną, samodziałową kapotkę ubrany, z nagiemi do kolan nogami i jasną, jak len, czuprynką. Siedział on na źrebaku wcale nie żartem, ale tak, jak dorośli mężczyźni siedzą; ciemne, maleńkie ręce na konopiastej jego grzywie złożył, napuszył się jakoś, pąsową buzię ze sztuczną dumą wydął i ani poruszał się, ani głosu z siebie nie wydawał, tylko czerwone szkiełko, które mu pod szyją spinało szarą koszulę, w promyku słońca, jak rubin, migotało. Istny posążek z błękitnemi oczami, które nawet na widok kogoś nadchodzącego wcale ciekawości, ani jakiegokolwiek pod słońcem wzruszenia nie okazały, tylko tak, jak i pierwej, nieruchomo patrzały przed siebie, a były duże, szeroko otwarte, o czemś bardzo zamyślone i głębokiego, głębokiego uszczęśliwienia pełne. Że był on w tej chwili niezmiernie szczęśliwym i dumnym, każdyby to poznał. Jakim sposobem, po raz pierwszy może w życiu, na źrebaka zdołał wleźć? Bóg to wie, ale wlazł, a przez to i najwznioślejszego z czynów, o których miał przybliżone choćby pojęcie, dokonał i największej ze wszystkich znanych mu rozkoszy zażywał. Nie pomieniałby się pewnie w tej chwili na los żadnego z mocarzy, choćby nawet cokolwiek był o nich wiedział i nie zstąpiłby ze swego zaszczytnego i błogiego stanowiska inaczej, jak chyba z przeraźliwym krzykiem i płaczem. Tak więc sobie źrebak trawę skubał, a pięcioletni chłopak, na grzbiecie jego siedząc, nasycał się szczęściem swojem, w głębokiem skupieniu i zupełnej nieruchomości. To skupienie właśnie i ta nieruchomość, to jakby zrośnięcie się w jedną całość sinej kapotki i bosych nóżek z gniadym źrebakiem, to nakoniec dumne wydęcie pąsowej buzi wśród pyzatych, rumianych policzków na tle zieleni, po której igrało słońce i głuchej ciszy pola z jednej, a wsi z drugiej strony, czyniło go przedziwnie zabawnym i pociągającym.

Wtem pies jakiś, najpoczciwszy zapewne kundel, duży, kudłaty, w białe i czarne plamy, spostrzegłszy za płotem obcych, niewiedzieć zkąd wyskoczył, przez sad wiśniowy wielkiemi susami i z ogromnem szczekaniem sadzić zaczął i sadził wprost na osoby, idące za płotem, i na źrebaka, skubiącego trawę. Stała się wtedy rzecz bardzo prosta i prawie konieczna. Źrebak zląkł się, podskoczył, chłopca, jak piłkę, z grzbietu swego zrzucił i prawie w mgnieniu oka na drugim końcu sadu się znalazł. Musiał go jednak w przestrachu i pośpiechu kopytem potrącić, bo... obraz zmienił się zupełnie. Tak przed chwilą dumne i szczęśliwe dziecko leżało na trawie, równie wprawdzie nieruchome, jak i wpierwej, ale nieruchomość ta wcale inną była od tamtej, a z pod lnianej jego czuprynki wypływał i na trawę powolutko ściekał wąziutki strumyk krwi. Nad leżącym zaś stał kundel w białe i czarne plamy, ogon spuścił i niespokojnie go obwąchiwał. Sprawcą wypadku będąc, tak przeraził się nim jednak, czy zmartwił, że o obcych ludziach i szczekaniu na nich zapomniał.

Obcy ludzie zaś daremnie do chaty, u końca sadu stojącej, dopadli, o ratunek wołając. Chata była zamkniętą, i druga także, i trzecia... Tylko jakaś dziewczynka, siedmioletnia może, która na przyźbie przykucnąwszy, w cieple słońca dumała, słysząc wołania, zerwała się, ciemne ręce na fartuszku splotła i piwne oczy ku ludziom, pytania jej zadającym, wznosząc, cieniutkim głosem wyrecytowała:

— Mama pszenicę piele... het tam! Tatko kosi... het tam. Chwedorka tatce jedzenie poniosła...

— I nikogo tu, oprócz ciebie, nie ma?

— Je... *Ihńaś je...*

— A gdzież on? gdzie?

— W zamkniętej chacie w kołysce śpi...

W godzinę potem...

Ale po co ja to opisuję? Kiedy Tadeusz, mały synek Klemensa, parobka, i żony jego, Chwedory, utopił się w jamie z wodą, a ja to opisałam, powiedziano, że ta historja żadnego znaczenia i żadnej myśli nie posiada, bo przecież miał on matkę, która pilnować go była powinna, a ponieważ nie dopilnowała, więc stało się to albo przez prosty wypadek, albo przez niedbalstwo matki i nie było o czem mówić. Może to i prawda, bo te nasze chłopki są istotnie strasznemi hultajkami i wietrznicami. Latają niewiedzieć gdzie, robią niewiedzieć co i własnych nawet dzieci pilnować nie chcą. Wprawdzie, Chwedorowa podówczas, kiedy jej Tadeusz do jamy z wodą wpadł, pod dozorem dworskiego oficjalisty warzywo płeła, a płeła je dlatego, że ze względu na tak brutalne i nieprzeparte potrzeby życia, jak jadło i przyodziewek, czynić to musiała; zaś naprzeciw warzywnego ogrodu, na cienistym ganku, panienki minjardisy robiły i czasem, dla rozrywki, przed gankiem kwiaty zrywały. Nic wcale przeciw minjardisom, ani zrywaniu kwiatów nie mam, bo są to zajęcia i niewinne i przyjemne; myślałam tylko, że może panienki historyjkę o Tadeuszu, który utopił się w jamie z wodą, przeczytawszy, pożałują trochę takich, jak on, małych stworzeń i wraz z szydełkiem, bawełną i wszystkiem, co do minjardis potrzebne, usiądą w jakim pokoju oficyny, albo na jakim kawałku murawy, gdzie otoczy je gromadka takich małych stworzeń, którym one dadzą trochę najprostszych zabawek, a czasem z niemi pogwarzą, a czasem tam na elementarzu i t. d., i t. d.

Gdyby się zaś bardzo tem wszystkiem zmęczyły, albo gdyby nadjechali goście (wypadek ważny i który uwzględniać należy z powodu dobrodziejstw cywilizacyjnych i innych, jakiemi nas obdarza życie towarzyskie), wyręczyćby ich mogła jakaś starsza białogłowa, do wyższych, czy niższych sfer należąca, którą przynajmniej w jednym egzemplarzu, a najczęściej w wielu posiada każdy niemal dwór, czy dworek wiejski. Byłoby to coś w rodzaju ochronek, instytucyj zresztą wielce niekosztownych, bo ani meblowania apartamentów, ani sprowadzanych zdaleka mistrzów, ani kunsztownych pedagogicznych wymysłów nie potrzebujących. Możnaby w ten sposób nawet minjardisy z drobnemi zaledwie przeszkodami robiąc, zapobiegać błędom, popełnianym względem tych małych stworzeń, przez leniwe i wietrzne ich matki.

To miałam na myśli opisując historyjkę Tadeusza, który utopił się w jamie z wodą, jego matkę, pełącą ogród warzywny, i panienki, siedzące z robótkami na cienistym ganku. O tem samem pomyślałam na widok chłopca, który, jak piłka, ze źrebaka spadł i leżał na trawie z kropelkami krwi, ciekącemi z pod lnianej czuprynki. Byłabym też i dalsze losy tego chwalebnego jeźdźca opisała, ale na szczęście spostrzegłam w porę, że nie ma tu wcale o czem pisać. Prosty wypadek, lub grzeszne niedbalstwo matki! Prawda. I zresztą, po co to w ogóle wywlekać na świat takie malutkie i tak niziutko żyjące stworzenie? Po co o nich ludziom wykształconym, a daleko wyższe ideały ścigającym, przypominać i myśli ich—czy tylko myśli?—niemi zajmować? Nie myśleliśmy przecież o takich rzeczach i było nam dobrze; nie będziemy o nich myśleli, będzie nam równie dobrze.

El. Orzeszkowa.

ODMOWA.

(Z teki pośmiertnej).

Wiem ja dobrze, żem jest wdową,
Że pan kochasz mnie, wiem o tem,
Ta piosenka nie jest nową,
Brzmi to ładnie, lecz co potem!
Pierwsze chwile szybko miną
Ale dalej... wiem jak dalej,
Już rodzice próbowali
Ze mną... czy to męża winą
Czy małżeństwa... o nie, nie, nie,
Już nazwiska nie zamienię.

Żem jest piękną... o mój Boże
Pan upewniać o tem raczy
Dla przyjaciela... być może,
Lecz mąż widzi to inaczej;
To już zwykła rzecz u ludzi,
Każdy roczek urok zmniejsza,
Okolica najpiękniejsza
Gdy przywyknąć do niej... znudzi.
Tak to już się dzieje wszędzie!
Podróż do Włoch... sześć miesięcy...
Potem grzeczność i nic więcej...
A jak zbrzydnę, to co będzie?

To nie z panem—będzie z pana
Jak sam twierdzisz mąż wzorowy...
Lecz to temat już nie nowy,
Sprawa znana, dobrze znana;
Losy ludzkie temu winny
I nikt na to nie pomoże;
Byłbyś tak jak każdy inny
Trochę nawet gorszy może.
Tor małżeństwa nie jest gładki
Dla tych, co się błędów strzegą...
Obowiązek żony, matki...
Pan się śmiejesz... nie ma z czego...
To jest znanem i wiadomem...
Za to u was, drogi panie,
Przesyt tylko i ziewanie
Albo grzeszki po za domem,
Jeśli żona w dobrej wierze
Was pokochać zechce szczerze.
Już mi szczęścia nie prorokuj,
Bo wiem co mam z słów twych wnosić,
Jednej próby dla mnie dosyć...
Daj mi pokój, daj mi pokój!

Ale gdzie tam!... żaden drugi,
Ze szczerości jestem znana,
Owszem, dosyć lubię pana,
Chociaż może nad zasługi;
Przekonaną bowiem jestem,
Że przeceniasz się nie mało,
Gdy umyślnie zręcznym giestem
Ukazujesz dłoń swą białą;
Masz pan wdzięk ten, co zwycięża,
Mogę panu przyznać śmiele,
Jak na gościa... bardzo wiele —
I zawiele, jak na męża.
Ale nie ma na to rady,
Wszystko na tor wejdzie nowy,
Gdy odkryję w panu wady
I kaftanik flanelowy...
Na flanelę ci zawcześnie,
No, tem lepiej, jak na lato...
Lecz pan może chrapiesz za to;
To nie ładnie chrapać we śnie...
No, nie chrapiesz... trudna rada,
Zawsze będzie jakaś wada.
Widzę, żeś jest obrażony,
Bo też dręczysz mnie daremnie,
Masz tak dobrą siostrę we mnie,
Po cóż gwałtem szukać żony?...
To wasz zwyczaj już dzisiejszy,
Słowem chwytać nas zdradzieckiem...
Ach Raulu! jesteś dzieckiem,
Myślałam, żeś rozsądniejszy,
Toruj sobie indziej drogę,
Bo ja... nie, nie, nie, nie mogę!

Wstajesz z krzesła... ależ przecie
Nikt ztąd ciebie nie wygania,
Mówisz, że ja... wielkie dziecię,
Toś ty właśnie chciał zerwania.
No, już, jak chcesz, odejdź sobie,
Po co wszystkie próżne żale,
Tajemnicy wszak nie robię...
Co?... ja nie mam serca... ale
Mylisz się... drży wszystko we mnie.
Ale tego już... daremnie,
Żadna nie wymoże siła,
Abym tobie, drogi panie,
Tak w objęcia się rzuciła...
To byłoby obłąkanie.
Co to?... padasz na kolana,
No... to już rzecz niesłychana,
Nie chcę tego... nie... nie znoszę,
Niech pan wstanie... bardzo proszę...
Ktoś wejść może i jeżeli...
Coby ludzie powiedzieli?...
Później... jutro... któż nas goni?...
Nie ściskaj tak mojej dłoni...
Pan się gniewasz, no... cóż znowu...
Mamże ufać twemu słowu,

Że za sercem idą usta...
Zwrotka stara to i pusta.
Płaczesz, twierdząc, że mnie szczerze
Kochasz... owszem... wierzę... wierzę...
Dajże pokój... o mój Boże!
Tak nalegać... to nie ładnie,
Miejże rozum, jeszcze może
Jakie głupstwo ztąd wypadnie...
Cóż dziwnego, że z obawą
Serce mi się w piersiach kruszy,
Kiedy patrzysz wciąż tak łzawo...
Kocham ciebie... kocham... z duszy!...
Mówże ciszej, trochę ciszej,
Ja już wszystko, co chcesz, zrobię,
Bo może nas kto usłyszy,
Bóg wie, co pomyśli sobie...
Dziwny człowiek, daję słowo...
No, już zgoda między nami,
Coś utracił swą wymowę,
Odzyskałeś w stokroć łzami.
Już tak widać zasądzono,
Dobrze, będę twoją żoną.

Tłumaczył z Pailleron'a
Wacław Szymanowski.

Dla ludu.

O brak obojętności na niedolę ubogich posądzać nas nie można, wolno tu jednak zwrócić uwagę, iż dobroczynne oczy nie zawsze zwracane bywają w stronę właściwą.

Z pośród wielu, pozwalam tu sobie zwrócić uwagę na brak u nas kąpielni dla ludu miejskiego, a w szczególności dla robotników.

Czem kąpielnie tanie, a odpowiednie, mogą być szczególnie dla tych ostatnich, dowodzić nie potrzeba, wie o tem każdy, kto ma chociażby najsłabsze pojęcie o hygienie.

Aby jednak kąpielnie takie mogły służyć klasie roboczej, potrzeba koniecznie, aby na wzór Berlina zajęło się ich zakładaniem i utrzymywaniem towarzystwo filantropijne, gdyż tylko przy tegoż poparciu mogą być tanie, o co właśnie głównie chodzi.

Za przykład przytaczam, że bilet do kąpielni ludowych, utrzymywanych w Berlinie kosztuje 10 fen. i że od czasu ich powstania zdrowotność wśród robotników tamtejszych znacznie się poprawiła.

Nie wątpię, że przy dobrej woli i poparciu naszych fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłowych udałoby się łatwo zebrać potrzebny fundusz i uczynić w ten sposób zadość jednej z najgwałtowniejszych potrzeb.

Rzucam tę myśl w nadziei, że rok nowy, który właśnie rozpoczynamy, będzie pierwszym w historji kąpielni ludowych w Warszawie.

Benedykt Pobóg.

SPRZECZNOŚCI.

W szeregu życzeń, jakie składamy przyjaciołom w dniach uroczystych, na pierwszym planie umieszczamy zdrowie, a jednak zdrowiu własnemu i bliźnich najmniej poświęcamy czasu, pracy i mienia.

Mocarze najwięksi radzi oddać wszystkie swe skarby dla uratowania gasnącego zdrowia, ale póki zdrowie służy, nie wiele dbają o jego zachowanie.

Apatję względem zdrowotności tłómaczymy brakiem środków, potrzebnych do zastosowania przepisów hygjeny, a jednak cóż za postęp w zdrowiu społecznem dałby się spostrzedz, gdybyśmy na korzyść zdrowia poświęcali mniejszą połowę sum, jakie na jego rujnowanie poświęcamy.

Życzmy sobie, aby było inaczej.

dr. *Józef Polak.*

BASETLISTA.

— Jacek!

— Co, panie?

— Fałszujesz, kanaljo!

Jacek pociąga smyczkiem po strunach, nasłuchuje pilnie, wreszcie pokręca kołka i rzecze:

— Obluzowało się...

Dyrektor zaś wzrusza ramionami i szepce pod nosem:

— Idjota...

Tymczasem Jacek bynajmniej idjotą nie jest. Rozumie on sam doskonale, że fałszuje i psuje harmonję orkiestry, w której zajmuje od lat paru stanowisko basetlisty. Daje mu to parę złotych dziennie zarobku, a że ma w domu czworo robaków do wyżywienia i po za muzyką nie umie nic, ale to zupełnie nic, nic dziwnego, że słowa dyrektora krają mu serce na kawały.

Cała rzecz polega na tem, iż Jacek głuchnie potrosze. Co rano budzi się z szumem w uszach, co rano wierci palcem w uchu, jakby chciał zeń chorobę wywiercić—nic nie pomaga. Wówczas spogląda na żonę z niepokojem:

— Kij djabeł, coraz mi gorzej!

A pani Jackowa, niewiasta w szarej doli zahartowana, obejmuje siwiejącą głowę muzykusa w spracowane dłonie i, całując go w czoło, mówi:

— Mój ty biedaku!

A sama odwraca się coprędzej, aby ukryć zimny dreszcz, jaki w tej chwili przebiega jej ciało, Co to będzie, gdy Jacek zarobek straci!...

Myślał basetlista, myślał i nic nie wymyślił. Czy go zawiało, czy jakieś inne licho kalectwo przyniosło, dość, że słuch tępieje coraz bardziej. Ani instrumentu nastroić, ani zagrać jako tako. Na lekarstwa wydał grosz ostatni—nic nie pomaga.

Aż tu pewnego wieczora dyrektor zawołał Jacka na konferencję. Aż mrowie muzykusa przeszło, gdy go do garderoby wołano. Przewidywał, co go czeka.

Dyrektor zwąchał oddawna pismo nosem, a że był frant nielada, więc mówił dziś cicho, cichutko, ledwo że dosłyszalnym szeptem:

— Mój kochany, ty głuchniesz...

Jacek wytężył słuch, jak indjanin na stepie.

— Co, panie?

— Głuchniesz...

— Co, panie?

Dyrektor, jak nie wrzaśnie mu prosto w ucho:

— Głuchniesz!!!

A Jacek, choć mu serce bije młotem, ani zbladł. Patrzy dyrektorowi prosto w oczy i mówi:

— Nie, panie! jak Boga kocham, nie!...

Dyrektor był nawet niezły człowiek. Nie rozgniewała go więc nuta prawdy, jaka w głosie basetlisty brzmiała, ale zdjęła go litość poprostu.

— Mój Jacku — rzekł — nie obełguj mnie, proszę... Przykro mi, ale cóż robić?... Reżyser wymyśla mi, że mam podłą orkiestrę, a panna Ficka poprostu śpiewać nie chce, powiada, że jej basetla na nerwy działa. Masz tu parę rubli, jak się wyleczysz, wracaj...

Poszedł Jacek, ale nie wracał, bo nie miał po co: ogłuchł ze szczętem. Dobra jakaś dusza naraiła mu doktora, który robił, co mógł. Pokazało się w końcu, że nic zrobić nie może, przestał więc muzykus łudzić się nadzieją, natomiast zaczął szukać pracy.

Nie znalazł jej. W zawodzie swym stargał zdrowie na graniu po nocach, więc i sił nie miał do pracy fizycznej. Najmował się do tragów, do kopania ziemi; po kilku dniach wypędzano go zewsząd. Słabe ręce nie mogły nadążyć za silnemi. Błagał o miejsce stróża—wyśmiano go. Stróż—toż to figura! Któż będzie pertraktował z naczelnikiem, kłócił się z kucharkami i lokatorów pilnował?

Tymczasem pani Jackowa pracowała za dwoje. Igłą zarabiała na życie męża i dzieci, igłą wiązała koniec z końcem. Była to nędza, jak dotąd, szara nie czarna. Nieraz świt różowy zastawał kobietę przy pracy, a wówczas Jacek, który już po nocach nie sypiał, zwlekał się z łóżka i całował ręce i nogi swej towarzyszki wiernej. Skłaniała wówczas głowę na jego piersi, a z oczów obrzękłych i czerwonych płynęły łzy, ciężkie i wielkie, jak groch. Kończyło się na tem, iż oboje płakiwali, jak bobry... słaba pociecha!

Powoli w duszę Jacka poczynał wstępować mrok jakiś, co mu myśli mącił. Stał się opryskliwym i gwałtownym. Szukał samotności i ukochał ciemność. Wpatrywać się godzinami całemi w noc czarną stało się dlań rozkoszą. W dal niezmierzoną posyłał często pytanie: czy się to skończy kiedy? i zawsze jedną odbierał odpowiedź:

— Nigdy!

Pewnego wieczoru wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Ukrył skołataną głowę w dłonie i po raz setny opowiadał żonie, że nic znaleźć nie może. Był to zwykły temat rozmów wieczornych od czasu, gdy ostatni zarobek stracił.

W tej chwili spostrzegł, iż synek najstarszy zbliżył się do matki i pociągnął ją trwożliwie za suknię. Zwrok malca zwrócony był pożądliwie na talerz, na którym leżał kawał chleba, pozostawiony na wieczerzę dla ojca. Matka surowo spojrzała na malca, potem na męża i położyła tajemniczo palec na ustach, nakazując dziecku milczenie.

Jacek drgnął... Był więc ciężarem dla żony, która nie zrobiła mu dotąd ani jednego wyrzutu, nie dała ani jednej chwili goryczy. Był ciężarem...

Noc tę Jacek przeleżał w gorączce. Nazajutrz wyszedł i bawił na mieście dzień cały. Gdy powrócił, był w doskonałym humorze. Zapewniał żonę, że znalazł pracę nocną i że ją dziś rozpoczyna.

Wychodząc, ucałował śpiące dzieci i przycisnął żonę do serca tak gorąco, iż kobieta spojrzała nań z niepokojem:

— Co ci to, Jackn?

— Jestem szczęśliwy...

— Szczęśliwy?

— Tak jest... Gdybym jutro nie przyszedł do domu, nie niepokój się... Prześpię się po robocie, bo to ztąd daleko. Do widzenia.

Wyszedł, drzwi za sobą zatrzasnął i obejrzał się wkoło. Nikt nie nadchodził. Ukląkł i złożył na progu domu pocałunek długi. Czy mu nie zabraknie odwagi?

Szedł przez ulicę, pogwizdując wesoło. Czasami zataczał się i potrącał przechodniów. Przeszedł most i skierował się do parku. Było tu cicho, dobrze, rozkosznie. Księżyc rozlewał srebrne światło, jak zwykle, gwiazdy migotały tajemniczo w przestrzeni, a bez kwitnący szerzył wonie rozkoszne. Minęła godzina, druga, a gdy na wschodzie zorza kłaść poczęła pasemka różowe, Jacek spojrzał na nią z wyrzutem, iż wschodzi tak wcześnie, a po chwili—zadyndał na drzewie.

Ot, już i nie ma głuchego basetlisty na świecie...

Jacku, nieboże!... Kościół odmówi ci może pogrzebu w poświęcanej ziemi, psychjatra nada ci miano warjata, a jakiś moralista o spojrzeniu kota powie, żeś tchórz... Czy znajdzie się ktoś, mój Jacku, kto rzuci garść piasku na twą mogiłę i nazwie cię bohaterem?

Jan Rutkowski.

NAD ATLANTYKIEM.

Leżałem wsparty o granitów mur...
Za czarną ścianą chmur
Słońce już zgasło
Niepożegnane przez zorzę;
Zamroczyło się wnet morze
I w cichą spłynęło noc. Szmery słyszę—
Czy morze falom podaje hasło?
Czy szepce do mnie? Czy dysze?

Jedna za drugą pomyka łódź,
Port je w swe łono zagarnia;
Tam jakiś olbrzym w skałę wmięsił dzidę,
Zatknąwszy płomień u szczytu:
To latarnia!
A morze szepce do mnie: Wstań i chodź—
Odtrącił mnie mur z granitu,
Wstałem—i idę.

Pienistą grzywą się przewala
I pod me stopy ślizga fala,
Jak stopionego szyba szkła—
Aż mi stanęła w oczach mgła,
Niby rozkoszy łza...
Fala pieszczonym szelestem
Pyta: Czy jesteś? Rzekłem: Jestem.

Oh! jak daleko patrzę ztąd!
Jak gdyby z progu wieczności
W otchłanie nieskończoności.
Za mną pozostał stary ląd:
Arka przesytu i głodu;
Półwyzwoleniec swarny i krwawy,
Cyrkowej żądny krwi i zabawy,
Co mózg ma z ognia—a serce z lodu!

Kornel Ujejski.

JAŁMUŻNA Z PRACY.

Utinam sim falsus vates, ale przewiduję, iż filantropji warszawskiej grozi bankructwo.

Twierdzenie to nie jest przesadą, jeżeli się przypatrzymy naszym wszystkim zakładom, oraz instytucjom dobroczynnym.

I tak: rada miejska dobroczynności publicznej widzi przed sobą ponurą przyszłość z powodu cofnięcia zapomóg i subwencyj, nasze warszawskie Towarzystwo Dobroczynności utrzymujące do 500 starców i sierot dziennie, z trudnością wiąże koniec z końcem, instytucja kolonji letnich tak pięknie się rozwijająca czyni ogromne wysiłki, aby zyskać z roku na rok fundusze potrzebne dla wysłania biednych dzieci, inne wreszcie zakłady i stowarzyszenia dobroczynne konkurują ze sobą w wynajdywaniu źródeł ofiarności publicznej i coraz częściej skutek nie odpowiada oczekiwaniom.

Dawnemi czasy zjawiały się częste zapisy i fundacje filantropijne, lecz obecnie przy cięższych warunkach ekonomicznych bywają one dość rzadkie, podczas, gdy nędza w dwójnasób wzrosła i niedoli upośledzonych coraz trudniej zaradzić...

Jedyną utartą drogę zbierania funduszów od zamożniejszych dla biedaków są najrozmaitszego rodzaju zabawy.

A więc mamy w ciągu roku bale i maskarady, koncerty, przedstawienia teatralne, bazary i różnorodne festyny z celem dobroczynnym.

Ale i na tym punkcie z powodu, że się tak wyrazimy nadprodukcyj, zdarzają się zawody.

Nomina sunt odiosa, więc nie chcemy wyliczać ile dobroczynnych zabaw i festynów zrobiło w roku zeszłym *fiasco* tak, iż dochody nie zawsze pokrywały poniesione wydatki.

Kiedy więc zabawa, jako jałmużna coraz mniej się udaje, sprobujmy wyciągnąć jałmużnę z pracy.

Sposób bardzo prosty i wcale nie nowy.

Kiedyś jeden z bardziej wziętych lekarzy w naszem mieście dr. Helbich poświęcał kilka godzin na tydzień swej pracy na zebranie funduszu dla wdów i sierot po lekarzach.

Pacjenci, przybywający w tych godzinach wrzucali dowolne honorarja do umyślnie w tym celu przygotowanej szkatułki.

Po kilkunastu latach z tej jałmużnej pracy urósł fundusz przenoszący 30,000 rs.

Czyż nie możnaby naśladować d-ra Helbicha, lecz nie tylko lekarzom, ale wszystkim pracującym w różnych zawodach?

Każdemu z nas robi czasem różnicę ofiara jednego rubla, lecz bez szemrania poświęcilibyśmy jedną czy też dwie godziny czasu marnie często ulatającego, w tygodniu lub miesiącu, dla biednych.

Ofiarę pracy lekarza, prawnika, fabrykanta, rzemieślnika, a nawet literata i dziennikarza, dałoby się chętnie uzyskać.

Niech więc w tym kierunku zwrócą się ze swą działalnością nasze instytucje dobroczynne, a z jałmużny pracy więcej może zyskają, aniżeli z jałmużny zabawy.

Spróbować nie zawadzi...

Antoni Skrzynecki.

Z notatnika pesymisty.

Świat, jak artysty dzieło, głównie
W kontrastach swoją treść zamyka;
Stąd: jeśli nie chcesz wyjść na bzika,
Wyrzuć z swych marzeń szczęścia równię.

Jakiżby urok szczęście miało,
Gdybyś niedoli nie znał człecze?...
Do źródeł Prawdy nie dociecze,
Do kogo życie wciąż się śmiało.

Bogacz dostatków nie zna smaku,
Bo chleb dla niego to powszedni;
Więc żeby nie mógł zaznać braku,
Brak na swój udział biorą biedni.

W ten sposób każdy do narzekań
Sądzi mieć zawsze słuszny powód;
Filozof ma tu głąb dociekań,
A życie swych kontrastów dowód.
Więc nie mrucz, kiedy los dopiecze,
Gdy się fortunę posiąść chciało;
Ona ci zawsze słusznie rzecze:
„Ujmę ci bratku... bo masz mało."

Inferus.

Prawda o Francji.

Przesyłam wam dokładne streszczenie obszernej rozmowy z jedną z pierwszorzędnych osobistości we Francji, należącą do stronnictwa zachowawczego, która właśnie przez Wiedeń przejeżdżała.

Rzuci ona wiele światła na wszystko, co się tam dzieje i przygotowuje.

Ktokolwiek choć trochę zna stosunki we Francji, uznać to musi za niewątpliwe, że w ciągu r. 1889-go nastąpi kres republiki. W tej chwili Francja jeszcze, gdy nic innego w wyraźnych kształtach nie występuje, to jest gdy żadne antirepublikańskie stronnictwo jeszcze bezpośredniej akcji nie rozwinęło, upiera się przy firmie republiki, ale republiki cały naród już nie chce. Wszystkie republikańskie odcienia już się zużyły i zohydziły w oczach narodu, wszyscy przewódcy ich i rząd dzisiejszy są przeświadczeni, że się stali niemożliwymi, że nie mają zgoła ziemi pod nogami.

Każdy dzień, każdy fakt o tem przekonywa. Boulanger oparł się na tym fakcie i to go wyniosło.

W jaki sposób przemiana się dokona, trudno określić napewno, ale nie ma podstawy do przypuszczenia, iżby się wytworzyła sytuacja niebezpieczna, krwawa. Może przyjść do zamieszek, do chwilowych rozruchów w Paryżu, ale cała przemiana nie będzie przewrotem, nie wzburzy Francji na wewnątrz, ani nie zaawanturuje na zewnątrz. Prawdopodobnie przyjdzie do wyborów, czy to do izb, czy do konstytuanty; zdaje się, że odbędzie się to przed wystawą, gdyż niepodobna, żeby wystawa się powiodła, gdyby anarchja, niemoc i niepewność dzisiejsza trwały.

Z wyborów wyjdzie, zdaje się, znaczna większość zachowawcza, a skutkiem bezpośrednim tego będzie, że Boulanger powołanym zostanie do objęcia naczelnej władzy, czy prezydentury, czy prezesostwa rządu, władającego bez prezydenta; to już na jedno wychodzi.

Boulanger podnosi sztandar rzeczypospolitej, lecz zwalcza wszystkie doktryny i formy polityczne, które głoszą republikanie. Dlatego, oprócz bałamutnej, frazeologicznej, zgoła niepolitycznej ligi patrjotów, wszyscy republikanie stają przeciw Boulangerowi, a za nim jest masa i konserwatyści wszelkich odcieni, jako za tym, który chce obalić i obali dzisiejszy nieporządek. Na barkach mas Boulanger dźwignąć się nie może; rewolucja wydaje się niemożliwą, gdyż wojsko jest karne i władzy posłuszne. Masy, ulica, mogą wywierać w danym razie nawet znaczny nacisk, lecz pośrednio, na chwilową władzę, na izby; ale właściwe dojście do władzy Boulangera może się odbyć tylko w warunkach mniej lub więcej ściślej lojalności, a zatem przy pomocy wybranej większości konserwatywnej.

Politycznie więc tylko konserwatyści mogą Boulangera wynieść i są do tego gotowi, nie dbając na przywiązany do niego ogon Rochefortów *et consortes*. Jeżeli Boulanger wypłynie, to tylko na barkach konserwatystów; ta zaś okoliczność warunkować musi następnie całe jego dalsze zachowanie się.

Na tym punkcie przemian zatrzymać się musi na razie myśl przewidująca, większość konserwatywna składa się bowiem z dwóch żywiołów, nie dających się pogodzić: z bonapartystów i monarchistów.

Epizod Boulangera jest nieodzowny właśnie wskutek różnolitości konserwatystów. Wszyscy oni tylko na niego się oglądają, na nic więcej. Lecz gdyby Boulanger zechciał potem pozbyć się konserwatystów i, korzystając z zasadniczego między nimi rozdziału, pociągnąć Francję na jakieś niepewne, awanturnicze, wogóle zgubne drogi, runąłby w tej chwili, gdyż wszyscy konserwatyści razemby go opuścili, skończyłby tak marnie, jak tuziny rządów trzeciej rzeczypospolitej.

W genezie epizodu Boulangera leży dla konserwatystów zupełna rękojmia, że bądź co bądź potem, choćby wbrew Boulangerowi, na wskrzeszeniu monarchji się skończy. Dlatego to i hr. Paryża wiedział, co czyni, nakazując popierać Boulangera. Osoba jego małą gra rolę, ale faktem jest, że cała sytuacja o niego się opiera, fala płynie, ale jego niesie na czele i na wierzchu.

Jeszcze jedno. Nikt we Francji nie chce wojny, można przeto oczekiwać, że cała przemiana odbędzie się bez wywołania zewnętrznych zawikłań. Boulanger będzie nawet Niemcom czynił wszelkie ustępstwa, byle starcia uniknąć. Francja Niemiec nie zaczepi, ale nie można wiedzieć, co o tem wszystkiem sądzi ks. Bismark, czy on chce pokoju i czy Boulangerowi dowierza, lub też czy dojście do władzy Boulangera uzna za groźny fakt, za wyborny pretekst, żeby zażądać od Francji jakichś niemożliwych rękojmij pokoju, i gdyby ich nie otrzymał, rzucić się na nią. W takim razie musiałoby przyjść do wojny, a co wojna przyniesie, tego nigdy nikt nie przewidzi.

Alfred Szczepański.

Wiedeń, w grudniu.

JA SIĘ NIE SKARŻĘ.

Ja się nie skarżę, że mi daje życie:
Same kąkole i ciernie i głogi—
A innym śmiechy i kwiaty w rozkwicie.

Ja się nie skarżę, że mnie serce boli,
Że mój dział szczęścia jest taki ubogi—
Mówią: że wszystko tu jest z Bożej woli.

Ja się nie skarżę, że mi dzień za dniami
Płynie bezbarwny, bez słońca promieni.
I że się co dnia żegnam z marzeniami.

Ale się skarżę, że przed oczy memi
Tyle jest nędzy, rozpaczy i cieni,
Żem otoczona twarzami smutnemi...

Skabioza.

ROZMYŚLANIE SAMOBÓJCY.

(KARTKA Z PAMIĘTNIKA.)

„...Ludzie się śmieją ze mnie, kiedy im rozpowiadam, że lękam się przepaści, chociaż namiętność jakaś do nich mnie pociąga, tak, że wdrapię się na szczyt Lannicy lub Garłucha, a potem rzucę się na dół i głowę o skały roztrzaskam. Przerwę życie... które przecie nie jest mi ciężarem.

„...Dlaczego?... albo ja wiem!

„...Wychowano mnie na bardzo spokojną istotę, unikającą wszelkich gwałtownych wrażeń, a potrzeba wrażeń okropnych rozpiera mi piersi.

„...Nie jestem ani bardzo głupi, ani bardzo mądry... Mam patent gimnazjalny i stopień uniwersytetu. Mógłbym śmiało znaleźć poczesne miejsce w pośród arystokracji umysłowej, która wykazuje się dokumentem pergaminowym, wydanym przez pierwszą lepszą wszechnicę, jak niegdyś szlachta wykazywała się drzewem genealogicznem, a dziś plutokracja... majątkiem. Mógłbym każdego, co talentem, doświadczeniem, zawodami i pracą czegoś się nauczył i coś zdobył w świecie moralnym, uważać za osła; mógłbym żyć kosztem mojej uczoności doktorskiej; mógłbym wykładać w audytorjach parterowych, mieszkać nad suterenami... nie wyżej, bo mnie stać na to... tymczasem pnę się zwykle na wieże najwyższe, na góry niedostępne—w moich wycieczkach i podróżach—a mieszkam (z upodobania, nie z potrzeby) na czwartem piętrze.

„Lękam się przepaści... a kiedy z okna swego spojrzę na chodnik kamienny, jakiś zimny dreszcz łaskocze mi kość pacierzową i namawia i kusi:

„—Skocz na bruk... na ulicę!

„Nie jest to żądza śmierci, lecz pragnienie strasznego wrażenia. Od fatalnego skoku powstrzymuje obawa i wykształcenie... Słowem, dwa czynniki; coś, co jest we mnie ułomnością wrodzoną i przymiotem wychowania, nauki gimnazjalnej i uniwersyteckiej, dającej mi prawo do stanowiska między ludźmi. Doktor filozofji nie opuszcza ziemi bez słusznej, racjonalnej i wyrozumowanej przyczyny... a mnie jednak to *salto mortale*—nie usprawiedliwione ani psychologicznie, ani fizjologicznie—wydaje się czemś nad wyraz ponętnem, czemś, czego nie zastąpi ani ambicja, ani dobrobyt, ani sława... ani miłość!

„... Raz pamiętam... w Kolonji... wszedłem na jedną z wież katedralnych. Kończono ją właśnie... Przesunąłem się przez okienko w różycy gotyckiej, stanowiącej część koronkowej ornamentacji... i stanąłem na smoku, wyrzeźbionym z kamienia, który paszczę swą olbrzymią (zaopatrzoną w rynnę) wychylał na cichy plac *Domu*.

„Przepaść zaczęła mnie nęcić. Zimne, jak febra, pokusy, wstrząsały mną całym. Skóra na plecach mi drętwiała, a po ciele biegły lodowate ciarki, wznoszące się coraz wyżej... wyżej... od serca do głowy. Jakaś idealna obręcz—niby z żelaza, ochłodzonego na mrozie do białości szronowej—ściskała mi czoło i napędzała do mózgu przerażająco rozkoszne wrażenia. Już... już o mało nie rzuciłem się ze średniowiecznego potwora na łomy ciosu, leżące u stóp świątyni... lecz obawa przemogła. Nie śmiejąc ani skoczyć w przestrzeń, ani wrócić drogą, którą się tu dostałem, położyłem się w wydrążeniu ozdoby architektonicznej, jak dziecko w kołysce, i nieruchomy, tłumiąc pragnienia... tłumiąc myśli, cisnące się pod skronie czarnym korowodem... tłumiąc bojaźń, poruszającą tętnami i ściskającą serce... przeleżałem tak do rana. O świcie jeden z robotników znalazł mnie w tym stanie, a mniemając, żem omdlał, zniósł po krużgankach i wązkich schodach do kościoła.

„Co ja miałem podobnych przygód—bez rezultatu!... Niewszystkie nawet tu opisałem, niektórych bowiem mi wstyd... Wstyd mi mojego tchórzostwa!... Gdybym chciał, mógłbym o manji samobójczej nakreślić studjum naukowe, w którem zestawiłbym ponęty przepaści moralnych i wykazałbym bliskie ich pokrewieństwo... ale na co się to przyda?! Nikt badaniom—w których ja sam jestem przedmiotem badań—nie uwierzy... Tem lepiej!... A jednak trzebaby z faktów stworzyć teorję..."

. . . .

Autor pamiętnika—z którego wyrwałem jedną kartkę—teorji z obserwacyj swoich nie wysnuł, jak doniosły bowiem gazety: przed tygodniem na polach elizejskich w Paryżu skoczył z łuku tryumfalnego, pomnika chwały... Zagadka pozostanie prawdopodobnie czas jakiś tajemnicą.

Zygmunt Sarnecki.

SEN.

FRASZKA LIRYCZNA.

Powiem państwu coś na uszko,
Tylko mamie.... ani słowa!
Mama gniewać się gotowa...
Tak.... Więc powiem wam na uszko:
Wciąż mi jeszcze drży serduszko
I jak młynek tętni głowa.
Czemu?... Powiem wam na uszko,
Tylko mamie ani słowa!

Śniły mi się dziwne dziwy....
Drżę dotychczas od wzruszenia!
Był gaj: brzozy... dęby... iwy...
W gęstwi ptaszków szczebiot tkliwy...

Szept... całunki... i westchnienia!
Jednem słowem dziwne dziwy!...
Drżę dotychczas od wzruszenia.

Na murawie między wrzosy,
Pod leszczyny krzakiem siadłam;
Cało jeszcze w kroplach rosy
Wysrebrzone stały wrzosy...
Aż wtem... słyszę jakieś głosy,
Że to schadzka... wnet odgadłam...
Skryli się tu między wrzosy,
Blizko miejsca, gdzie usiadłam.

A więc cyt!... Rozchylam zwoje
Bluszczu, co ten krzak oplatał,
Tłumiąc serca niepokoje
I przez bluszczu patrzę zwoje.
Tak jest, było ich tam dwoje,
Całus ich serdeczny bratał,
Podpatrzyłam to przez zwoje
Bluszczu, co ten krzak oplatał.

Wdzięczne były ich szczebioty,
Bo tych dwoje... to dwa ptaszki:
Pstra samiczka, samczyk złoty...
Wdzięczne były ich szczebioty,
A co było tam pieszczoty,
Co swawoli, co igraszki?!...
Zrozumiałam ich szczebioty,
Patrząc na te lube ptaszki!

Z jednej piły sok jagody,
Słodząc pokarm swój pieszczotą...
Przerozkoszne sercu gody:
Słedycz z jednej ssać jagody!...
Ach, to piołun zmieni w miody,
Gdy się dziobek z dziobkiem splotą!...
Z jednej piły sok jagody,
Słodząc pokarm swój pieszczotą!...

Może was to i zadziwi,
Lecz... zazdrością byłam zdjęta,
Że są w świecie tak szczęśliwi!...
Ach, tak!... Pewnie was to zdziwi!...
Krew mi w skroniach grała żywiej;
Byłam ogniem owionięta!...
Niech was dziwi to, nie dziwi,
Lecz zazdrością byłam zdjęta.

Gdy tak patrzę w dumkach cała,
Zszedł kuzynek mnie znienacka...
Wcalem o nim nie myślała,
Zatopiona w dumkach cała...
Patrzę.... krew mi twarz oblała:
Mina taka zawadjacka!...
Więc spłonęłam wstydem cała,
Że tak zeszedł mnie znienacka.

Widać, że go rozzuchwalił
Widok ptasich tych zalotów,
Bo nieskromnie mię pochwalił!...
Bardzo się był rozzuchwalił!...
Żar mu w oczach się zapalił...
I... całować już był gotów!...
Strasznie go był rozzuchwalił
Widok ptasich tych zalotów.

A ja?... Cóżem temu winna?...
Snu mnie pętał urok błogi!
Mogłam przed nim uciec zwinna,
Lecz.... czyż temu jestem winna,
Byłam we śnie.... jakaś inna....
Wcale mu nie zeszłam z drogi...
Czar był winien, nie ja winna!...
Snu mnie pętał urok błogi.

Czułam dziwny głód pieszczoty,
Z którym walczyć brakło siły;...
Ach, nie siły, lecz... ochoty...
Dziwny czułam głód pieszczoty!
Nie, to ptasie te zaloty
Urok na mnie ten rzuciły,
Że uczułam głód pieszczoty.
Z którym walczyć brakło siły...

Więc w zuchwałym gdy zapędzie,
Pieszcząc ujął mnie za ramię —
Ach nie mówcie o tem mamie! —
Nie wstrzymałam go w zapędzie,
I... czekałam, co to będzie!...
Czując, że mnie urok łamie,
Nie wstrzymałam go w zapędzie,
Gdy mi czule ściskał ramię...

A on... patrzcie, jaki śmiały!
Żwawo porwał mnie w objęcia,
Rozkochany... w ogniach cały!...
Nie, naprawdę... bardzo śmiały!...
Z oczu świat mi zniknął cały;
Bliską byłam wniebowzięcia,
Wdzięczną będąc mu, że śmiały,
I że porwał mnie w objęcia.

Wtem... wtem mama mnie zbudziła,
Gdy tak wszystko szło jak z płatka...
Bliskom tak całusa była,
A tu mama mnie zbudziła...
Ach, tak rada bym dośniła,
Sen mój była do ostatka,
Aż tu mama mnie zbudziła
Właśnie, gdy tak szło jak z płatka!

Włodzimierz Zagórski.

PAN KAZIMIERZ.

(Obrazek z bruku lwowskiego.)

Świeży wypadek, prawie że prosto z igły, bo z dnia 11-go listopada, podaję do wiadomości. Idzie tu o zabawną historję protegowanego przezemnie pana Kazimierza, aplikanta, czy aspiranta do jakiejbądź posady, na której mało co jest do roboty, ale za to nieźle się płaci.

Mój Kazio jest wcale przyzwoity chłopiec, nadzwyczaj usłużny dla starszych i, jak wielu jego kolegów, szukających pomieszczenia, trzyma się zasady, że pokora niebiosa przebija, albo że pokorne cielę dwie krowy ssie; tylko co do tego ssania, to oni gotowi ssać nawet więcej krów naraz, jeżeli się tylko da.

Skutkiem zubożenia szlachty po wsiach bieda jest z synami obywatelskimi i ciśnie się to wszystko do urzędów za byle co, aby się tylko zawiesić. Przy nich trudno się innej nieszlacheckiej młodzieży gdziebądź wkręcić, więc czepiają się każdego, aby tylko mieć jakie takie plecy, bo u nas bez pleców ani myśleć o kawałku chleba.

Mój protegowany chwycił mię tem za serce, że raz nieproszony i niewzywany przyniósł mi z domu okulary, których zapomniałem wziąć z sobą na pewien odczyt, urządzony w prywatnym domu. Walny chłopiec, powiedziałem sobie, a że zdanie moje potwierdziła hrabina S., pod której dobroczynną komendą zajmuje się Kazio rozdawaniem zupy ubogim stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo, więc postanowiliśmy wspólnie z tą damą wykierować owego młodzieńca na człowieka.

Wprzód jednak, aby go wymacać na wszystkie boki, co on za jeden, zaprosiłem chłopca na herbatę do siebie i zostałem do głębi wzruszony opowiadaniem dziwnych kolei życia tego kawalera. Straszne rzeczy, co ten biedak przeszedł od dzieciństwa. Syn oficjalisty prywatnego, garnął się do nauki, a tu wszystko mu się tak rwało, jak bawełniana nitka przy szyciu maszyną. Szanowne czytelniczki, wy wiecie, jaka to rozpacz ogarnia duszę, gdy nieustannie trzeba zatrzymywać maszynę, wyjmować czółenko, nawlekać, przewlekać, nim się na nowo szyć zacznie, aż tu poruszywszy kilka razy korbą, znów trzask i stój! Otóż porównanie takie umyślnie przytoczyłem, aby odrazu mój bohater zyskał całą waszą sympatję, bo rzeczywiście cierpiał więcej, niż którybądź z bohaterów sensacyjnej tegoczesnej powieści naturalistycznej.

Naprzykład i teraz uczepił się jako djetarjusz w pewnej instytucji asekuracyjnej, która go jak białego murzyna bez miłosierdzia wyzyskuje za 25 guldenów miesięcznie. Nie dosyć, że każą mu przez siedem godzin pisać w rubrykach same cyfry, to jeszcze fizycznie go wyczerpują, oddając pod dozór jakieś szufladki z kartkami, które musi wkładać i zdejmować kilka razy na dzień.

Wprawdzie ja się na tych biurowych robotach nie znam, ale Kazio przysięga, że jak wróci nieraz do mieszkania po takiej pracy, to rąk i nóg, a nawet głowy nie czuje ze znużenia. I to wyobraźcie sobie, kochani czytelnicy, za marne 25 papierków, z których żyj, jak chcesz i ubieraj się przyzwoicie, boć trzeba bywać pomiędzy ludźmi, aby nie zdziczeć zupełnie.

— Daję słowo państwu dobrodziejstwu, już od miesiąca nie widziałem kolacji; szklanka herbatki, bułeczka i dosyć—powiada z rezygnacją.

Słuchając tego, mojej połowicy łzy w oczach stanęły, i widziałem, jak szepnęła coś służącej, na co ja także kiwnąłem głową, domyślając się, że chodzi o pół funta szynki więcej, aby Kazio miał sutą kolację.

Nic dziwnego, że przy takiej sytuacji biedny młodzieniec musiał się zadłużyć u lichwiarzy, jak to się zdarza wielu jego kolegom. Chwała Bogu, że dług ten nie przenosi jeszcze sześciuset reńskich; znam bowiem takich, którzy winni są po parę tysięcy, a te idą zwykle na rachunek przyszłego teścia... Tak, tak, moje panie; dziś we Lwowie zięć kosztuje i inaczej być nie może, bo czemżeby taki biedak kawalerskie długi popłacił. Tym sposobem najtańszy zięć inteligentny z wyprawą na dwie osoby, ceni się od **razu dwa tysiące guldenów i po 300 złr. rocznej za**pomogi dopóty, dopóki się lepszej posady nie dosłuży. Inni, więcej ukwalifikowani, naprzykład z egzaminami państwowemi, kosztują drożej, a już doktór praw i kandydat na adwokata dosięga czasami dziesięciu tysięcy reńskich, z których ze sześć idzie na spłacenie długów, a kilka na urządzenie apartamentów do przyszłego zawodu. Tu jednak muszę przyznać wysoką delikatność panom konkurentom, że nie żądają oddzielnych zwrotów za prezenta i inne wydatki podczas starania się o pannę, bo to już nazywałoby się brakiem wszelkiej delikatności i porządnego wychowania.

No, pomyślałem sobie, słuchając tych poufnych zwierzeń pana Kazimierza, pozytywizm dziewiętnastego wieku nie zasypia i jest nadzieja, że bieżące pokolenie, stojąc ne gruncie realnym, nie tak prędko, jak my, zbankrutuje.... Ha, może to i lepiej; myśmy gonili za ideałami, mamy wróbla na dachu.

Godząc się tedy z duchem czasu, rozpocząłem na wszystkie strony starania, aby biednemu chociażby codzień zapewnić skromną kolację, no i kiedy niekiedy sposobność odwiedzenia teatru, bo teatr przecie kształci, tembardziej, że Kazio nie skończył uniwersytetu i uzupełnienia edukacji potrzebował. Szło mi jednak gorzej, niż z kamienia. Gdzie przyjdę, powiadają, że trudno posuwać jakiegoś tam syna oficjalisty, kiedy tylu mamy synów obywateli, zasłużonych krajowi, którzy łakną chleba i naturalnie należy się pierwszeństwo tradycjom i lepszej krwi. Ot bieda, co tu robić! Hrabina i moja żona wpadły tedy na pomysł, żeby Kazia wyswatać gdzieś w zamożnych sferach mieszczańskich, ma bowiem ujmującą powierzchowność i dystyngowane maniery.

Gdzie on się tego nauczył—trudno dociec; jednak w towarzystwie wygląda na hrabiego galicyjskiego i tak samo powłóczy nogami, tak samo je szeroko rozstawa, a w oczy panien i mężatek patrzy z całą filuterną impertynencją, zapominając o owej pokorze chrześcjańskiej, którą ma dla starszych.

Kobiety, jak się wezmą do swatania, to wiadomo, że gorliwość ich przechodzi wszelkie granice. Jakoż wynalazły pannę Minię, córkę zamożnego przedsiębiorcy tutejszego i dalejże ułatwiać młodym sposobność bliższego zapoznania się wzajemnego.

Otóż tym sposobem znalazł się mój Kazio w dzień św. Marcina na wieczorze u rodziców Mini, niejakich Kobyłkowskich, gdzie w ciągu zabawy takie robił postępy w pozyskaniu względów panny Mini, że moja imość powiada mi do ucha:

— Wiesz, zdaje mi się, że Kazimierz musiał się już z panną porozumieć. Przypatrz się tylko, jak ona czule spogląda na niego, jak oczy jej błyszczą, jak główkę przekrzywia i poddaje mu się w końcu... jestem pewna...

— No, no, nie wołaj huf, dopóki nie przeskoczysz rów! Każda panna jest w tańcu taka sama... byłoby to za prędko, nawet na Kazia.

— Zobaczysz, że jutro przyjdzie do ciebie prosić, żebyś go oświadczył rodzicom, ja w takich sprawach mam dobre oko...

Po sutej kolacji, na której była także tradycjonalna gęś, jako w dzień św. Marcina, tańce szły z werwą, a nasz Kazio z córką gospodarza na czele, jak hetman, prowadził siarczystego mazura. Trzeba jednak tego nieszczęścia, że w domu państwa Kobyłkowskich bawiła daleka i uboga kuzynka, panna Anna, osóbka niewielka, niebogata, niemłoda, ale za to niezmiernie kostyczna, którą właśnie do mazura nie zaproszono. Zastępując gospodynię, biegała często z salonu do kredensowego pokoju i to przez przedpokój, bo taki był rozkład mieszkania. Otóż w ciągu takiej podróży spostrzegła przypadkiem wystający z jednej kieszeni paltota męskiego, wiszącego na kołkach, jakiś papier. Coś ją tknęło, jak sama opowiada, żeby zajrzeć wewnątrz i proszę sobie wyobrazić jej oburzenie, gdy rozwinąwszy zatłuszczony papier, znalazła kawał świeżej, pieczonej gęsiny.

— A to pięknych mamy gości—pomyślała—wkładając napowrót pakiet do kieszeni i nie tracąc czasu, zameldowała o tem samej gospodyni, a potem pannie Maryni.

Rozpoczęła się tedy tajemnicza pielgrzymka do przedpokoju, oglądanie owego kawałka gęsi, szepty, nawoływania, a następnie dochodzenia, do kogo ten nieszczęśliwy paltot angielskiego kroju należy. Niestety, był on własnością mojego protegowanego, Kazimierza, który właśnie w tej chwili z najlepszą minią prowadził po wszystkich pokojach jak wąż skręcającego się mazura.

Fakt ten nie mógł się długo utrzymać w tajemnicy; podawano go sobie z ust do ust pod sekretem, a zaindyczona w swem oburzeniu kuzynka Anna, aby dopełnić miary swej zemsty nad biedną ofiarą łakomstwa, przyniosła jeszcze z kuchni na talerzu kotlet i włożyła go, polewając sosem, do owej kieszeni, mówiąc z ironją:

— Złoto do złota, kotlet do gęsi.

Ja w bocznym pokoju grałem sobie najspokojniej w wista i właśnie deklarowałem pięć w pik, gdy moja żona, odwoławszy mnie na bok, w kilku słowach powiedziała o wszystkiem.

— Wystaw sobie, wyniósł się cichaczem, a cała sala trzęsła się od śmiechu. Ładna historja dla nas, którzyśmy go tu wprowadzili.

— Ale to nie może być, to nieprawda!—mówię zakłopotany—ktoś zrobił mu figla, ja znam Kazia...

— Niestety, prawda,—wtrąca gospodarz, zbliżając się ku nam.—Domyślam się, o czem państwo mówicie, lecz sam się przekonałem, że tak jest. Kawałek gęsi obwinięty był w drukowany blankiet towarzystwa asekuracyjnego, gdzie ten jegomość pracuje... Smutna to rzecz, gdy młodzież dzisiejsza puszcza się na takie polowania na gęsi pieczone...

— Po staropolsku—dodaje złośliwie panna Anna—co nie essen, to w kieszeń.

Nie pamiętam, żebym się kiedy tak zmartwił, jak onego wieczora, i choć byłem wstrzemięźliwym w jedzeniu, coś gniotło mnie całą noc i oka zmrużyć nie mogłem. Otóż to, człowiek stary, a taki jeszcze lekkomyślny ze mnie, żeby pierwszego lepszego brać w opiekę, a potem się kompromitować. Oj, brzydko, bardzo brzydko... Zapewne chciał sobie zabezpieczyć na dziś kolację, zrobił to z biedy, co prawda, ale zawsze brzydko.

Nazajutrz, zaledwie zdążyłem wypić kawę, dają mi znać, że jakaś pani i pan Kazimierz pragną się ze mną widzieć. Wychodzę do nich z miną lodowo-obojętną i marsowatą, gdy naprzeciw niej stają dwie zapłakane miny bezwzględnej pokory. Pani ta jest siostrą stryjeczną Kazia, i jako żona kancelisty sądowego mieszka tu, we Lwowie.

— Aaa, brzydko, bardzo niełądnie, panie Kazimierzu — odzywam się tonem surowym, gdy pani przerywając mi opowiada ze wszystkiemi szczegółami, jak brat jej przed pójściem na imieniny do państwa Kobyłkowskich był wczoraj u nich na herbacie i ona własną ręką obwinęła mu w papier kawałek pieczonej gęsi, wiedząc, że Kazio to lubi i włożyła do kieszeni.

— Sto razy przysięgnę i ja i mąż mój i dzieci, że tak było. To proszę pana dobrodzieja jest *szkandał*, żeby zabić dobrą opinję młodego człowieka, żeby mu zamknąć przyszłość... pan dobrodziej, jako osoba poważna, raczy mi pozwolić na to...

— I nowy paltot—dodaje płaczliwym głosem Kazio—kompletnie na nic... zaplamili kotletem i sosem.

— Otóż, skoro się tak rzecz ma — mówię uradowany—musimy tę sprawę wyjaśnić. Niech pani będzie tak dobra i pofatyguje się ze mną do państwa Kobyłkowskich.

— Choćby przed niewiedzieć jakim sądem, ja stanę i przysięgnę...

Siostra Kazia jest osobą dosyć gadatliwą, więc kiedy ja się ubieram, ona wygraża się przeciw złośliwości panny Anny i zaręcza, że skoro spotka ją gdzie na ulicy, to bez żadnej ceremonji potrafi ukarać za tak haniebne oszczerstwo. Mityguję ową niewiastę, jak mogę i idziemy do Kobyłkowskich z tą nadzieją, że cała sprawa pomyślnie się załatwi.

Tymczasem pan i pani w salonie, a panna Minia za uchylonemi drzwiami, przyjmują nas bardzo ceremonjalnie, udając, że ich to wszystko mało obchodzi, a nawet dają do poznania, że tłumaczenie to jest zręcznie ułożonym wykrętem między bratem i siostrą.

— Rzecz stała się publiczną—mówię zirytowany—poranny dziennik dzisiejszy już ogłosił całe to zajście, wskazując nazwiska początkowemi literami, więc dla młodego człowieka jest to krzywda...

— Myśmy nie podawali do gazet...

— Ale stało się w domu państwa i za przyczyną państwa kuzynki, zatem do was należy publicznie całe to zajście wyjaśnić.

— Ani myślę—odzywa się na to Kobyłkowski—przecież nie będę prowadził śledztwa i sprawdzał, jak to tam było...

— Skoro państwo nie chcecie, to mąż mój, jako urzędnik sądowy, to zrobi—rzekła porywczo siostra Kazimierza, i pożegnaliśmy niegrzecznych.

Groźba pani kanceliściny widocznie sprawiła pewne wrażenie w rodzinie Kobyłkowskich, bo przysłano, niby to ze strony panny Anny kogoś do Kazimierza, także niby to z przeproszeniem. Ale dziś, po rozgłoszeniu tego faktu i zachwianiu reputacji młodzieńca, już przeprosiny nie wystarczają i, jak utrzymuje hrabina, że tu potrzeba większej satysfakcji, którąby stanowczo plotkom kres położyła, a tą satysfakcją ma być rączka panny Mini.

Czy się hrabinie uda—nie mogę zapewnić, ale jest wiele szans zatem, że, o ile słyszałem, Minia gotową byłaby zrobić tę ofiarę ze swego serca, aby tylko ojczulek i mamusia zgodzili się na to...

Albert Wilczyński.

Z widzeń.

Widziałem chmur żałobnych ruchome całuny,
Jak się na gwiazdach gasnących wieszały,
U arf słyszałem pękające struny,
Na znak, że pieśni swej wątek wygrały.
Chodziłem po cmentarzach bez marmurów
I przerażałem się trupów bogactwem,
Cofniętych z życia bez tęcz i lazurów,
Ażeby zostać, czem były—robactwem.

Jeszcze mi w uszach grają kruków wrzawy,
Wałęsających się nad mogił ciszą,
Dzień wstaje senny, a zachodzi krwawy,
Trucizną nawet kwiaty wonne dyszą.
I w proch upadłem przed tą nędz potęgą
I błogosławić zacząłem brak słońca;
Nieszczęście zdało mi się czarną wstęgą,
Owijającą się o świat bez końca.

Wtedy umilknął szelest burz i gromów,
Zleniwiał konań pospiech i w naturze
Legły się jakichś zwiastuny przełomów,
A w zawieszonej pod stropem gwiazd chmurze
Głos rzekł, niesiony na falach promieni
Wracającego w dawne progi słońca:
„Na całej światów stworzonych przestrzeni
Ja tylko jeden, ja Bóg, trwam bez końca!"

Bronisław Zawadzki.

Na czasie.

Chwila tylko oddziela nas od wprowadzenia w życie banku włościańskiego. Opóźnia ją potrzeba specjalnej dla Królestwa Polskiego instrukcji, godzącej przepisy ustawy z prawem hypotecznem. Zanim rozpoczęta już w tym kierunku praca ukończoną zostanie, godzi się rozstrzygnąć pytanie, czy tranzakcje przedugodne, w obecnej chwili zawarte, będą miały moc obowiązującą po rozpoczęciu przez bank czynności? Ustawa zasadnicza banku i przepisy dodatkowe dla Królestwa Polskiego stały się już obowiązującemi od daty ich ogłoszenia, nastąpiły już nawet nominacje, brak tylko ostatniego słowa.

W tym stanie rzeczy umowy o sprzedaż ziemi na rzecz włościan będą miały moc i znaczenie wszelkich umów pod warunkiem zawieszającym zawartych, czyli że mogą być zawierane ze skutkami prawnemi.

Wyjaśnienie to uważamy za konieczne tembardziej, że manipulacja złożenia dowodów, oszacowania dóbr i przyznania przez bank pożyczki wymagać będzie pewnego czasu, korzystanie więc z chwili obecnej w celu zaopatrzenia się w niezbędne dowody, skróci interesowanym oczekiwanie na ostateczny rezultat tranzakcji.

Emil Weidel.

Zagadnienie do rozwiązania.

Kobieta, przynajmniej w świecie sztuki, na brak równouprawnienia uskarżać się nie może, męskiego monopolu ani supremacji nie znano nigdy w rzeczypospolitej artystów pióra, pędzla i dłuta. Czemże się dzieje zatem, że w literaturze mężczyzna wypowiedział się zupełnie, gdy przeczytawszy wszystko, co kobiety o sobie napisały, znajdujemy zawsze jakieś niedomówienia, odstępy, sprzeczności, a w malowidłach nierzadko mistrzowskich: rozmyślny brak wykończenia szczegółów, zatarcie tendencyjne konturów całości lub ukrycie w cieniu wybitnych często rysów.

Ileż kobiet unieśmiertelnionych pieśnią poetów, dziełem dramaturga lub powieściopisarza! Poczynając od Homera, w całym pochodzie wieków, mężczyzna tylko buduje niewzruszony pomnik kobiecie, ona go nigdy nie stawia sobie.

Czyż w całym szeregu bohaterek kobiecych, choć jedna pozostała w pamięci ogółu? Gdzież jest dziś Delfina, gdzie nawet Consuelo lub Indjana; gdy każdy zna Małgosię i Mignon, Łucję, Esmeraldę, nie mówiąc już o większych i piękniejszych. A w naszej własnej literaturze któż nie zna Grażyny, Aldony, Maryli, Zosi, Telimeny, Balladyny, Lilli i Róży Wenedy i tyleż, tyleż innych, gdy największa z poetek polskich, Gabrjela, czyż zdołała upamiętnić choćby Helunię tak rzewną lub Białą Różę tak dumnie piękną? W „Pogance" zniknęła Aspazja, zeszła na drugi plan, na pierwszym pozostali Benjamin i Cyprjan—mężczyźni.

Wniosek z tego prosty.

Mężczyzna piszący wypowiada wszystko, co wie, **a nawet to, czego się tylko domyśla; kobieta autorka** nigdy zupełnie szczerą nie jest. I właśnie dlatego mężczyzna tak już jest obrobiony w beletrystyce, że aż znudniał i spowszedniał, gdy kobieta, jako typ, pozostała zawsze nawpół tylko odgadniętym sfinksem.

A teraz co to jest? Taktyka, czy brak ścisłości; niechęć do zbyt drobiazgowej spowiedzi, czy tajemnica profesyjna solidarnej korporacji?

Odpowiedź na to trudna i nie kuszę się o nią w pobieżnym artykule, zaznaczając tylko fakt, stwierdzony praktyką wieków.

Wobec rosnącej obecnie mody kwestjonarjuszów, rzucone tu pytanie przedstawiam jako nowy przyczynek do jakiejś literacko-dziennikarskiej ankiety.

Kazimierz Zalewski.

W KAMIENICY „POD OKRĘTEM".

Część II-ga. [2])

A. D. milesimo sexagesimo...

W kamienicy „pod Okrętem"
Mieszka doktór Paweł Rapa.
(„Rzepą" zwać się nie wypada
Adeptowi Eskulapa;

Ten obyczaj z Niemiec przyszedł
I ogarnął *totus mundus;*
Sam król nie chce być Zygmuntem,
Lecz się przezwał *Sigismundus*).

Paweł nie wziął po swym dziadzie
Gustów ciała ani duszy:
Zamiast suszyć beczki z winem,
Suszy zioła i mózg suszy.

W lochu, gdzie stał ongi tokaj,
Alchemicką ma gorzelnię;
Całe noce w niej przepędza,
Opatrzywszy zamki szczelnie.

„Kamień mędrców" tam przyrządza
I „eliksir", lek najrzadszy;
W dachu zasię wybił dziurę
I na gwiazdy przez nią patrzy.

(Gwiazd donioslość w medycynie
Najciemniejszy zna lekorób;
Z ich to zbiegu i obiegu
Płynie przebieg wszystkich chorób.

Równie ważną tutaj rolę
Grają dobre i złe duchy,
Kostki z piersi nietoperza,
Tłuszcz wisielca, krew ropuchy.

Gdzie zaś nic już nie pomaga,
Tam ostrożnie i potroszku
Dawać trzeba rzecz najdroższą:
Faraonów mumję w proszku).

U magnatów i u plebsu
Doktór Rapa zdobył wziętość,
Intra muros, extra muros,
Uważają go za świętość.

Ale bo też niemoc każdą
Cudotwórczą władzą leczy;
Przytem umie ślicznie gadać:
I do rzeczy—i od rzeczy...

Poważając astrologję
I alchemję z magją żeniąc,
Wskrzesił przodków swych tradycję,
Bo do skrzyni zgarnia pieniądz.

Za to nie wziął po nich miny,
Choć to zwykły regulamin:
Piotr czerwony był, jak szkarłat,
Paweł żółty, jak pargamin.

Lecz i on się nieodrazu
Lekarskiego jął zawodu;
O karjerze marząc dworskiej,
Paziem króla był zamłodu.

Ale przyszły smutne chwile...
Z bojowiska pod Chocimem
Wstało widmo z siną twarzą,
Otoczone mgłą i dymem;

Przeleciało przez kraj cały
I wtargnęło do Warszawy,

[1]) Część pierwsza drukowana była w numerze noworocznym z roku zeszłego.

Rozwijając po nad miastem
Swój proporzec czarno-krwawy...

Nie pomogły krzepkie mury,
Król nie pomógł i rycerze,
Bo ten upiór głuchoniemy
I bez szturmów miasta bierze.

Rozgościła się zaraza
W każdym dworze, w każdym domu,
Ludzie marli na ulicach,
A nie było grześć ich komu...

Nie oszczędził los i Pawła!
W jednej chwili wszystko traci:
Śmierć mu bierze narzeczoną,
Bierze ojca, bierze braci...

Na ich męki z męką patrzył,
A ulżyć im niczem nie mógł;
Szalał z bólu i rozpaczy,
Potem ból i rozpacz przemógł.

Rzucił króla, rzucił miasto
I pojechał na wszechnicę,
Wielkiej sztuki Hipokrata
Badać ciemne tajemnice.

Długie lata, wśród ksiąg stosu,
W swych go murach więził Kraków;
Wrócił silny w medycynie,
I gwiaździarskich świadom znaków.

„Pod Okrętem" odtąd mieszka,
Leczy mieszczan, leczy ziemian,
To księgami, to gwiazdami
Zabawiając się naprzemian.

Sigismundus legł już w grobie,
Stary, zeschły, jak papyrus;
Przeszło *regnum Ladislai*,
Na tron wstąpił *Casimirus*.

Paweł trzecie widzi rządy,
Lecz już bardzo zaszedł w lata;
Czarną niegdyś jego brodę
Gęsto srebrna nić przeplata.

Bywa jednak, że przed zimą
Krzew się suchy zazieleni...
Doktór bierze towarzyszkę
W późnej życia już jesieni...

Trzeba przecie nowych Rzepów
Wesprzeć przodków mieniem świętem;
Trzeba komuś pozostawić
Kamienicę „pod Okrętem"...

Więc poślubia pannę zacną
Ze sławetnych Gizów domu.
(Dom ten blaskiem i fortuną
Nie ustąpi bylekomu;

A choć raz tam z niego wyszła
Zygmuntowa kochanica,
Za to długim pocztem rajców
I burmistrzów się zaszczyca).

Po dwóch latach, przy pomocy
Szczęśliwego planet zbiegu,
Żona darzy go dzieciątkiem,
Godnem w świętych stać szeregu.

W stare mury nowe życie
Szczebiotliwy wnosi synek,
I dla Pawła odtąd niebem
Cichy w domu odpoczynek.

Wieczorami, gdy w kominie,
Sypie iskry kłoda smolna,
Niańczy dziecię, pieści żonę,
I małmazję ciągnie zwolna...

W puhar wielki, szczerozłoty,
Szczerem złotem nektar płynie...
Żona śpiewa, synek gwarzy,
Skry trzaskają na kominie...

Pierś Pawłowa wzbiera szczęściem,
I nic więcej mu nie trzeba;
Za te gwiazdy, co mu świecą,
Wszystkie słońca odda z nieba...

Czasem przeszłość przypomina,
Gdy się zbiorą doń przy świecie,
I o dziadzie prawi swoim,
Co w świat jeździł na okręcie.

„Mój zaś okręt—kończy z dumą—
Ziemskich żeglug ma już zadość;
Do przystani on zawinął,
Której imię: Trwała radość..."

Lecz czyż w życiu jest co trwałem?
Gdzież kres pewny ludzkiej biedy?...
Raz, gdy słowa te powtarza,
Okrzyk buchnął: „Szwedy! Szwedy!"

Próżno miasto się zasłania
Wałem paktów, murem ustaw,
Wśród rajtarji dzikiej wrzasku
Wjeżdża w bramy krwawy Gustaw.

Ojców miasta wzywa burmistrz
(Był nim Giza Aleksander)
„Radźmy—prawi—męże zacni,
Jak się szwedzkich pozbyć bander?

Pan Hieronim nie ustąpi,
Znaną jest też złość Gustawa;
Lytrum musi być spłacone—
Co kto może, niechaj dawa.

(Tu, o szwedzkiej ktoś koronie
Myśląc, jęknął: „*Mitrum! mitrum!*
—Poszło później to w przysłowie—
Induxisti nobis lytrum!

I zapłakał—z nim tłum cały...)
O consules! o scabini!—
Ciągnie Giza, łzy wstrzymując—
Co kto może, niechaj czyni...

Miasto biedne, lecz w sepecie
Każdy znajdzie coś z pamiątek:
Niechaj idzie dla Molocha
I ten lepszych czasów szczątek!..."

Zaczem wszyscy do *Praetorium*
Pradziadowskie niosą skarby,
Statki złote, farfurowe
I kamienie pięknej farby.

Sznury pereł i bursztynów,
Czasze, misy i kanaki,
Wszystko biorą szwedzcy wodze,
Szwedzkie duchny i żołdaki.

Kamienica „pod Okrętem"
Smutną pustką stoi ninie;
Opróżniony loch Piotrowy...
Opróżnione Piotra skrzynie...

I zaraz też skarbiec Rapy
I krwawica z nim mieszczańska,
Na berlinkach i galarach
Płyną Wisłą aż do Gdańska.

Tam już na nie czeka okręt
Mając żagle rozpostarte,
Łup porywa i uwozi
Pod żołdaków szwedzkich wartę.

Wróg Pawłowi zabrał wszystko,
I bogactwo i spoczynek—
Dom mu tylko został stary,
Smutna żona, chory synek...

Jednak z bólów, w sercu skrytych,
Nie spowiada się nikomu;
Czasem tylko, z gorzkim śmiechem,
Na front patrzy swego domu...

„Dziadzie Pietrze!- -woła, szydząc—
Co za licho cię uwiodło,
Żeś dla naszej kamienicy
Tak zawodne wybrał godło?

Patrz! Fortuna, niby Saturn,
Własne swoje niszczy dzieła:
Przypłynęła na okręcie,
Na okręcie odpłynęła!..."

. . . .

Wiktor Gomulicki.

ONO.

„A mnie dalej miejsce zrób
Tylko niezbyt znów daleko,
Dziecko mi do serca daj
Niech nas jedno kryje wieko...
(*Faust.—Scena więzienna*).

...Więc znów stajesz przedemną z twem wiecznem pytaniem na ustach? W białym welonie pytałaś mnie o... „niego" — dziś, życie i „on" sam zaspokoili twą ciekawość — a te raz oblana promieniem przyszłego macierzyństwa, różowa jak zorza poranna rzuca z mi święte i wielkie zagadnienie, bo prosisz, aby ci powiedzieć coś o... „niem"—o tym małym sfinksie, który zjawi się nagle w jasnem świetle majowego ranka, jak pierwiosnek z pod śniegu rozkwitły.

I kwiatek ten wiosenny zrodzony wśród tchnień wielkiej, przeczystej miłości od aniołów pożyczy promieni, jakie w jego oczętach zadrgają i uśmiech, jaki zbierzesz z ustek jego, targnie ci w cercu strunę najświętszego uczucia, jakie w piersi kobiety siedlisko ma swoje.

Łzy ci nabiegną do oczów, gdy posłyszysz pierwszy płacz dziecka — łzy radości, przywiązania i wielkiej dumy, że ty życie tworzyć możesz .. życie ludzkie!

I łzy te zbliżą cię do Boga—bo choć „ono" od niego duszę wzięło—tyś dała mu ciało, w które duszę Bóg przelał. Wielka to i... święta pycha.

Gdy „ono"—do ciebie wyciągnie swe małe rączęta — śpiesz, chwyć je w objęcia... w rączętach tych masz skarby, ukojenie bólu i tęsknoty, ucieczkę przed pokusą, pociechę po „jego" zdradzie, zajęcie godzin bezczynnych. U kołyski szukaj pociechy, gdy serce twe w ranę się przemieni, u kołyski mów pacierz twój wieczorny, gdy szary welon cieniem ziemię owija! Kołyska — to twój ołtarz, „ono" uosobieniem najwyższej na świecie potęgi, w „niem" mieści się zagadka kobiecego istnienia...

Wielka i święta to istota.... kobieta—matka! Czy sala balowa kładąc ci na czoło koronę królowej—da ci ten urok jaki bije z twej postaci.... gdy pochylona wsłuchujesz się w oddech twego śpiącego dziecka? powiedz—czy szelest twej białej jedwabnej szaty wlokącej za sobą szmer zdziwionych twą urodą mężczyzn—wyrówna rozkoszy jednej, jedynej chwili?...

Patrz!... „ono" wyciąga do ciebie rączęta! Słuchaj! mówi jedno tylko słowo.

— „Mamo!"

Jakże szorstko, boleśnie brzmi wobec tego srebrzystego dźwięku brutalny szept zakochanego w tobie mężczyzny, który rad oderwałby cię od kołyski i zawiódł na bezdroże... po to abyś już do niej powrócić nie mogła... nie mogła!

I są ćmy takie nieszczęśliwe, które odlatują w noc ciemną, nie słysząc słowa „mamo", co jak skarga bolesna jęczy za niemi w oddali!

Potem ćmy te konają w bolu i tęsknocie, bo nie ma łzy więcej gorzkiej, jak łza co matce za dzieckiem oko przepala!

Mówiłam już dawniej, że często „on" w swej pysznej niestałości od ciebie odbiega, a choć złączony obrączką na pozór zostaje—to dusza jego, serce, wszystko od ciebie daleko! daleko!

Kochasz twego męża!... ach! tak—prawda, lecz w tonie twego listu ja czytam pomiędzy linjami, że „on" zaczyna już od ciebie odbiegać... a ty błąkasz się tłumiąc w sobie cierpienie.

I oto—zaczyna się zawód dla ciebie jasnowłosa marzycielko, która drżąca z oczyma wzniesionemi słuchałaś jak upajającej melodji „jego" ślubnej przysięgi!...

I oto przed tobą staje cały szereg długich dni samotnych, wieczorów jesiennych nieskończonych, w których tylko plusk deszczu towarzyszyć będzie tęsknocie twojej, szereg nocy bezsennych, czarnych pomimo błękitnego światła twej jednako płonącej lampy. I patrz nieszczęśliwa... przed tobą—po drugiej stronie kominka fotel próżny, wyciąga swe ramiona—a ty przez łzy spoglądasz na tę próżnię i w sercu czujesz ból piekący... To „on" odszedł od ciebie, gardząc twą przeczystą, nieskalaną miłością—to „on"—odsuwając twe świeże, uśmiechnięte usta, biega po świecie szukając innej rozrywki..-

Płaczesz?... mówiąc, że Bóg jest bezlitosny w swym gniewie, i jasnemi, miękkiemi jak jedwab splotami ścierasz łzy, zalewające promienne oczęta...

To pustka pod tobą serce ci rozdziera? mówisz co o „śmierci" — biedna opuszczona? Ty mówisz o zgónie, ty, która stoisz na progu życia i powinnaś być tak szczęśliwa?...

I nagle przed tobą robi się jasność wielka—patrz!. otrzyj łzy... w pustce tej ciemnej majaczy jakieś światełko... najprzód bladawe, stopniowo nabierające coraz większej światłości.

Nie jesteś już sama!... Przed tobą, na pustym fotelu, porusza się maluchna jasnowłosa istotka, niebieskie pantofelki leżą na dywanie, pantofelki wytarte, z białemi plamkami na noskach, duża piłka toczy się, rzucona swawolną rączką—woskowa lalka topi się przed płonącym ogniem kominka...

Dwoje błyszczących oczów śmieje się do ciebie z pod gęstych, rozrzuconych kędziorów, srebrny głos woła jedno, jedyne słowo.

— „Mamo! mamo!"

Łzy oschły na twych oczach, uśmiech twarz ci rozjaśnia, serce boleć przestaje, tak wielkie napełnia je uczucie serdeczne.

I jasno teraz w tej ponurej przed chwilą pustce—jasno, ciepło, wesoło... Bo Bóg ten „niesprawiedliwy"—wynagrodził cię jak król za cierpienia twoje... i srebrnopióry anioł przyniósł ci pociechę, która uśmiech na blade twe wargi wywołać musi—powinna!

Ta pociecha—to... ono „ono"!

I „ono" zabiera cię teraz na wyłączną własność—

tyran to, egoista, samolub bezwzględny. „Mama" do niego należy—„mama" w niem tylko istnieje—mówi—żyje—oddycha.

Do... „mamy" nikomu zbliżyć się nie wolno, „mama" ma zaledwie wolność wzroku, ale i to podlega jeszcze silnej kontroli.

O! słodki to despotyzm! rozkoszna to tyranja, która od pokus świata strzeże i kobietę od wypadku chroni!...

I przeczysta ta istota, ten pół anioł a pół człowiek, to „ono" — zjawiające się ze swym promiennym uśmiechem w wspaniałej sypialni magnatki czy w ciemnej izdebce nędzarki,—ma także w sobie moc wielką! niezrównaną.—Zmazuje błędy przewinienia, modląc się do nielitościwych ludzi—do surowego świata... prosząc o przebaczenie dla Małgorzaty opuszczonej przez Fausta... dla Hagary, dla Leili—dla tylu, tylu innych kobiet, które tonąc w przepaści, macierzyństwem niemal odkupione zostały! „Ono", to anioł przebaczenia, odpoczynku, miłości...

„Ono", to anioł, gołąb spokoju, zjawiający się nagle wśród ciemnej, rozpacznej nocy!

— „Ono"—to jutrzenka odrodzenia!

— „Ono"—to symbol świętości kobiety!—

I bardzo, bardzo często istota obłąkana odepchnięta przez wszystkich, która jedynie śmiech rozpusty słyszała dokoła—kona, słysząc głos swego dziecka...

Na tej twarzy zwiędniętej, jak kwiat pod upalnem słońcem—na tych ustach, spalonych żarem bezsenności, zjawia się wielki, przeczysty majestat.—Jakieś niewysłowione szczęście, rzucone uczucie, miłość do wszelkich poświęceń zdolna, opromienia rysy nieszczęśliwej.—I miłość ta powstaje na stygnącej twarzy i trup matki zimny, nieruchomy zda się jeszcze wsłuchiwać w głos płaczącej dzieciny, trup, przeistoczony nagle... Szacunku się domagający...

„Ono" zostaje wprawdzie rzucone na pastwę losu, nędzy i niedoli, tuła się wśród obojętnych, nie mając gdzie swej drobnej główki złożyć; często zamiera z głodu i zimna, często wyrasta z niego zbrodniarz; lecz w pierwszej chwili swego istnienia „ono", jak brzask porannej jutrzenki kładzie promień czystości na czoło matki, śpiącej pod zimną mogiłą. Twoje „ono"—nie będzie miało takiej smutnej doli. Wesołe, uśmiechnięte, szczebiotać będzie od rana do nocy, wiecznie zaplątane w fałdy twej sukni. I ciągle, bezustannie—*pytać* cię o wszystko będzie.

Zważ dobrze odpowiedzi moje! Nie rzucaj je bezmyślnie. Często bajka, z ust matki o szarej godzinie zasłyszana, kieruje życiem dziecka, wspomnienie pacierza, na kolanach twych zmówionego, ocalić czasem może od moralnej zguby córkę twą, w wir świata rzuconą!

Nie szczędź dziecku pieszczot—nie odsuwaj jego wiecznie zbrukanych rączek pod pozorem splamienia kosztownej sukni; „ono"—to mimoza, byle co je uraża, chłodzi, odsuwa. Urażone, nie powraca więcej, kryjąc smutek w głębi swej małej istotki. Jest jak kwiat zwrotnikowy, obracający się za słońcem! Słońce, to miłość twoja... nie skąp więc swych promieni. A miłość macierzyńska, to tak wielka potęga! to otchłań pobłażania, pociechy, pomocy, najwyższego piękna! Wszak Stabat Mater, to szczyt muzycznego natchnienia! „Ave Maria", to najpiękniejszy śpiew Szuberta!... Promienie macierzyńskiej miłości biją z sykstyńskiej Madonny i świat cały przed nią na kolana pada.

Miłość matki—to ideał!

I przed tym ideałem kona uśmiech sceptyka, wobec łkającej matki nad trumną dziecka milknie śmiech rozpusty i czoła się ku ziemi chylą i jęk matki potrafi oddalić śmierć od łoża syna i wrócić życie w stygnące piersi córki!...

Powiedz więc teraz ty, któraś o śmierci mówiła przed chwilą — czy możesz nazwać się szczęśliwą, mając taką nić złotą w przędzy swego życia? Pochyl się niedługo nad kołyską, w której spać będzie „ono"—a troska twa zniknie, świat cały rajem ci się wyda!

Lecz ty wspominasz mi, że—narzeczoną jeszcze będąc, widziałaś przez okienko sutereny obraz, który wpił się w twą duszę i teraz ciągle przed tobą majaczy.

Mówisz, że nad ubogą kolyską, w której śmiało się „ono", schylało się *dwoje* ludzi, obejmując się miłosnym uściskiem. Odeszłaś spłoniona cała i drżąca, lecz w głębi duszy uniosłaś odbicie tego jasnego obrazu.

Tak! tam było ich „dwoje", śledzących uśmiech dziecka, dwoje ich opromieniał wyraz dumy i radości, we „dwoje" snuli plany i marzenia, których celem było... „ono"! Nie trać nadziei! rozpogódź czoło. „Ono", mówiłam ci, to potęga wielka, „ono" ma władzę cudowną...

Naucz twego syna wołać głośno: „tata!" a kto wie, może „ono" ci „jego" powróci!

Gabrjela Zapolska.

Kraków, d. 25-go grudnia r. 1888-go.

DLA KOBIET.

Rok obecny przynosi nam nową spółkę.

Sądząc z dotychczasowego — w kole iniejatorek, krzątających się około doprowadzenia projektu do skutku—zainteresowania, będzie ona Benjaminkiem publiczności warszawskiej...

Mówimy tu o zawiązywanej rejentalnie spółce handlowej „Bazaru wyrobów kobiecych".

Ani pole dziś, ani miejsce wtajemniczać czytelnika w szczegóły kontraktu urzędowego: uczynimy to niebawem, jak tylko umowa spisana zostanie—prawdopodobnie już w pierwszych dniach b. m.

Tu tylko chcieliśmy zwrócić uwagę na fakt dodatni, od którego rozpoczyna rok nowy kronikę działalności kobiecej.

W dziejach naszych stowarzyszeń współdzielczych, niestety, niewiele jeszcze mamy dowodów i przykładów, któreby świadczyły o wyrobieniu ekonomicznem społeczeństwa. Więcej tu prób, w dobrej myśli poczętych, więcej porywów szlachetnych, niż pracy wytrwałej, w przeświadczeniu ważności i dobrych skutków podjętej.

To też większość tych usiłowań nie wytrzymała próby czasu...

Czy nowotworzący się „bazar" pójdzie utartym szlakiem?

Nie sądzimy, a nie sądzimy dla tego, iż wierzymy w wytrwałość zabiegów naszych pań, które nieraz już składały dowody swej energji, gdy szło o dobro ogólne.

Wierzymy też, iż nowa spółka powstaje pod dobremi wróżbami...

Na zakończenie—kilka słów informacji.

Na czele bazaru staje 10 założycielek. Kontrakt, opracowany przez adwokata Kirszrota-Prawnickiego i spisany przed rejentem, wywieszony będzie w sądzie handlowym.

Bazar przyjmować będzie do sprzedaży komisowej wszelkie artykuły pracy kobiecej i w miarę rozwoju swej działalności—dostarczać pracy kobietom. Towar będzie dobry i po stosunkowo najniższych cenach; zresztą nazwiska założycielek dają rękojmię, iż przedsiębiorstwo wypełni swoje zadanie.

Zapewne już za kilka dni będziemy w możności podać czytelnikom naszym szczegółową organizację spółki.

Tymczasem—dzielimy się dobrą nowiną...

Franciszek Olszewski.

KTO WYJAŚNI?

(Zadanie do nagrody).

Wczoraj ze zmiętą karteczką w dłoni
Drogę zastąpił mi chłopek
Dorącza pismo kornie się kłoni
I czeka skutku:

Spojrzę na kartkę dziwaczne słowa
Brak nitki brak więc i motka
Jakieś *po:* dalej *ko* / *wa*
nik / *pierś* oraz *k* / *k*

W samym zaś końcu dopisek krótki
Ręka kreśliła go stara
Idź na *niek* i nie pij wódki
Bo zgubna to jest *rawa*

Pismo to było co dla pamięci
Na wsi kmiotkowi skreślono
Lecz co takiego w głoskach się święci
I próżno chłop pytał się pono

Próżno się pytał bo podpisany
Choć sam wciąż kreśli zadania
Tego nie odgadł skonfundowany
Wam daje?

Emiljan Skowroński.

Kto pierwszy z Warszawy wyjaśni dokładnie powyższe zadanie, otrzyma w nagrodę komplet powieści historycznych Henryka hr. Rzewuskiego; zaś nadsyłający najpierwej wyjaśnienie z prowincji, otrzyma komplet powieści Józefa Korzeniowskiego.

Termin nadsyłania wyjaśnień oznacza się na dzień 18 b. m., poczem w dniu 22-im tegoż miesiąca wydrukowane ono będzie wraz z listą nagrodzonych i dobrze wyjaśniających w *Kurjerze.*

NEKROLOGJA.

† **Ś. p. Józefa Głębocka,** przeżywszy lat 64, przeniosła się do wieczności dnia 29-go grudnia 1888 r. W żalu pogrążona siostra, szwagier i siostrzeńcy zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele katedralnym św. Jana, w dniu 2-im stycznia, to jest we środę, o godzinie **11-ej** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski zaraz po nabożeństwie. 3—3940—

† Ś. p. Zosia **Schroeder**, po długiej i ciężkiej chorobie, powiększyła grono aniołków, przeżywszy lat $2^1/_2$. Stroskani rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu przy ulicy Twardej № 6 w dniu 1-ym stycznia, to jest we wtorek, o godzinie **2-ej** po południu, na cmentarz ewangelicko-augsburski odbyć się mające. —3949—

† Ś. p. Stanisław **Pac-Pomarnacki**, po krótkiej chorobie, zmarł w majątku swym Staninie, w pow. łukowskim, dnia 30-go grudnia 1888 r., przeżywszy lat 62. W smutku pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 3-im stycznia, tj. we czwartek, w kościele parafjalnym w Staninie, oraz na wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy. —3954—

† Ś. p. Karol **Eberlein**, obywatel m. Warszawy, zmarł w dniu 30-ym grudnia 1888 roku. W smutku pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok dnia 2-go stycznia 1889 roku, to jest we środę, o godzinie **2-ej i pół** po południu z kaplicy przy ulicy Mylnej na cmentarz ewangelicko-augsburski. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 2—3944

† Dnia 2-go stycznia, to jest we środę, jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Aloizy **Moszyńskiej**, odbędzie się o godzinie **8-ej i pół** zrana, w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, żałobne nabożeństwo, na które pozostały syn zaprasza krewnych i znajomych. —3946

† Za duszę ś. p. Franciszka **Leszczyńskiego**, b. urzędnika kontroli II d. ż. warsz.-wied., odbędzie się przed wielkim ołtarzem msza święta, o godzinie **9-ej i pół** rano, w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) przy ulicy Miodowej, dnia 2-go stycznia, na którą pozostała żona i syn zapraszają krewnych i życzliwych. —3947—

† W dniu 2-im stycznia 1889 r., to jest we środę, o godzinie **8-ej** zrana, w kościele powązkowskim odprawioną zostanie msza święta za dusze ś. p. Henryety i Jana **Wołowskich**, a to z legatu przez niegdy Jana Wołowskiego uczynionego. o czem rektor kościoła powązkowskiego interesowanych zawiadamia. —1825—

† Wszystkim życzliwym, którzy w licznem gronie raczyli odprowadzić drogie nam szczątki syna naszego ś. p. Franciszka **Sowińskiego**, na miejsce wiecznego spoczynku, składamy serdeczne podziękowanie.

I wy zacni koledzy, co w wysokiem poczuciu szczerej przyjaźni, na własnych ramionach ponieśliście go dnia 27-go grudnia z domu do kościoła, a 28-go z kościoła aż do samego grobu, przyjmijcie wdzięczne „Bóg zapłać" od zbolałych rodziców i braci. —3942—

NADESŁANE.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego"

Petersburg 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*)— Poseł austrjacki, hr. Wolkenstein, powrócił tu wczoraj z dłuższego urlopu. (*Aj. półn.*)

Wilno 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Znany zapis ś. p. dra Orzechowskiego, uczyniony na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, przyjął pomyślny obrót, zaprotestowanie bowiem przez rodzinę zapisu nie odniosło spodziewanego skutku, gdyż ostatecznie w izbie sądowej wileńskiej zapis rzeczony w zupełności Towarzystwu dobroczynności przysądzony został.

Wiedeń 31-go grudnia. (*Tel. pr. Kurj. W.*)— Celem ustanowienia zasad, w których duchu regulamin ćwiczeń dla wojsk pieszych ze względu na nową broń miałby uledz rewizji, odbędą się w ciągu stycznia w Wiedniu pod przewodnictwem arcyksięcia Albrechta obrady komisyjne, w których uczestniczyć będą także niektórzy komendanci korpusów. (*Aj. półn.*)

Berlin 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*) — Parowiec „Henryka", płynący na linji Rewel-Lubeka z załogą 13 ludzi, zginął bez wieści.

Rzym 31-go grudnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Papież polecił, aby do programu *Academia Apollinaris* wciągnąć naukę języków: polskiego, russkiego, bułgarskiego i czeskiego. (*Aj. półn.*)

Bukareszt 31-go grudnia. (*Tel. pr. K. W.*)— Poseł russki Hitrowo udał się na dłuższy urlop do Rosji. (*Aj. półn.*)

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 31-go grudnia. (*Tel. prywatny Kurjera Wars.*) — Pomimo gorszych szacowań petersburskich, początkowe usposobienie giełdy było dobre, i dzięki tej okoliczności, że dzisiejsze notowania obowiązują banki niemieckie przy dokonywaniu bilansów, kursa były podtrzymane przez strony interesowane, skutkiem czego dążność zwyżkowa przez cały czas zebrania się utrzymała. Po zamknięciu czynności kursa odniosły dalsze zwyżki, aczkolwiek nieznaczne. Ruble w tranzakcjach natychmiastowych zyskały 65 fen., a dostawowe, które notowano w chwili dokonywania urzędowych notowań 208.75,

sprzedawano po 209.75, lecz następnie krótka Warszawa podniosła się w cenie o 80 fen., krótki Petersburg zaś zyskał 1 m. 20 fen, a długi 1 markę. Z papierów notowano pożyczki wschodnie po cenach wyższych o 10 kop. w złocie, a po kursie o tyleż wyższym listy zastawne ziemskie. Kredytówki, najlepiej charakteryzujące sytuację, podniosły się w cenio o $1\frac{4}{5}\%$: natomiast żyto, na które pokupu, pomimo nlepomyślnych wiadomości o stanie zasiewów w Rosji nie było, utrzymało poziom dnia sobotniego w towarze gotowym, na dostawę tylko zyskało 50 fen. Tendencja zasadnicza dobra.

Berlin 31-go grudnia (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. rus. w tr. nat.	209.15	Akcje d. ż. war.-wied.	—.—
Weksle na Warszawę	208.80	Akcje kredytowe	165.20
Wek. na Petersb. krót.	208.20	Weksle na Lon. kr.	20.39
Wek. na Petersb. dług.	205.20	„ „ dł.	20.23^5
Bil. ban. rusk. na dost.	209.—	Żyto w tow. gotow.	152.75
Wschodnia noż. II em.	63.20	Żyto na wiosnę	156.75
Listy zast. serji I-ej	60.80		

Kursa z dnia 29-go grudnia: 208.50, 208.—, 207.—, 204.20, 208.25, 63.10, 60.90, 163.40, 152.75, 156.25.

Petersburg 31-go grudnia. — Weksle na Londyn 97.—.— Pożyczka premjowa I-ej emisji $271\frac{1}{2}$.—Pożyczka premjowa II-ej emisji $244\frac{3}{4}$. Półimperjały 7.73.

Odesa 29-go grudnia. (*Tel. pryw. Kurjera Warsz.*) — Dziś płacono za pud: pszenica sandomierka biała 95—110 kop., ozima żółta 88—110 kop., ozima czerwona 87—110 kop., ozima besarabska 82—110 kop., girka 82—103 kop., żyto 55—59 kop., owies 50—60 kop., jęczmień 52—57 kop.

— W dzień Nowego Roku zasyłamy wszystkim naszym korespondentom, współpracownikom miejscowym i zamiejscowym oraz przyjaciołom pisma serdeczne życzenia.

W miejsce rozsyłania powinszowań noworocznych złożyli:

Dla biura nędzy wyjątkowej:

Emil i Gustaw Gerlachowie rs. 3, Erazm Majewski z żoną rs. 3, Stanisław Majewski z żoną rs. 1, adwokat Antoni Rembieliński z żoną rs. 3, Waldemar i Karolina Tomaszewscy rs. 2, Matylda Dylewska rs. 1, Witold i Zofja Załęscy rs. 2, Marjan Zieliński rs. 3, inżenier Ćwikiel z żoną rs. 3, Czesław Waicht z żoną rs. 3, adwokat Poznański z żoną rs. 3, Władysław Frąckiewicz z żoną rs. 3, Konstancja Słubicka rs. 5, Zygmunt i Bronisława Mirosławscy rs. 3, Marja Rusiecka rs. 3, Stanisławowie Filipkowscy rs. 5, A. Englert i Marja Englert rs. 3, Bertold Neumann rs. 6, Leon i Eugenja Rotwandowie rs. 5, Feliks i Tekla Błeszyńscy rs. 2, hr. Hortensja Małachowska rs. 10, Maksymiljan Augustynowicz z żoną rs. 1, Bronisława Łaniewska i Adam Łaniewski rs. 3, Juljusz i Joanna Wertheimowie rs. 10, P. Garie z Żyrardowa rs. 5, Władysław i Marja Gutowscy rs. 3, dr. Władysław Ołtuszewski rs. 2, Bernard i Marja z Regenhardtów Hantkowie rs. 10, Kazimierz i Julja Czudowscy rs. 1, Józef i Józefa Koźniewscy rs. 3, Władysławostwo Lascy rs. 10, Aleksander Łapiński z żoną rs. 3, Tadeusz Łapiński z żoną rs. 3, Aleksander i Jadwiga Krausharowie rs. 3, Antoni Kozłowski rs. 2, Teodora i Cezary Wilkańcowie rs. 3, Tytus Halpert z żoną rs. 3, inżenier Tomasz Przesmycki z żoną rs. 3, R. Rybińska rs. 2, Roesner rs. 2, Leonowie Chrzanowscy rs. 1, Juljusz Ksawery Heldt rs. 3, Jan i Ignacja Zembrzuscy rs. 3.

Antonina i Aleksander Karpińscy rs. 1, Bolesław Muklanowicz, architekt, rs. 2, profesor Szumowski rs. 1 kop. 20, Ignacy i Bronisława Offmańscy rs. 1 kop. 50, Lucjan Panuszewski rs. 1, rejent Masłowski rs. 3, Józef Żelisławski z żoną rs. 2, E. Westphal z żoną rs. 2, Włodzimierz Brzostowski rs. 1, K. Berent rs. 2, Teofil i Marja Łagunowie rs. 3, Gustawowie Starzyńscy rs. 2, Aleksander i Helena Kiernowscy rs. 2, Aleksander i Emilja Szwedowie rs. 3, Antonina i Julja Suskie rs. 2, J. D. Sommer rs. 3, Emilja Laskowska rs. 1, Henrykowie Wyganowscy rs. 1, Ludwik Smoleński rs. 3, Piotr Wojdyno rs. 2, Wojciech Gerson rs. 1, Juljan Fuchs z żoną rs. 5, Marja Regina Targowska rs. 2, Kazimierz i Emilja Kopytowscy rs. 3, R. Prevosti rs. 3, Maurycy i Aleksandra Wortmanowie rs. 5, A. Chodorowicz z żoną rs. 2, Jadwiga i Em. Grossmanowie rs. 2, Adolf i Regina Olszewiczowie rs. 3, Edward Koch z żoną rs. 1, Edward Przepiórkowski rs. 2, Gabrjel Kalinowski rs. 2, E. Bogdanowicz z żoną rs. 1, Jan Rutkowski rs. 1, W. Karczewski z żoną rs. 1, W. Orłowski rs. 1, F. Olszewski z żoną rs. 2, A. Skrzynecki z żoną rs. 2, F. Reinstein z żoną rs. 1, Z. Noskowski z żoną rs. 1, J. Kleczyński z żoną rs. 2, E. Weidel z żoną rs. 1, B. Zawadzki z żoną rs. 2, J. Żabiński rs. 1, St. Szczutowski z żoną rs. 1, Wiktor Gomulicki rs. 1, Józef i Józefa małżonkowie Wiśniakowscy rs. 2, Juljan i i Michalina Ankiewiczowie rs. 3, A. Łada z żoną rs. 1, Żybuś i Maniusia rs. 1, Adolf Henryk Witt rs. 1, Emil Więckowski rs. 1, Wilhelm Rau rs. 10, Bonawentura Toeplitz rs. 3, dentysta Feliks Idzikowski rs. 3, Kazimierz Łapczyński rs. 1, Julja Cybulska rs. 3, Konstanty i Antonina Rudzcy rs. 3, Marja Wiśniewska rs. 1, Franciszka Eiger z rodziną rs. 2, Henryk Chotecki z żoną rs. 1, Felicjan i Marja Michalscy rs. 2, Stanisław Reicher z Sosnowic rs. 2, Edward Rejcher z Aleksandrowa pogr. rs. 5, Józef Sikorski z żoną i Jadwiga Sikorska rs. 2, Piotr Berterman z żoną rs. 2, Maksymiljan Chachamowicz z żoną rs. 1, Feliks Zalewski rs. 1, Stanisław Żerański rs. 5, Stanisław Konopacki kop. 50, Marja i Marceli Trechcińscy rs. 10, Lucjan Bursztyński z żoną rs. 2, Władysław Tutakowski rs. 1, Stanisław Sierkowski z żoną rs. 1, K. M. rs. 1, Józef Żabiński rs. 1, Wiktor Wasiutyński rs. 1, Henryk Ehrenfried rs. 2, Eligjusz i Helena Michalscy rs. 3, Ludwik Feigenblatt z żoną rs. 2, Emiljan Skowroński z żoną rs. 1.

Wilhelm i Natalja Kukszowie rs. 2.

Na kasę wdów i sierot po lekarzach:

Dr. Piotrowski rs. 5, dr. med. S. Krysiński rs. 1, dr. Solman rs. 2, dr. Heiman z żoną rs. 2, dr. Kossowski z żoną rs. 2, dr. Adolf Rappel rs. 2, dr. Józef Koliński rs. 2, dr. Targowski rs. 2, dr. Jan Gromadzki rs. 3, dr. E. L. Żórawski rs. 2, dr. med. Ksawery Watraszewski rs. 3, dr. Biberstein rs. 3, dr. Kryże rs. 3, dr. T. Boryssowicz rs. 3, dr. Kapliński rs. 2, M. Barcz z żoną rs. 5, dr. Stępiński rs. 3, Józef Dziekoński rs. 1, dr. Tyrchowski z żoną rs. 3, dr. Józef Rogoziński rs. 2, dr. Fr. Śliwicki rs. 3, dr. Jan Hoene z żoną rs. 3, dr. Franciszek Guliński rs. 1, dr. Sommer z żoną rs. 5, dr. Przybylski rs. 1, dr. Edward Orłowski rs. 2, dr. Adam Przyborowski rs. 1, dr. Edward Bondy rs. 1, dr. Strzeszewski rs. 2, dr. Leon Nencki rs. 2, dr. Władysław Krajewski rs. 2, E. Jarnuszkiewicz rs. 2.

Na kasę Mianowskiego:

Eisenman rs. 1.

Adolf Peretz rs. 2.

Na kolonje letnie:

W. Mazurowski rs. 1, adwokat Mazurkiewicz z żoną rs. 3, Stanisław i Aleksandra Krasuscy rs. 3, Władysław Zawadzki rs. 2, Kazimierz Natanson z żoną rs. 3, Teodor Paprocki rs. 3, Juljusz Winzer z żoną rs. 3, Antoni i Wanda Tomczyccy rs. 2, Bolesław Matuszyński rs. 1, Władysław Alfons Kronenberg z córką Bronisławą Rosso rs. 6, Władysław Strakacz rs. 2, Jakób i Helena Gieysztorowie rs. 2, Zawadzki rs. 1, Stefan i Helena i Cybulscy rs. 1, Edmund Makowski z żoną rs. 5, Edward i Władysław Brzozowscy rs. 2, Kochanowska rs. 1, Sewerynowie Nelkenowie rs. 1, notarjusz Henryk Kokoszko z żoną rs. 2, Stanisław i Marja Zahorowscy rs. 2, Aleksander Scholtze z żoną rs. 5, J. Lilienstein rs. 3, Jan Temler rs. 3, Józef Kotarbiński z żoną rs. 1, Adamowie Kon z Aleksandrowa pogr. rs. 1, małżonkowie Dziubani rs. 3.

Na szpital dziecięcy:

Adolf Wentzl z żoną rs. 3, Ludwik Moczarski rs. 2, Maurycowie Bormanowie rs. 3, Bolesław Pajewski z żoną rs. 2, Feliksowie Dębscy rs. 5, rejent Jan Samkowski rs. 3, Sewerynowie Wiśniakowscy rs. 2, S. Grosglik z żoną rs. 1, Szymon Sonnenberg z żoną rs. 3, Konrad i Marja Wodzińscy rs. 3, małżonkowie J. K. Mieszkowscy rs. 3, Ludwik Spiner rs. 1, Józef Rother z żoną rs. 3, profesor K. Jurkiewicz rs. 3, Juljan Tischler z żoną rs. 5, Jan Mieczkowski z żoną rs. 5, dr. Kazimierz Lesser rs. 2, Michał Arct rs. 2.

Na kasę pomocy adwokatów:

Edward i Zofja Grabowscy rs. 15, H. Krajewski rs. 10, Włodzimierz i Zofja Powichrowscy rs. 5, adw. przys. Maksymiljan Glücksberg rs. 3, adw. przys. Kozanecki z żoną rs. 3, Leon i Laura Grabowscy rs. 5, Alfons Preis z żoną rs. 5, Cezary Ponikowski z żoną rs. 3.

Na ochronę dla sierot gminy ewangelicko-augsb.:

A. C. Wolff z żoną rs. 3.

Na kasy rzemieślnicze:

Salomon i Hortensja Lewentalowie rs. 5, Roman Szewczykowski z żoną rs. 1, hr. August Potocki rs. 15.

Dla Towarzystwa opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi:

Wiktor i Marja Zalescy rs. 5, A. i J. Moldenhawerowie rs. 1, Czesław Biernacki rs. 5, Adam Chmielewski rs. 1, Izydor Kaftal z żoną Fellą rs. 2.

Na instytucję jałmużniczą wstydzących się żebrać:

Tomasz Przyjemski rs. 1, hr. Tyszkiewiczowa rs. 5, z hr. Tyszkiewiczów Łempicka rs. 5, Ignacy Badowski rs. 3, Józef i Barbara Soboccy rs. 2, Teofil Fukier z żoną rs. 5, Wilhelm Lewy-Taljański rs. 3.

Na przytułek dla starców i kalek:

Emil Schoenfeld rs. 2.

Na paralityków:

Adolf Teplicki z żoną rs. 3, baronostwo Bronisław i Helena Lesserowie rs. 4, Paulina Zbyszewska rs. 3, Bernard i Marja z Regenhardtów Hantkowie rs. 10, Jakubowie Epsteinowie rs. 6, Juljusz Epstein rs. 10, Teodor i Helena Gundelachowie rs. 5.

Na szkołę rzemiosł:

Maksymiljan Augustynowicz z żoną rs. 1, Henryk i Józefa Barylscy rs. 3, Kazimierz Leśkiewicz rs. 1.

Na budowę gmachu dla Tow. sztuk pięknych:

Franciszek Kostrzewski rs. 2, Tadeusz Średnicki rs. 1.

Aleksander i Marja Szustrowie rs. 2, Bronisław i Helena Mayzlowie rs. 3, Władysław Swiecimski rs. 3, Konrad Obrąpalski rs. 3.

Na instytucję św. Wincentego à Paulo:

Ferdynand Woroniecki rs. 3.

Dla Towarzystwa dobroczynności:

Leonowie Jasińscy rs. 5; Józef Zieliński, radca Towarzystwa kred. ziemsk., rs. 2; Ludwik Szwede rs. 3, Maksymiljan Rubinstein rs. 1, Stanisław Ludwik Kronenberg rs. 5, Antoni Werner rs. 3, A. i J. Moldenhawerowie rs. 1, Henryk Natanson z żoną rs. 5, Wiktor baron Lesser rs. 3, Józef i Józefa Hordliczkowie rs. 5, Maurycy Luksemburg z żoną rs. 5, Leon i Salomea Grosglikowie rs. 2, dr. Ludwik Natanson z żoną rs. 5.

Jadwiga i Kazimierz Ratyńscy rs. 5.

Na kasę wsparcia podupadłych farmaceutów:

Wiktor Borowski rs. 2, E. Januszkiewicz rs. 2, dr. Sommer rs. 5, Dąbrowski rs. 1.

Na budowę kościoła na Pradze:

Franciszek i Anna Izdebscy rs. 5, Antonina Kobierska rs. 1.

Stanisław i Cecylja Zawadzcy rs. 5.

Na budowę kościoła św. Aleksandra:

Maksymiljan Augustynowicz z żoną rs. 1, Malwina i Marcin Holcowie rs. 2.

Antoni i Tekla Łukawscy rs. 5.

Na Przytulisko:

Hipolit Majewski z żoną rs. 3.

Na I-szą szwalnię przy ulicy Freta:

Hr. Wiktor Ronikier z żoną rs. 3.

Na 3-ią szwalnię:

Arturowie Lessel rs. 5, Władysław i Walerja Marrené rs. 2.

Na 5-tą szwalnię:

Kazimierz i Miłosława Kaszewscy rs. 2.

Na osady rolne:

Adwokat Adolf Suligowski z żoną rs. 6, Konrad Machczyński rs. 2, A. i J. Moldenhawerowie rs. 1, Aleksander Liefeld rs. 10, Franciszek Maternicki rs. 3, baron Jan Lesser z żoną rs. 3, profesor W. Miklaszewski z małżonką rs. 3, Bernard i Marja z Regenhardtów Hantke rs. 10, Adolf i Wiktor Wittyge rs. 1, Kazimierz Loewe rs. 3, Wronikowski z żoną rs. 1.

Na ochronę Baudouina:

Baronostwo Stanisław i Emilja Lesserowie rs. 5, Ludwik i Stefanja Wapińscy rs. 2.

Na Schronienie nauczycielek:

Eligjusz i Fryderyka Maleszewscy rs. 2, Emilja Chlebowska rs. 2, S. B., nauczycielka, rs. 1 kop. 30, J. Dop. rs. 1, Ludwika Majewska rs. 2.

Na ochronkę przy gminie ewang.-augsburskiej.

S. N. Brun z żoną rs. 10.

Na Instytucję jałmużniczą przy kościele św. Kazimierza:

Emeryk i Paulina Paproccy rs. 2.

Masłowski, dyrektor fabryki w Zawierciu rs. 5, Połkotycki rs. 2, Gustaw Miszke rs. 2, ks. superintendent Diehl rs. 3, Szymon Rodzyn, adw. przys., z żoną rs. 3, Wilhelm Henneberg z żoną rs. 5, Stanisław i Rozalja Dziechcińscy rs. 10, Karol i Gabrjela Gąsowscy rs. 2, Stefan Korab' Laskowski, inżenier budowniczy, rs. 3, Elżbieta Florjanowa Kwasieborska rs. 2, Henryk Wohl rs. 3, Artur i Marja Regulscy rs. 2, Bolesław i Helena Weychertowie rs. 2, Teodozjusz Korytkowski ze Skierniewic rs. 2, Edward Orthwein z żoną rs. 4, rejent Kamiński z Grójca rs. 3, Franciszek i Marja Poradowscy rs. 2, Edmund i Marja Langnerowie rs. 3, Teofila Golcz rs. 2, adwokat Goldszmit z żoną rs. 12 kop. 50, Stefan Okołow z żoną rs. 1, Dubeltowicz rs. 1, Lucjanowie Kwiecińscy rs. 3, Kazimierz Sulistrowski rs. 2, inżenier L. Kurcjusz rs. 2, inżenier K. Puciata rs. 2, inżenier Czesław Tyszka rs. 3, Adolf Kamieński rs. 3, Apolonja Rembierz rs. 2, Eugenjusz i Marja Łypaczewscy rs. 2, Adolf Gins z żoną rs. 2, Ryszard i Amalja Schoenfeld rs. 1.

— Proszeni jesteśmy o doniesienie, iż na budowę kościoła na Pradze wpłynęło od trzech osób za pośrednictwem p. W. Sowińskiego z P. rs. 6.

— Sympatyczne ***Belle-Vue*** będące obecnie w dzierżawie kupca Dzięgielewskiego znanego z uprzejmości, zaczyna się ożywiać. Już od dni paru i na kilkanaście, urozmaica wieczory pan

Faustyni Dutkiewicz

Prestidigitator, Warszawiak.

Uwzględniając prócz duchowych, żołądkowe prawo, dzięki p. Dzięgielewskiemu mieć będziemy przedział dla papierosów, potrzebnej szklanki herbaty, lub piwa.

3951 ***Wasilewski.***

W czwartek d. 3 stycznia 1889 r., o godzinie 8-ej wieczorem

W sali Resursy Obywatelskiej Koncert JÓZEFA ŚLIWIŃSKIEGO fortepianisty.

Bilety po cenie rs. 4 k. 5, rs. 3 k. 5, rs. 2 k. 5, rs. 1 k. 55, wejście po rs. 1, nabywać można w księgarniach pp. Gebethnera i Wolffa, Hösicka, oraz w redakcjach Kurjera Porannego i Warszawskiego. 3933

Cyrk Skandynawski p. Busch.

Codziennie wielkie przedstawienia; między innemi numerami: występ braci Possenti, nazwanych latającymi ludźmi, występ muzykalno-ekscentrycznych clownów, braci Gerom-Gerard; wyprowadzenie 8 słoni-olbrzymów. Codziennie wielki balet, wykonany przez cały corps de ballet, występ pań Marie Doré, Jenny, Henrietty, Rosy, Flory Hogivi, pp. Gaberel, Arnold, Wallet, Alfons, Jules a także clownów Tony Grice, Rogers, Henri, Alberto i James Guion.

Uwaga! W każdą niedzielę i święto o godz. 4 po południu przedstawienia dla dzieci, na które każda osoba dorosła może wprowadzić jedno dziecko bezpłatnie. 1302

KWIATY

bardzo piękne po cenach przystępnych, poleca Szanownej Klijenteli fabryka pod firmą ***„ELISA“ w Magazynie Mottier Sznage, Nowy-Świat nr 69.*** 11

— ***Lekarz-d-ta Aleksander Walter,*** Nowy-Świat 37. Przyjmuje od 10 r. do 2 po poł. i od 3—7 wiecz., leczy, plombuje i wstawia sztuczne mineralne zęby podług najnowszych metod. 3785

Dom Bankierski RADZISZEWSKI i S-a

w Hotelu Europejskim.

Asekuruje Pożyczki Premjowe z r. 1864 na losowanie w dniu 1 (13) stycznia 1889 r.

po rs. 1 od sztuki.

3903

— Młody wdowiec z pięciorgiem odchowanych dzieci, zajmujący niepodrzędne stanowisko w świecie, mający rocznego utrzymania 2,000 rs. i fundusz zapewniony dla dzieci, życzy sobie wstąpić w związki małżeńskie z osobą lat od 25—35, panną lub wdową bezdzietną, wykształconą, wyznania ewangelickiego lub katolickiego i posiadającą odpowiedni kapitał do jego procentu. Osoba ogłaszająca się chce widzieć ze swej strony w tym rodzaju ogłoszenia, nie jakiś hańbiący żart, ale drogę jedyną do swego przyszłego szczęścia, którą obrała może dla.... oryginalności. Oferty z fotografjami poste-restante Aleksandrów Pograniczny pod nr 99—A. 3902

Z powinszowaniem Nowego Roku.

Czując się być wdzięcznym Jaśnie Wielmożnym i Wielmożnym PP. Klijentom moim za łaskawe i uprzejme nawiedzanie mnie sobą, za co daj Boże dobrego zdrowia i powodzenia we wszelkich dobrych zamiarach, polecając się nadal łaskawej pamięci, pozostaję z szacunkiem krawiec ***Chmurczyński,*** Marszałkowska 94. 3941

— ***Kakao mielone*** holenderskie van Houten'a, powszechnie ze swej dobroci znane, Biszkopty angielskie rozmaite, polecają ***Handle Wł. F. Nowickiego*** przy ul. Marszałkowskiej nr 122 i Senatorskiej nr 3. 1209

— Dr ***F. Ficki,*** akuszer, przeprowadził się na ulicę Marszałkowską nr 111. 3837

— Zakład dla syfilitycznych i skórnych dra ***Kadlera,*** Bielańska 6. 3948

— ***Gabinet leczenia massażem*** F. Bielickiego, Nowy-Świat 34. 3950

OGŁOSZENIE.

Kantor Banku Państwa

w Warszawie,

ma honor podać do wiadomości powszechnej, że z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, kasy kantoru będą zamknięte dla wszystkich operacyj, podczas pierwszych trzech dni świąt na Nowy-Rok i na Trzech Króli, według starego stylu. W inne zaś dni operacje będą się odbywały zwykłym porządkiem, z wyjątkiem 24 grudnia (5 stycznia), 31 grudnia (12 stycznia) w które to dni kasy kantoru Banku będą otwarte tylko od 10-ej rano do godziny 1 po południu.

Czynności kasy oszczędności będą zawieszone w centralnej kasie, egzystującej przy warszawskim kantorze od 24 grudnia (5 stycznia) do 4 (16) stycznia włącznie; w miejskich oddziałach kasy, mianowicie na Pradze i przy ulicach Chłodnej, Nowogrodzkiej i Nowym-Świecie, operacje nie będą się odbywały od 24 grudnia (5 stycznia) do 2 (14) stycznia 1889 r. włącznie. 12

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— Drogiej *K.*—Przyjm z Nowym Rokiem serdeczne życzenia.—*M.* 3946

— Do najpierwszego złotego i drogiego motylka, przesyła noworoczne najserdeczniejsze życzenia tobie zawsze oddana *Tygrysica.* 3953

Zaproszenie do przedpłaty

na rok 1889,

na wydawnictwa perjodyczne S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy-Świat 41.

„KŁOSY“

CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE,

liczące rok 24 istnienia,

i nadal wychodzić będą w objętości 16-tu kolumn wielkiego formatu tygodniowo wraz z dodatkiem powieściowym, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich i artystycznych. Zaufanie, jakie Kłosy u czytającej publiczności przez ćwierć wieku sobie wyrobiły, nakazuje nam, nie ustając na drodze postępu, **przedsięwziąć cały szereg ulepszeń tak w części literackiej jak i rysunkowej**, które stopniowo wprowadzane będą.

Cena Kłosów pozostaje i nadal niezmienioną, a mianowicie: **w Warszawie** rocznie rs. 8; półrocznie rs. 4; kwartalnie rs. 2; miesięcznie kop. 67½.

Na prowincji **w Królestwie i w Cesarstwie** wraz z przesyłką pocztową rocznie rs. 12; półrocznie rs. 6; kwartalnie rs. 3.

„Tygodnik Romansów i Powieści.“

liczący rok 20 istnienia

wychodzić będzie i nadal raz na tydzień w Sobotę, obejmując 16 kolumn we dwie szpalty ścisłego garmontowego druku. Każdy Numer zawiera powieść oryginalną najcelniejszych autorów polskich; jedną lub dwie powieści wyborowych i zajmujących tłomaczonych z obcych języków, oraz kronikę tygodniową, w której się omawiają ważniejsze fakta społeczne, literackie, artystyczne, polityczne i naukowe, zaszłe w ubiegłym tygodniu tak w kraju jak i zagranicą.

Od czasu do czasu ozdabiamy Numer rysunkiem artystycznie wykonanym.

Wszystkie powieści będą w tym roku skończone; o ile by zaś druk ich się nie skończył, początki na żądanie bezpłatnie nowym prenumeratorom udzielone będą.

Cena prenumeraty wynosi w Warszawie rocznie rs. 3; półrocznie rs. 1 kop, 50; kwartalnie kop. 75. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 4; półrocznie 2; kwartalnie rs. 1.

„Bibljoteka Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej,“

licząca rok 16 istnienia,

wychodzić będzie i nadal raz na tydzień w objętości dwu lub trzech arkuszy druku w formacie większej ósemki, mieszcząc w sobie najznakomitsze płody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne, wszystkich narodów Europy, ze szczególnem jednak uwzględnieniem literatury ojczystej. Staraniem Bibljoteki jest, ażeby uprzystępnić nabycie najcelniejszych dzieł obcej i własnej literatury, ażeby szerzyć zdrowe poglądy, poczucie piękna i miłość ideałów prawdziwych.

Cena prenumeracyjna wynosi w Warszawie oraz na prowincji i w Cesarstwie rocznie rs. 6; półrocznie rs. 3; kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Prenumeratorom wydawnictw S. Lewentala, służy prawo nabywania

powieści Elizy Orzeszkowej po cenie zniżonej,

a mianowicie: w Warszawie zamiast po 1 rublu po 65 kop., a na prowincji z przesyłką pocztową zamiast rs. 1 kop. 15 po 85 kop. za tom. Dotychczas w taniem zbiorowem wydaniu dzieł Elizy Orzeszkowej wyszło tomów 44, **które nabywać można dowolnie, bądź pojedyńczemi tomami, bądź po kilka tomów razem**, lub też serjami po 12 tomów za rs. 7.80 w Warszawie, a 9.60 z przesyłką pocztową na prowincję. Nabywający od razu 24 tomy, lub więcej, jeszcze większe mają ustępstwo, bo płacą tylko rs. 15 w Warszawie, a z przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60; za 36 tomów zaś rs. 21 kop. 60 w Warszawie, a z przesyłką pocztową rs. 27; za 48 tomów rs. 28 kop. 80 w Warszawie, a 36 z przesyłką na prowincję.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej, zawiera następujące prace tej znakomitej autorki: „Ostatnia miłość."—Z życia realisty."—W klatce."—„Na prowincji," tomów 2.—„Pamiętnik Wacławy," tomów 4.—„Pan Graba," tomów 3.—„Cnotliwi."—„Wesoła teorja i smutna praktyka."—„Na dnie sumienia," tomów 4.—„Marta."—„Eli Makower," tomów 3.—„Rodzina Brochwiczów," tomów 2.—„Pompalińscy," tomów 2.—„Marja."— „Meir Ezofowicz," tomów 2.—„Sylwek Cmentarnik."—„Zygmunt Ławicz i jego koledzy."—"Niziny," z ilustracjami E. M. Andriollego.—„Dziurdziowie," z ilustracjami E. M. Andriollego.—Nowelle: „Z pożogi," „Za doliną róż," „Echo," „Sen Abarysa," „Pokociło się i dam nogę."—Stare obrazki: „Turia," „Hasło," „Asylum," „Legenda," „Nieśmiertelny," „Myszy morskie," „Kassandra," „Perła szczęścia," „Z greckich podań."—O kobiecie („O kobiecie polskiej,—„O kobiecie indyjskiej,"—„Listy o kobietach").—„Kilka słów o kobietach."—"Patrjotyzm i kosmopolityzm," studjum społeczne.—„Cham."

Nowelle i obrazki: z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: Tom I: „Początek powieści." „Rozstajne drogi."—„Syn stolarza." — „Obrazek z lat głodowych."—„Szara dola." Tom II: „Stracony."—„Dziwak."—„Pani Luiza."—Tom III: „Sielanka nie różowa." „Daj kwiatek." „Zefirek."—„Złota nitka." Tom IV: „Juljanka."—„Czternasta część."—"Silny Samson."—Tom V: „Milord."—„Widma."—„Bańka mydlana."

Zlecenia z prowincji Księgarnia nakładowa uskutecznia nie tylko za uprzedniem przesłaniem pieniędzy, ale także i za zaliczeniem pocztowem.

Prenumeratę na wydawnictwa S. Lewentala, przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie i kantory pism.

Numera okazowe przesełaję się bezpłatnie. 1826r

Na Karnawał 1889. Na Karnawał 1889.

ALBUM

TAŃCÓW

„ECHO KARNAWAŁOWE"

zebrane i ułożone przez

L. LEWANDOWSKIEGO.

Z KOLOROWYM RYSUNKIEM OKŁADKOWYM STAN. **LENCA.**

Grywane przez orkiestry w teatrach oraz na balach.

1. **L. GANNE.** Marsz Boulanger'a . . . . kop. 20.
2. **D. ERTL.** „Sen miłosny" walc . . . . „ 40.
3. **L. LEWANDOWSKI.** Kadryle z op. Délibes'a „Król powiedział" . „ 40.
4. **K. ROŻALSKI.** Polka z motywów op. „Kapelusz bandyty" . . . . „ 20.
5. **L. LEWANDOWSKI.** „Rozmarzona" polka-mazurka . . . . „ 20.
6. **A. CZIBULKA.** „Rycerz szczęścia" walc . . . . „ 40.
7. **L. LEWANDOWSKI** „Śmieszka" polka . . . . „ 20.
8. **D. ERTL.** „Donna Klara" kadryle . . . . „ 40.
9. **L. LEWANDOWSKI.** „Strzemienny" mazur . . . . „ 20.
10. **L. LEWANDOWSKI.** „Przedświt" mazur . . . . „ 20.
11. **L, LEWANDOWSKI.** „Graj-że grajku." oberek . . . . „ 20.
12. **A. WROŃSKI.** „Do Krynicy!" galop . . . . „ 20.

2054R Cena Albumu Rubli **dwa.**

Do nabycia w Redakcji **„ECHA MUZYCZNEGO"** i księgarniach.

Przegląd Pedagogiczny.

DWUTYGODNIOWE CZASOPISMO POŚWIĘCONE sprawom wychowania w szkole i w rodzinie.

Przegląd pedagogiczny będzie zawierał:

1) Artykuły wstępne, wyjaśniające kwestje wychowawcze ze stanowiska zasad pedagogiki.
2) Prace odnoszące się do hygieny wychowawczej.
3) Artykuły i rozprawy z dziedziny psychologji, stosowanej do wychowania.
4) Artykuły z zakresu ogólnej i szczegółowej dydaktyki oraz metodyki.
5) Artykuły z historji pedagogiki.
6) Kroniki krajowe i zagraniczne, odnoszące się do bieżącego stanu edukacji.
7) Bibljografja i sprawozdania z literatury pedagogicznej.
8) Korespondencje krajowe i zagraniczne.

Niezależnie od tego, Przegląd pedagogiczny będzie w dalszym ciągu prowadził wydawnictwo **podręczników** naukowych, opracowanych popularnie, a poświęconych różnym działom nauczania, z czego powstanie z czasem **popularna bibljoteka**, wspierająca postępy wychowania.

Warunki prenumeraty:

Cena „PRZEGLĄDU PEDAGOGICZNEGO", czasopisma dwutygodniowego z podręcznikami i przewodnikami wynosi:

w Warszawie:

Rocznie	Rs. 6	kop. —
Półrocznie	„ 3	„ —
Kwartalnie	„ 1	„ 60

Na prowincji, tak w kraju jak i za granicą

Rocznie	Rs. 7	kop. —
Półrocznie	„ 3	„ 50
Kwartalnie	„ 1	„ 75

Skład główny i ekspedycja pisma naszego znajduje się w Księgarni **Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 15**, dokąd nadsyłać należy prenumeratę i wszelką korespondencję tyczącą się redakcji; oprócz tego prenumerować można nasze pismo we wszystkich znaczniejszych księgarniach tak w kraju, jakoteż za granicą. W Krakowie Skład główny Przeglądu utrzymuje Księgarnia G. Gebethnera i S-ki.

2130r Redaktor i Wydawca Florjan Łagowski.

WYSZŁY Z DRUKU

nakładem Redakcji „Gazety Rolniczej"

Klemensa Junoszy 1918r

SZKICE

z Antropologji Wiejskiej

z rysunkami Franciszka Kostrzewskiego.

Cena rs. 1 kop. 20.

Nabyw ący w redakcji „Gazety Rolniczej" kosztów przesyłki nie ponoszą.

Pomocnik do Jeometry

potrzebny jest z wczesną wiosną, zupełnie obeznany z pomiarami większych dóbr, jak również z pomiarami wsi szlacheckich, mogący powołać się na dobrą opinję znanych Jeometrów przysięgłych. Wynagrodzenie korzystne. Życzącego uprasza się o wymienienie warunków i odniesienie się pod adresem Płońsk (gub. Płocka) Jeometra przysięgły Kargowski. 1840

Potrzeba napełnić DWIE LODOWNIE

1838

w Szpitalu Ujazdowskim; życzący podjąć się tej roboty, winni zgłosić się do Komisarza Proskurina 20, 21 i 22 Grudnia (1, 2, 3 Stycznia), **od godziny 8 do 11 przed południem.**

OBWIESZCZENIE.

W gub. Czernihowskiej, w pow. Głuchowskim, znajduje się grunt obfitujący najbardziej ze wszystkich miejscowości Rossji **w caolinę**. Właściciel proponuje założenie fabryki fajansu i otworzenie w tym celu spółki lub entrepryzy.

Interes nader korzystny; robocizna bardzo tania; okolica nie posiada fabryki, łatwość komunikacji i blizkość większych miast.

Adresować się do p. Józefa Ciechonowicza, Petersburg, Furchtattskaja № 14. 51R

PLENIPOTENT.

Były plenipotent znacznych firm handlowych w Rossji i Niemczech, znający gruntownie język russki i niemiecki, buchhalterję, oraz kupiectwo całej Rossji, posiadający nadto chlubne świadectwa od firm przemysłowych kaucjonowanych pragnie przyjąć miejsce subjekta, buchhaltera lub korespondenta, w Warszawie lub na prowincji. — Łaskawe oferty przyjmuje Biuro Ogłoszeń, Senatorska 26, pod lit. **K. L.** 54R

MUZYK FORTEPIANISTA

CYPRJAN CENTKOWSKI,

zaszczycony chlubnemi rekomendacjami, przyjmuje zamówienia na wieczorki, bale i wesela, wykonywając grę fortepianową z najsumienniejszą akuratnością, z czem ma honor polecić się Szanownej Publiczności.

53 **Mokotowska № 57.**

Belgijskie Towarzystwo **„Merbe le Château** w Petersburgu, Średnij Prospekt № 10. Sprzedaż marmuru w kawałkach, płytach i desek 52R

poszukuje ajentów na Warszawę.

W drodze działów

sprzedanym, zostanie w dniu 4 (16) Stycznia 1889 r. w Wydz. III. Sądu Okręg. Warszaw. Dom targowy Sułkowskie zwany przy ulicy Nowy-Świat № 1315/60. — Bliższa wiadomość u Adwokata Przysięgłego **St. Bełzy**, ulica Hr. Kotzebue № 2. 1534

Farbiarnia parowa

przędzy i garderoby, z wyrobioną kljentelą, z całym inwentarzem jako to: urządzeniem, furgonami, koniem własnym sklepem, za przystępną cenę do sprzedania. Wiadomość ulica Stawki № 79, w kantorze garbarni. 2144R

DOM

№ 35=202 przy ulicy Brzozowej w Warszawie położony, zostanie sprzedany przez publiczną licytację w d. 4 (16) Stycznia 1889 r. w III Wydziale Sądu Okręgowego w Warszawie. Licytacja rozpocznie się od rubli **czterechset** (400). — Bliższe wiadomości u Adwokata przysięgłego Siemiradzkiego, ulica Smolna № 23. 1841

Są do nabycia w księgarniach dzieła utworu **Plato v. Reussner:**

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego w **3-ch miesiącach bez nauczyciela.** — Cena: kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 2. **Metoda angielska** kop. 75.

Najnowszy Elementarz

polski do bardzo prędkiej nauki rysunków, pisania, czytania i rachunków nawet bez nauczyciela. Kosztuje z wzorkami rysunków i metodyką **k. 25**, tylko z wzorkami **k. 10**, — bez wzorków **k. 5.**

Mysliwi. Giemz, powieść romantyczna kop. 10.

Powiastki niemiecko-polskie, kop. 18.

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie. 1837

Prawo Harmonji Sztuki greckiej i jego zastosowanie do nowożytnych budowli. **J. Świecianowskiego**, architekta. Paris 1888 chez. André Daly fils et Comp.

Dzieło uwieńczone nagrodą, listem gratulacyjnym komitetu I. dla dzieł sztuki na Międz. Wyst. w Brukselli i uznaniem europejskich akademij Sztuk i Wiedzy. Warszawa, Wende et. Comp. Cena rs. 5.

Harmonizowanie stylowe projektów i szkiców według szkoły greckiej, udzielanie wszelkich wskazówek celem jej użycia, restauracje pomnikowych budowli, uskutecznia architektonicznie Atelier autora.

Warszawa, ul. **Sienna 25**, od godziny 10—12 i od 4—5. 55R





MASZYNY

do **Szycia** i do FOŃCZOCH. najlepszej konstrukcji, z gwarancją, stanowiące dobry i korzystny zarobek. Sprzedaje na **tygodniowe** lub **miesięczne raty.**

JULJAN BERG

Mazowiecka Nr 16.

Krajowa Spółkowa Serownia.

Kruszyna Borowno przez Kłomnice, dr. żel. Warsz.-Wied. poleca:

Sery zbytkowe miękie,
Ser „Romadour" łagodny, znany z dobroci,
Ser „Schwarcenberg" ostry pikant,
Ser „Külbach" pośredni, bardzo smaczny,
Ser „Neuf-Chatel" delikates,

nieustępujące w niczem oryginalnym zagranicznym, a przewyższające eleganckiem opakowaniem. 2031R

Nº 11.

FABRYKA STANIKÓW

trykotowych **„Jersey"** i wyrobów pończoszniczych, poleca najlepsze i najtańsze Jersey. Ceny niżkie.

Nº 11. 1690R

Gustaw Haehle, Ś-to Krzyska 11.

POSADY **i obowiązki dla szukających pracy.** Największą ilość takowych rekomendują trzy kaucjonowane kantory **Bron. Gillern,** przy ulicach: **Marszałkowskiej № 136** róg Świętokrzyskiej i **Bagno № 5** od frontu, a **Chmielnej № 44** róg Marszałkowskiej **w podwórzu.**— Tamże przyjmują **zapisy od Państwa na służbę** wszelkiego rodzaju, którą to powyższe kantory dostarczają li tylko **z rekomendacją** lub **świadectwami.**

1693 **Bron, GILLERN.**

Bardzo ważne dla pp. Zdunów.

W majątku **Chrzanów Mały**, odległym o 3 wiorsty drogi bitej od stacji Grodzisk, znajduje się na przestrzeni 10 włók nadzwyczaj dobra **GLINA GARNCARSKA**, zwana szlufem, zdatnym na dreny, cegłę ogniotrwałą, kafle, garnki kamienne itp. Szluf ten uznanym został przez znaczniejszych fabrykantów jak pp. Braneckiego i Brückmana za najlepszy w Królestwie.

Nabywać można na pojedyńcze fury lub na morgi. 2125R

Na wyprawy ślubne

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej ozdobnie w kwiaty malowane, na żądanie z monogramami lub herbami, składające się ze 116 przedmiotów, po rs. 50. Serwisy też same z dodaniem 86 przedmiotów ze szkła kryształowego po rs. 60. Serwisy do kawy i herbaty z 30 szt. złożone po rs. 16. Serwisy do herbaty ze ślicznemi deseniami, składające się z 16 szt. po rs. 6. Garnitury na umywalnie w wielkim wyborze od rs. 4, oraz wszelką porcelanę malowaną po cenach tak zadziwiająco nizkich, sprzedaje wyłącznie główny skład i malarnia porcelany

RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr 2,

wprost Kopernika, dawny pałac Karasia, **w lokalu prywatnym.** R2124

MYDŁO HYGIENICZNE

Borno-Tymolowe,

Prowizora

C. F. JURGENS,

przeciw opaleniu, pryszczom, wyrzutom, żółtym plamom i zbytecznemu poceniu się. Poleca się jako mydło pachnące wyższego gatunku. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Rossji.

Cena 1 kawałka 50 kop., ½ kawałka 30 kop.

Skład główny u K. J. Ferreina w Moskwie— w Warszawie u **Karpińskiego.** 2128R

COPAHON

APTEKA

K. LEROWSKIEGO

133 Marszałkowska 133

Z pozwolenia Departamentu Medycznego wyrabia **COPAHON** niezawodny przeciw **Rzerzączce**

Cena Rs. 1.

COPAHON

Magazyn Pariset Nowy-Świat № 41, potrzebuje panien zdolnych do staników i uczennic. 25331

Majster ceglarski poszukuje miejsca, obeznany w swoim fachu dobrze, jak wyroby cegły, dachówek, dren itp. Wiadomość Tamka № 21, m. 17. A. Jabłoński. 25548

Osoba znająca się na kantorze guwernantek, poszukuje takiego to zajęcia. Oferty w Kurjerze pod lit. P. A. 25546

Osoba młoda, inteligentna, szuka towarzystwa do osób starszych, pragnie także być lektorką w każdym języku. Wiadomość kiosk róg ulicy Marszałkowskiej i Hożej. 2957

Osoba młoda, inteligentna, znająca szycie i robótki ręczne, życzy przyjąć miejsce bony polki, sklepowej lub inne odpowiednie zajęcie. Wiadomość pod literami M. S. w Kurjerze Warszawskim. 25674

Osoba w średnim wieku, znająca krawieczyznę, poszukuje miejsca do zarządu domu. Wielka 52, m. 4. od 12—3. 25640

Poszukuję zdolnego i przedsiębiorczego ogrodnika z kaucją lub poważnemi rekomendacjami. Proszę się zgłosić Chłodna 37, mieszkania 2, do 10 rano, oraz między 2 a 3 po południu. 25653

Potrzebna panna do maszyny pończoszniczej Senatorska № 10, m. 29. 25648

Potrzebną jest panna zdolna do staników i do spódnic zaraz. Podwale № domu 1, drugie piętro, m. № 2. 25632

Potrzebna zaraz młoda osoba do dzieci i gospodarstwa. Solna № 17, m. 5. Wiadomość od 6 po południu. 25628

Potrzebna zaraz panna zdatna do staników, może być z obiadem. Złota 30, m. 15. 25627

Potrzebne są panny podręczne do krawieczyzny damskiej, porcelana. Grzybowska 27, mieszkania 11. 25637

Potrzebny ekonom z kaucją od rs. 600—1000 do folwarku 15-włókowego w gubernji Radomskiej. Bliższa wiadomość ulica Sienna № 91, m. 3. 25660

Potrzebną jest bona niemka lub szwajcarka z dobremi świadectwami do dwojga dzieci, która zna krawieczyznę. Bliższa wiadomość Leszno № 44, m. № 6. 25666

Panny uzdolnione i uczennica do fabryki gorsetów Joanny. Nowy-Świat 38, potrzebne zaraz. 25689

Potrzebne są panny do prasowania bielizny męzkiej. Próżna 7 i Bracka 13. 25693

Potrzebna maszynistka do męzkich koszul, podręczna i dziurkarka. Mostowa № 16, mieszkania 18. 25587

Potrzebna jest zaraz osoba w średnim wieku, znająca krawieczyznę, do przyjmowania i wydawania bielizny w pralni. Wiadomość Miodowa 1, restauracja. 25545

Potrzebne są panny do haftu za dobrem wynagrodzeniem do pracowni Karoliny. — Elektoralna № 11, m. 12. 25349

Rządztwa poszukuje urzędnik z kaucją za mieszkanie. Oferty przyjmuje kantor Kurjera Warsz. pod lit. J. F. 25404

Uzdolniony subjekt handlowy poszukuje posady w handlu kolonjalnym, papieru lub farb. Oferty sub. „Subjekt" w kantorze Kurjera W. 26641

Z powodu zamieszkania właściciela w Warszawie, potrzebny rządca do dużego majątku z kaucją około 2,000 rs. Adresy w Kurjerze Warsz. pod literami J. S. 25661

Kupno i sprzedaż.

Adres wielkiego wyboru łyżew, wyrobów nożowniczych, łóżek żelaznych, maszynek naftowych, benzynowych najtaniej. Skład towarów żelaznych Wisnowskiego, Marszałkowska 108, róg Chmielnej. 25625

Do sprzedania garnitur mebli orzechowy pluszem kryty rs. 180, kredens, lustro, konsole, lampy, krzesełka. Zielna 16, m. 11, od 12 rano. Handlarze wyłączają się. 2926

Do sprzedania maszyna szewcka mało używana, zdatna do łatków szycia. Ulica Książęca № 19, m. 3. 25638

Do sprzedania: szafa do sukien, szkatułka samogrająca, kredens biurkowy, taborety, lustro w złoconych ramach, stolik orzechowy sprzęty kuchenne. Jerozolimska 80, mieszkania 8, od 10—3. 25644

Fortepian nowej konstrukcji, wyrównywający koncertowemu rs. 360. Podwale № 8, mieszkania 7. 25612

Fortepian krótki Małeckiego, mało używany, do sprzedania za rs. 330. Marszałkowska № 136. Wiadomość u stróża. 25383

Fortepian czarny, krótki od C do A za przystępną cenę, oraz przyjmuje się reperacje i strojenia. Senatorska № 10, u Millera. 25351

Garnitur mebli, łóżka, szafy, bibljoteki, krzesła, otomana, biurko, kredens, stół. —Ulica Święto krzyzka 39, m. 2. 25589

Garnitur mebli orzechowy kryty utrechtem, do sprzedania. Smolna 15, mieszkania 8, od 1—3 godziny. 25662

Kasy ogniotrwałe, o 25 procent taniej od innych cenników. — Marszałkowska 125. Sikorski. 19397

Meble za bezcen! Garnitur czarny orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, łóżka, biuro, szeslongi, firanki. Róg Chmielnej № 37 i od ulicy Marszałkowskiej № 108, m. 30. 25639

Meble tanio do sprzedania. Garnitur czarny orzechowy, szafy, komoda, biurko, umywalnia, otomana, bibljoteka, łóżka, garnitur gabinetowy. Mokotowska 59, róg placu św. Aleksandra, stróż wskaże. 23904

Meble gustowne z całkowitego urządzenia salonu, jadalni i sypialni, oraz lustra, mogą być razem lub częściowo sprzedane. Cena umiarkowana. Marszałkowska 148, mieszkania 9, parter, wejście również od Zielonego Placu, № 13. 2894

Meble, garnitury, otomany, szeslongi, szafy, komody, biurka, sofy, umywalki i inne po niepraktykowanie nizkich cenach. Krak.-Przedmieście 10, m. 6, obok Kopernika. 25678

Meble używane rozmaite, tanio poleca zakład wyłącznie używanych przedmiotów. Makow, Solna 9. 25681

Meble z kilku pokojów bardzo tanio. Ulica Chmielna 58, stróż wskaże. 25691

Nowość! Dywanowe obrusy jutowe 2 rs., kołdry 2.65, dywaniki 95 kop. Towar elegancki, nadzwyczaj trwały. Skład fabryczny. Makow, Solna 9. 25682

Pojedyncze sanki petersburskie i dorożka pojedyncza do sprzedania. Ulica Litewska № 8. 25266

Pianino najnowszej konstrukcji, czarne i fortepian palisandrowy 7 oktaw, do sprzedania. Nowy-Świat № 52. Nowicki. 25425

Pies ceter czarny podpalany do sprzedania nie mający roku. Cena rs. 30. Mokotowska № 57, m. 12. 25552

Pudel do sprzedania. Ulica Wiejska № 14. Wiadomość u stróża. 2941

Sprzedaje się różne meble po cenie niżej kosztu, w magazynie mebli. Nowy-Świat № 28. 25541

Szafy sklepowe są do sprzedania. Wiadomość w składzie win M. I. Zurabowa, Senatorska 25—27. 18

Tanio! Sprzedaję ser szwajcarski i wieprzowinę. Zielna 11, m. 7. 25650

Tabio do sprzedania para szaf i para łóżek. Krakowskie-Przedmieście № 40, u stolarza. 25646

Z powodu nagłego wyjazdu do sprzedania garnitur mebli aksamitem kryty, duży, oraz dwie maszyny nożne Whelera Wilsona i jedna ręczna. Nowy-Świat 12, m. 14. 25634

Interesa handl. i majątk.

Dystrybucja i sklepik wiktuałów jest do sprzedania, w dobrym punkcie, z powodu słabości. Ulica Podwale № 32. 25649

Do sprzedania dwa wodne młyny razem przy sobie stojące na rzece Ner, we wsi Mirosławice, o półtorej mili od miasta Łodzi, 2 wiorsty od miasta Lutomierska, a 5 wiorst od Konstantynowa, droga szosą, urządzenie młynów następujące, w jednym mieszczą się dwa cylindry i żubrownik, w drugim dwa kiaperganki, jagielnik i stępy do kaszy, gruntu mórg 18, dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie i ogród owocowy. Wiadomość na miejscu wieś Mirosławice. 25630

Do sprzedania piekarnia polska jedna na całe miasto, dom drewniany wraz z oficyną przy ulicy Warszawskiej w Zakroczymiu. — F. Kyn. 25664

Dystrybucja do sprzedania, miejsce bardzo ruchliwe, komorne tanie. Wiadomość w biurze ogłoszeń. Senatorska 26. 2946

Kawiarnia do odstąpienia. Wiadomość ulica Leszno 9. 25347

Na pierwszy numer hypoteki po Towarzystwie rs. 13,500, potrzebną jest suma rubli 2,000 na spłatę. Wiadomość u właściciela domu przy ulicy Zielnej № 39. 25442

Na folwark w Płockiej gubernji potrzeba na spłatę wierzyciela rs. 3,500, na umiarkowany procent. Poprzedni dług Tow. Kredyt. Ziemsk. rs. 6,300, innych zaś długów nie będzie. Gospodarstwo w stanie dobrym, prowadzone jest przez ludzi pracowitych i rządnych, których ta pożyczka uchroni od wywłaszczenia i ruiny. Oferty w kantorze niniejszego pisma pod N. N. Z. 25375

Poszukuje się wspólnika do bardzo korzystnego i nowego interesu. Wiadomość Sienna № 13, m. 34. 25652

Rubli 15,000 do ulokowania na hypotekę domu lub majątku gub. Warszawskiej. Bez pośrednictwa. Wiadomość u Michała Siemiradzkiego, adwokata przysięgłego, ulica Smolna № 23. 25668

Rubli 10,000 potrzebne jest na umiarkowany procent, na spłatę takiejże sumy, obciążającej dom murowany, położony w mieście powiatowem, 3 godziny jazdy koleją, wartości rubli 40,000. Oferty skład węgla Leszno № 34. 25257

Sklep spożywczy i dystrybucja z mieszkaniem w dobrym punkcie. Wiadomość Krucza № 49, w sklepie. 25602

Sklep wiktuałów do sprzedania. Elektoralna № 20. 25317

Sklep spożywczy z dystrybucją, maąerjałami piśmiennemi i norymberszczyzną zaraz do sprzedania. Świętokrzyzka № 3. 25386

Sklep mączny, dobrze procentujący, w miejscu targowem, jest zaraz do odstąpienia za cenę przystępną. Wiadomość na miejscu, bazar p. Janasza, ulica Gnojna № 11, M. Wesołowski. 25531

Sklep spożywczy i dystrybucja do sprzedania za 450 rs. Jeżeli przed Nowym Rokiem ruskim, to sprzedający opłaci patent. № 48 ulica Krucza. 25311

Sklep spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania bardzo tanio. Chłodna 37. 25300

Sklep dystrybucyjno-wiktuałowy, dobrze procentujący, jest do sprzedania zaraz. Ulica Świętojerska № 2. 25512

Skład węgli do sprzedania zaraz. Róg Leszczyńskiej i Topiel № 18, z wozem i bryczką lub bez. 25437

Sklep zabawek i norymberski. w wybornym punkcie, do sprzedania. Potrzeba od 3,000 do 4,000 rs. Wiadomość Marszałkowska 143, w zakładzie reparacyjnym. 25599

Sklep spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania zaraz. Ulica Grzybowska № 39. 25633

Sklep wiktuałów do sprzedania. — Bracka № 21. 25635

Sklep spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania. Piwna № 40. 17

Traf! dla poszukujących składu węgla w b. ruchliwym punkcie, zaraz do odstąpienia. — Wiadomość w sklepie spożywczym na Browarnej № 6. 25663

Ulica Pańska № 50, magle do odstąpienia dla prędkiego wyjazdu 25320

Ulica Solna № 13, sklepik wiktuałów do sprzedania. 25657

Wyrobione miejsce felczerskie jest zaraz do wynajęcia. Ulica Żelazna № 38. 25559

Lokale.

Do wynajęcia pokój elegancko umeblowany, z obiadami. Hortensja 5,—7. 25645

Daniłowiczowska № 10, mieszkania 13, (gdzie teatr), pokój oddzielny, o 2-ch oknach, ze wspólnym przedpokojem zaraz do wynajęcia. 25623

Jeden lub dwa eleganckie pokoje umeblowane, z usługą do wynajęcia zaraz. Krakowskie-Przedmieście 30, mieszkania 5. 25324

Lokal na skład wódek. Ktoby z panów właścicieli domów miał do wynajęcia lokal odpowiedni na skład wódek, zechce złożyć ofertę do biura ogłoszeń, Senatorska 26, pod wyrazem „Lokal na skład." 2935

Lokal na restaurację z ogródkiem i lodownią, przy ulicy Bednarskiej № 8, do wynajęcia od Nowego Roku. Wiadomość u właściciela domu. 25687

Mieszkanie dla panienki lub nauczycielki, przy osobie pojedyńczej, ul. Hoża № 14, m. 8. Wiadomość: do 10 stycznia. Lipowa № 12, m. 2, potem na miejscu. Może być z całodziennem utrzymaniem i fortepianem. 25656

Na Aleksandrji pomieszczenie dla uczennic instytutu muzycznego lub nauczycielek. Wiadomość: Hortensja № 5, mieszkania 14, do 12-tej. 25647

Na wsi—cztery wiorsty od kolei, do wynajęcia mieszkanie z utrzymaniem lub bez, dla pojedyńczej osoby lub rodziny, na żądanie cały dwór z ogrodem. Wiadomość: Wspólna 42, mieszkania 1, od 4 do 9-ej; tamże do wynajęcia saraz salon umeblowany, z całodziennem utrzymaniem lub bez i pomieszczenie dla dystyngowanej panienki. 25321

Pokoik z przedpokoikiem, meblami, opałem, wejście oddzielne. Długa 6, mieszkania 5. Tamże pianino do egzercytowania. Zastać można od 5-ej do 6-ej. 25505

Pokój do wynajęcia przy familji, zaraz. Ul. Chmielna 62, mieszkania 6. 25511

Pokój dla kobiety za rs. 4. Ulica Włodzimierska 4—18. 25447

Potrzebny od 1 kwietnia lub marca p. r. duży, ładny lokal, na kantor i skład, z remizami i piwnicami, a także z obszernym placem, w środku miasta, jako to: ulice: Marszałkowska, Nowy-Świat, albo Krakowskie-Przedmieście. Oferty pod H. S. Z. 16 w kantorze Kurjera Warszawskiego. 25436

Pokój umeblowany, dla mężczyzny lubiącego spokój. Szkolna № 5, Marszałkowska 140, parter, mieszkania 10. 25676

Pokój przy ulicy Orlej do wynajęcia każdego czasu, z usługą, opałem, może być z całodziennem utrzymaniem, Na miejscu można pobierać lekcje muzyki od młodej osoby, z patentem z instytutu muzycznego. Oferty pod X. W. P. przyjmuje biuro ogłoszeń, Senatorska 26. 2952

Pokój umeblowany do wynajęcia, przy angielskiej rodzinie. Może być z całodziennem utrzymaniem. Złota 32, m. 1. 25675

Poszukuję oddzielnego pokoju, przy porządnej rodzinie, w stronie Krakowskiego-Przedmieścia, Senatorskiej lub Miodowej. Oferty pod H. B. z oznaczeniem ceny, przyjmuje kantor Kurjera. 25680

Pokój do wynajęcia przy familji, z meblami lub bez. Wiad.: Leszno 33, u stróża 25658

Z powodu wyjazdu zagranicę, jest do odnajęcia czasowo lokal elegancko umeblowany, składający się z 2-ch salonów, 2-ch sypialnych, jeden stołowy, 2 przedpokoje, 1 pokój dla służby i kuchni. Oferty proszę złożyć do kantoru Kurjera Warsz. pod lit. H. F. 25624

Zaraz 3 duże pokoje, balkon, przedpokój, kuchnia z wodą, oficyna, 1-e piętro, rocznie 350 rs. Żurawia 43. 25659

Doniesienia rozmaite.

Akuszerka, b. starsza Instytutu położniczego, przyjmuje panie spodziewające się słabości, udziela porad w zakresie swej specjalności, słabość, umieszczenie dziecka od 15 rs., pokoje wspólne i oddzielne. Zielna 9, pierwsze piętro, mieszkania 3. 25250

Akuszerka B. J. przyjmuje osoby spodziewające się słabości, pokoje oddzielne i wspólne. Włodzimierska № 3, m. 6. 25147

Akuszerka Bukowska dla pań spodziewających się słabości, ma pokoje oddzielne i wspólne. Umieszcza dzieci. Opłata względna. Bednarska 21. 25423

Akuszerka S. P. z dyplomem Warszawskiego uniwersytetu, zaopatrzona utensyljami gwarantującemi zdrowie położnic, udziela porady w zakresie swej specjalności. Przyjmuje panie na słabość. Dla niezamożnych robi ustępstwa. Chmielna 33, mieszkania 17. 25651

Akuszerka przyjmuje na słabość i kurację. Chłodna 21, m. 15. 25636

A. Wróblewski i S-ka, Trękacka 11, załatwia przeprowadzki na wozach resorowych. 11

Browar Głodowski pod Lipnem zawiadamia szanownych konsumentów, że skład piwa Głodowskiego w Włocławku od dnia 1 (13) grudnia r. b. odjętym został panu Heimanowi Fraenkiel, a z dniem 1 (13) stycznia 1889 sprzedaż i skład tego piwa na Włocławek i okolice powierzono panu An. Nowackiemu, mieszkającemu przy ulicy Piekarskiej, obok oddziału Banku Państwa, — K. P. 25579

Desenie i próby do koronek klockowych. Marszałkowska 83, m. 14. 25353

Karety wynajmuję tanio na śluby, spacery, pogrzeby. Nowy-Świat 32. 25126

Kopę pączków wygrałem onegdaj w zakładzie cukierniczym Nowy-Świat № 4. Fran. Walcz. Złota 40. 25692

Losy loteryjne przyjmuję w subkolektę, na dogodnych warunkach. Senatorska № 22. Skład wyrobów tabacznych. 25118

Magik salonowy przyjmuje zamówienia prywatne. Złota 55, mieszkania 20. 25629

Maszyny do szycia reperuje prędko i tanio, w fabryce przy sklepie optycznym mechanik Frankowski, Nowy-Świat 61; tamże pozostawiona do sprzedania maszyna Singera za rs. 26. 25415

Nowy-Świat 25. Eleganckie powozy, karety w każdym czasie wynajmuję najtaniej. 25562

Osoba pragnie wziąść dziecko na garnuszek Żelazna 78, m. 15. 16

Pracownia krawatów „Louise" wyucza w trzech tygodniach wszelkich fasonów krawatów i przyjmuje robotę z danego materjału. Orla 10. 2931

Stara Praga, pod № 24—154, udaje się do szanownej publiczności, przy otwarciu nowej pralni przyjmuję rozmaitą bieliznę, o wiele taniej jak w innych pralniach. 25642

Sobieska akuszerka przyjmuje panie spodziewające się słabości. Ceny nizkie. Bednarska 17. 25192

Zgubiono w drodze od rogu Próżnej i Zielnej do Żabiej paczkę, którą znalazca zechce oddać za wynagrodzeniem na Zielnej № 41, u stróża. 25690

29 grudnia zagubiono: pugilares z biletem rocznym bezpłatnej jazdy № 148 na drogę Nadwiślańską na imię Aleksandra Jakubowskiego, oraz innemi dowodami. Łaskawego znalazcę uprasza się o złożenie pugilaresu na ulicę Wspólną № 17, do mieszkania W-ej Hauszyld. 14

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*.—Plac Teatralny Nr 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 20 Декабрія (1 Января) 1889 г.
Redaktor Franciszek Olszewski.—Wydawcy Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług).

KALENDARZ NA ROK 1889

„KURJERA WARSZAWSKIEGO.”

ЯНВАРЬ.			STYCZEŃ.		
20	В.	*Дек.* 1888 Н. п. Р.	1	W	NOWY ROK Fulgen.
21	С.	Мч. Іуліанія	2	Ś	Narcyza i Makarego
22	Ч.	Вм. Анастасіи	3	C	Daniela i Genowefy
23	П.	Ап. Никанора	4	P	Tytusa i Grzegorza
24	С.	Пр. М. Евгенія	5	S	Telesfora i Symeona
25	В.	♔ РОЖ. ИС. ХР.	6	N	♔ TRZECH KRÓLI
26	П.	СОБОР. ПР. БО.	7	P	Lucyana i Juliana
27	В.	Пер. М. СТЕФАНА	8	W	Seweryna Opata
28	С.	Мч. Петра	9	Ś	Marcyanny p. M.
29	Ч.	14,000 млад. муч.	10	C	Agatona i Wilhel.
30	П.	Мч. Анисіи	11	P	Higina i Honoraty
31	С.	Пр. Меланіи Р.	12	S	Arkadyusza M.
1	В.	♔ 1889 НОВ. ГОДЪ	13	N	♔ Weroniki panny
2	П.	С. Сильвестра	14	P	Hilarego B., Feliksa
3	В.	Пр. Малахіи	15	W	*Im. J.* Pawła 1 pust.
4	С.	Соб. св. 70 Апос.	16	Ś	Marcellego P.
5	Ч.	Мч. Өеопемта	17	C	Antoniego Opata
6	П.	БОГОЯВ. ГОС.	18	P	Boguchwała Opata
7	С.	Соб. св. Іоан. П.	19	S	Henryka i Kanuta
8	В.	Пр. Георгія	20	N	Fabiana i Sebastiana
9	П.	Мч. Полієвкта	21	P	Agnieszki p. M.
10	В.	Св. Григорія	22	W	Wincentego i Anast.
11	С.	Пр. Өеодосія	23	Ś	*Zaś. N.M.P.* i Ildefon.
12	Ч.	Вмч. Татіаны	24	C	Tymoteusza B.
13	П.	Мч. Ермила	25	P	Nawrócenie ś. Pawła
14	С.	Св. Іосифа	26	S	Polikarpa B. M.
15	В.	Пр. Павла Өив.	27	N	Jana Złotoustego
16	П.	Ап. Петра	28	P	Karola W. i Leonarda
17	В.	Пр. Антонія Вел.	29	W	Franciszka Salezego
18	С.	Св. Аөанасія	30	Ś	Martyny p. M.
19	Ч.	Пр. Макарія	31	C	Piotra Nol. i Marcel.

Nów dnia 1 o god. 10 rano
Pierw. kw. „ 9 „ 2 „
Pełnia „ 17 „ 7 „
Ostat. kw. „ 24 „ 5 wiecz.
Nów „ 31 „ 10 rano

ФЕВРАЛЬ.			LUTY.		
20	П.	*Январь* Пр. Евф.	1	P	† Ignacego i Brygidy
21	С.	Пр. Максима	2	S	OCZYSZCZ. N. M. P.
22	В.	Ап. Тимофея	3	N	Błażeja B. M.
23	П.	Смч. Климента	4	P	Ansgarego i Andr.
24	В.	Пр. Ксеніи и М.	5	W	Agaty panny M.
25	С.	Св. Григорія В.	6	Ś	Doroty p. i Teofila
26	Ч.	Пр. Ксенофонт.	7	C	Romualda Opata
27	П.	Пер. Мощ. с. Іоа.	8	P	Jana z Matty Wyzn.
28	С.	Пр. Ефрема	9	S	Apolonii p. M.
29	В.	Пер. м. Игнатія	10	N	Scholastyki panny
30	П.	3 Свят. Василія	11	P	Saturnina kap.
31	В.	Св. Кира и Іоан.	12	W	Eulalii P. M.
1	С.	*Февр.* Трифона	13	Ś	Juliana i Eufrozyny
2	Ч.	СРѢТЕНІЕ ГОС.	14	C	Walentego kap.
3	П.	Св. Симеона	15	P	Faustyna
4	С.	Пр. Исидора	16	S	Julianny panny M.
5	В.	Мч. Агапія и Өеод.	17	N	Sylwina i Donata
6	П.	Пр. Вукола Си.	18	P	Symeona Biskupa M.
7	В.	Пр. Парөенія	19	W	Konrada Wyzn.
8	С.	Вмч. Өеодора	20	Ś	Eucharyusza i Leona
9	Ч.	Мч. Никифора	21	C	Maxymiliana B.
10	П.	Мч. Харалама.	22	P	Katedry ś. Piotra
11	С.	Смч. Влассія	23	S	Piotra Damiana
12	В.	Св. Алексія и М.	24	N	Macieja Apost.
13	П.	Пр. Мартиніяна	25	P	Sygfryda Bisk.
14	В.	Пр. Кирилла	26	W	Aleksandra Bisk.
15	С.	Ап. Онисима	27	Ś	Leandra B.
16	Ч.	Мч. Памфила и Пав.	28	C	Romana Opata

♔ Озн. табельный день.

♔ Oznacza dzień galowy.
† Oznacza wigilie i posty.

Pierw. kw. „ 7 „ 10 wiecz.
Pełnia „ 15 „ 11 „
Ostat. kw. dnia 23 o god. 1 rano

МАРТЪ.			MARZEC.		
17	П.	*Февр.* Мч. Өеодора	1	P	Albina i Antoniny
18	С.	Св. Льва папы Рим.	2	S	Heleny cesarzow.
19	В.	Ап. Архиппа	3	N	Kunegundy cesarzow.
20	П.	Св. Льва и Агафона	4	P	Kazimierza królewicza
21	В.	Св. Тимофея	5	W	Teofila B.
22	С.	Пр. Аөанасія	6	Ś	† *Popielec* Wiktoryna
23	Ч.	Смч. Поликарпа	7	C	Tomasza z Akwi.
24	П.	Обр. чес. гл. Іоан.	8	P	Jana Bożego i Beaty
25	С.	Св. Тарасія	9	S	Franciszki wdowy
26	В.	♔ Св. Порфирія	10	N	♔ 40 Męczenników
27	П.	Пр. Прокопія	11	P	Herakliusza M.
28	В.	Пр. Василія	12	W	Grzegorza Pap.
1	С.	*Мартъ* С. мч. Евд.	13	Ś	† Krystyny Pan. M.
2	Ч.	♔ Смч. Өеодота	14	C	♔ Matyldy kr.
3	П.	Мч. Евтропія	15	P	† Longina M.
4	С.	Пр. Герасима	16	S	† Eufrozyny P.
5	В.	Мч. Конона	17	N	Józefa z Arymatei
6	П.	Мч. Константина	18	P	Gabryela Archanioła
7	В.	Смч. Василія	19	W	*Józefa Obl. N. M. P.*
8	С.	Пр. Өеофилакта	20	Ś	Eugeniusza M.
9	Ч.	Св. 40 муч. Севаст.	21	C	Benedykta Opata
10	П.	Св. Кондрата	22	P	Bogusława i Oktaw.
11	С.	Св. Софронія П.	23	S	† Nikona i Pelagii
12	В.	Пр. Өеофана	24	N	Aleksandra M.
13	П.	Св. Никифора	25	P	ZWIASTOW. N.M.P.
14	В.	Св. Өеогноста	26	W	Emmanuella M.
15	С.	Мч. Агапія и Алек.	27	Ś	Lidyi i Ruperta
16	Ч.	Мч. Савина	28	C	Doroteusza M.
17	П.	Пр. Алексія	29	P	Cyrylla M.
18	С.	Св. Кирилла	30	S	Kwiryna
19	В.	Мч. Хрисанфа	31	N	Balbiny P.

Nów dnia 1 o god. 11 wiecz.
Pierw. kw. „ 9 „ 7 „
Pełnia „ 17 „ 1 „
Ostat. kw. „ 24 „ 8 rano
Nów „ 31 „ 1 wiecz.

АПРѢЛЬ.			KWIECIEŃ.		
20	П.	*Мартъ* Пр. Іоанна	1	P	Teodory M. i Hugona
21	В.	Пр. Іакова	2	W	Franciszka a Paulo
22	С.	Смч. Василія	3	Ś	Ryszarda Bisk.
23	Ч.	Пр. Никона	4	C	Izydora B. D. K.
24	П.	Св. Артемона	5	P	Wincentego Ferre.
25	С.	БЛАГ. ПР. БОГ.	6	S	Wilhelma i Dyoge.
26	В.	Соб. Арх. Гаврила	7	N	Rufina i Donata
27	П.	Мч. Матроны	8	P	Dyonizego i Herod.
28	В.	Пр. Иларіона	9	W	Maryi Kleofy
29	С.	Свят. Марка	10	Ś	Ezechiela P. M.
30	Ч.	Пр. Іоанна	11	C	Leona Wiel.
31	П.	Св. Игнатія Іон.	12	P	Zenona i Wiktora
1	С.	*Апрѣль* П. Маріи	13	S	Hermenegilda Kr.
2	В.	Пр. Тита	14	N	Tyburcyusza i Waler.
3	П.	Прп. Никиты	15	P	Anastazyi i Bazyl.
4	В.	Прп. Іосифа	16	W	Lamberta M.
5	С.	Пр. Платона	17	Ś	Aniceta P. M.
6	Ч.	*Вел.* Св. Евтихія	18	C	*Wiel.* Apoloniusza B.
7	П.	*Вел.* Св. Георгія	19	P	*Wiel.* Hermogenes. M.
8	С.	*Вел.* Ап. Іродіона	20	S	*Wiel.* Sulpicyusza M.
9	В.	ВОСКРЕС. ХРИС.	21	N	WIELKANOC Anz. B.
10	П.	СВѢТЛ. Максима	22	P	WIELKI Soter. i Kaja
11	В.	Св. Антипы	23	W	Wojciecha B. M.
12	С.	Св. Василія	24	Ś	Fidelisa Kap. i Bony
13	Ч.	Св. М. Артемона	25	C	Marka Ewangelisty
14	П.	Св. Мартина	26	P	Marcelina i Kleta
15	С.	Ап. Аристарха	27	S	Teofila B.
16	В.	Мч. Агапіи	28	N	Witalisa i Pawła
17	П.	Смч. Симеона	29	P	Piotra M.
18	В.	Пр. Іоанна Козь.	30	W	Katarzyny Seneńsk.

Pierw. kw. dnia 8 o god. 3 wiecz.
Pełnia „ 15 „ 11 „
Ostat. kw. „ 22 „ 3 „
Nów „ 30 „ 3 rano

МАЙ.			MAJ.		
19	С.	*Апрѣль* С. Іоанна	1	Ś	Filipa i Jakóba
20	Ч.	Мч. Өеодора	2	C	Zygmunta Kr.
21	П.	Мч. Іаннуарія	3	P	*Znal. ś Krz* i Alek.
22	С.	Ап. Климента	4	S	Floryana i Moniki
23	В.	Вм. Георгія	5	N	Piusa V. Papieża
24	П.	М. Саввы	6	P	Jana Apost. w Oleju
25	В.	Ап. и Ев. Марка	7	W	† Domiceli panny
26	С.	С. м. Василія	8	Ś	STANISŁAWA B.
27	Ч.	Смч. Симеона	9	C	Grzegorza Naz. D, K.
28	П.	Мч. Максима	10	P	Izyd. Or. i Antonina B.
29	С.	С. 9 м. въ Киз.	11	S	Mamerta Bisk.
30	В.	Ап. Іакова	12	N	Pankracego M.
1	П.	*Май* Пр. Іереміи	13	P	*N. P, M. Ł.* Serwace.
2	В.	Св. Аөанасія В.	14	W	Bonifacego M.
3	С.	Мч. Тимоөея	15	Ś	Zofii wdowy
4	Ч.	Мч. Пелагіи	16	C	Jana Nepomucena
5	П.	Мч. Ирины	17	P	Paschalisa W.
6	С.	♔ Іова многостр.	18	S	♔ Feliksa kapł.
7	В.	М. Акакія	19	N	Piotra Celestyna
8	П.	Ап. и Ев. Іоан. Б.	20	P	Bernardyna
9	В.	СВ. НИК. Чуд.	21	W	Donata i Wiktora
10	С.	Ап. Симона Зи.	22	Ś	Julii p. M. i Heleny
11	Ч.	Св. Кирилла	23	C	Dezyderjusza B.
12	П.	Св. Епифанія	24	P	Joanny i Zuzanny
13	С.	Мч. Александра	25	S	Grzego. VII i Urba.
14	В.	Мч. Исидора	26	N	Filipa Nereusza
15	П.	♔ Пр. Пахомія В.	27	P	♔ † Magdaleny
16	В.	Пр. Өеодора	28	W	† Germana
17	С.	Св. Стефана	29	Ś	† Teodozyi M.
18	Ч.	ВОЗ. ГОС. Пр. Өео.	30	C	WNIEBOWST. PAŃS.
19	П.	Смч. Патрикія	31	P	Petroneli

Pierw. k. dnia 8 o god. 8 rano
Pełnia „ 15 „ 8 „
Otat. kw. „ 21 „ 11 wiecz.
Nów. „ 29 „ 6 „

ІЮНЬ.			CZERWIEC.		
20	С.	*Май* Алекс. Мит.	1	S	Fortunata i Prokula
21	В.	Св. Константина	2	N	Blandyny p. M.
22	П.	Мч. Василиска	3	P	Erazma B. Klotyldy
23	В.	Пр. Михаила Е.	4	W	Franciszka W.
24	С.	Прп. Симеона	5	Ś	Waleryi i Bonifacego
25	Ч.	С. Крес. Іоанна	6	C	Norberta Biskupa
26	П.	Ап. Карпа	7	P	Roberta Opata
27	С.	Смч. Ферафонта	8	S	† Maksymilia. i Med.
28	В.	СВ. ТРОЙЦЫ	9	N	ZESŁAN. DUCHA Ś.
29	П.	СВ. ДУХА	10	P	ŚWIĄTECZNY
30	В.	Прп. Исаакія	11	W	Barnaby Apostoła
31	С.	Ап. Ермія	12	Ś	† Onufrego P.
1	Ч.	*Іюнь* Мч. Іустина	13	C	Antoniego Pad.
2	П.	ВОЗНЕС. ГОС.	14	P	† Bazylego D, K.
3	С.	Мч. Клавдія	15	S	† Wita i Modesta
4	В.	ВСѢХЪ СВ., Митр.	16	N	TRÓJCY ŚW. Beno. B.
5	П.	Св. Дороөея	17	P	Marcyana
6	В.	Пр. Иларіона	18	W	Marka i Marcelina
7	С.	Мч. Өеодота	19	Ś	Gerwazego i Protaz.
8	Ч.	В. М. Өеодора С.	20	C	BOŻE CIAŁO Sylwer.
9	П.	Св. Кирилла	21	P	Aloizego Gonzagi
10	С.	Св. Тимоөея	22	S	Paulina Biskupa
11	В.	Н. 2 Меөодія	23	N	Agrypiny p. M.
12	П.	Ап. Варөоломея	24	P	*Narodz. ś Jana Chrz.*
13	В.	Анны и Іоанна	25	W	Prospera Bisk.
14	С.	Пр. Елисея	26	Ś	Jana i Pawła MM.
15	Ч.	Пр. Амоса	27	C	Władysława Kr.
16	П.	Св. Тихона	28	P	† *Serc. Jez* Leona II
17	С.	Мч. Мануила	29	S	PIOTRA i PAWŁA
18	В.	Мч. Леонтія	30	N	Emilii i Lucyny M.

Pierw. kw. dnia 6 o god. 9 wiecz.
Pełnia „ 13 „ 3 „
Ostat. kw. „ 20 „ 9 rano
Nów „ 28 „ 10 „

ІЮЛЬ.			LIPIEC.		
19	П.	*Іюнь* Ап. Іуды	1	P	*Najśw. Krwi J. Chr.*
20	В.	Смч. Меөодія	2	W	*Nawiedz N. M. P.*
21	С.	Мч. Терентія	3	Ś	Heliodora B. W.
22	Ч.	Смч. Евсевія	4	C	Józefa Kalasantego
23	П.	Мч. Агриппины	5	P	Cyryla i Metodego
24	С.	Рож. Св. Іоанна	6	S	Dominiki Panny
25	В.	Пр. м. Февроніи	7	N	Apoloniusza i Wilibal.
26	П.	Пр. Давида	8	P	*Jana z Duk.* Elżbie.
27	В.	Пр. Сампсона	9	W	Weroniki i Zenona
28	С.	Пер. м. С. Кира	10	Ś	7 br. MM. synów Fel.
29	Ч.	ПЕТРА и ПАВЛА	11	C	Pelagii i Piusa Pap.
30	П.	Соб. 12 Апостол	12	P	Jana Gwalberta
1	С.	*Іюль* Св. Космы	13	S	Małgorzaty p. M.
2	В.	Полож. Ризы Г.	14	N	Bonawentury B.
3	П.	Мч. Іакинфа	15	P	Henryka i Rozesł. Ap.
4	В.	Св. Андрея Кр.	16	W	*N. M. P. Szkaplerz.*
5	С.	Пр. Афанасія	17	Ś	Aleksego Wyzn.
6	Ч.	Пр. Сисоя	18	C	Szymona z Lipnicy
7	П.	Пр. Өомы и Ак.	19	P	Wincentego a Paulo
8	С.	Казан. Иконы Б. М.	20	S	Czesława i Eliasza
9	В.	См. Панкратія	21	N	Praksedy i Daniela
10	П.	Мч. Леонтія	22	P	Maryi Magdaleny
11	В.	Вм. Евфимія	23	W	Apolinarego Biskupa
12	С.	Мч. Прокла	24	Ś	Krystyny p. M.
13	Ч.	Ар. Гавріила	25	C	Krysztofa i Jakóba
14	П.	Ап. Акилы	26	P	*Anny Matki N. M. P.*
15	С.	Св. Владиміра	27	S	Natalii P. M. i Pantal.
16	В.	Аөиногена	28	N	Bolwida i Innocentego
17	П.	Вм. Марины	29	P	Marty
18	В.	Мч. Емиліана	30	W	Julity i Donatylli
19	С.	Пр. Макрины	31	Ś	Ignacego Lojoli

Pierw. kw. dnia 6 o god. 7 rano
Pełnia „ 12 „ 10 wiecz.
Ostat. kw. „ 19 „ 9 wiecz.
Nów „ 28 „ 1 rano

АВГУСТЪ.			SIERPIEŃ.		
20	Ч.	*Іюль* Пр. Иліи	1	N	Piotra w Okowach
21	П.	Пр. Симеона	2	P	*N. M. P. Anielskiéj*
22	С.	♔ См. Магдалины	3	W	♔ Znal. ś. Szczep.
23	В.	Мч. Трофима	4	N	Dominika Wyzn.
24	П.	Мч. Христины	5	P	*N. M. P. Snieżnéj*
25	В.	Успеніе Св. Анны	6	W	*Przemienienie Pańskie*
26	С.	Смч. Ермолая	7	Ś	Kajetana Wyznawcy
27	Ч.	Вм. Панталеймона	8	C	Sewera Kapłana
28	П.	Ап. Прохора	9	P	Romana M.
29	С.	Мч. Калиника	10	S	Wawrzyńca M.
30	В.	Ап. Силы и Силуа.	11	N	Zuzanny i Dygny
31	П.	Св. Евдокима	12	P	Klary panny
1	В.	*Августъ* Пр. Дре.	13	W	Hipolita i Kassyana
2	С.	Пер. Мч. Стефана	14	Ś	† Euzebiusza Wyznaw.
3	Ч.	Пр. Исаакія	15	C	WNIEBOWZ. N. M.P.
4	П.	Св. 7 отр. въ Ефесѣ	16	P	Rocha Wyznawcy
5	С.	Мч. Евсигия	17	S	Mirona i Pawła
6	В.	ПРЕОБР. ГОСП.	18	N	Agapita M.
7	П.	Пр. м. Дометія	19	P	Jacka i Maryana
8	В.	Св. Емиліана	20	W	Bernarda Opata
9	С.	Ап. Матөія	21	Ś	Joanny Fremiot Wd.
10	Ч.	Мч. Лаврентія	22	C	Symforyana i Tym.
11	П.	Мч. Соссанны	23	P	Filipa Benecyusza
12	С.	Мч. Фотія	24	S	Bartłomieja Apostoła
13	В.	Пр. Максима	25	N	Ludwika Króla
14	П.	Пр. Михея	26	P	Zefiryny P. M.
15	В.	УСПЕНІЕ ПР. БОГ.	27	W	*Przenies. św. Kazim.*
16	С.	Пер. нер. Об. Іис. Х.	28	Ś	Augustyna B. W.
17	Ч.	Мч. Мирона	29	C	*Ścięcie ś. Jana Chrzcic.*
18	П.	Мч. Флора	30	P	Róży L. i Feliksa
19	С.	Мч. Андрея С.	31	S	Rajmunda i Pauliny

Pierw. kw. dnia 4 o god. 3 wiecz.
Pełnia „ 11 „ 6 rano
Ostat. kw. „ 18 „ 0 wiecz.
Nów „ 26 „ 3 rano

СЕНТЯБРЬ.			WRZESIEŃ.		
20	В.	*Августъ* Пр. Сам.	1	N	Idziego Opata
21	П.	Ап. Өаддея	2	P	*Serc. N. M. P.* Stefana
22	В.	Мч. Агаөоника	3	W	Bronisławy panny
23	С.	Св. м. Евтихія	4	Ś	Rozalii panny
24	Ч.	П. Георгія	5	C	Wawrzyńca i Just.
25	П.	Ап. Варөоломея	6	P	Zacharyasza Pror.
26	С.	Мч. Адріана	7	S	† Reginy p. M.
27	В.	Пр. Пимена	8	N	NARODZEN. N. M. P.
28	П.	Пр. Моисея	9	P	Georgiusza Męcz.
29	В.	УСѢК. ГЛ. ІОАН.	10	W	Mikołaja z Tolentynu
30	С.	♔ С. К. Алекс. Н.	11	Ś	♔ Prota i Jacka M.
31	Ч.	Св. Кипріана	12	C	Walerego i Salezego M.
1	П.	*Сентябрь* Пр. Сим.	13	P	Mauryliusza
2	С.	Мч. Мамонта	14	S	*Podwyż. ś Krzyża*
3	В.	Смч. Аноима	15	N	*7 Bol. N. M. P.* Nikod.
4	П.	Смч. Вавилы	16	P	Cypryana Biskupa
5	В.	Пр. Захаріи	17	W	5 blizn ś. Franciszka
6	С.	Ар. Михаила	18	Ś	† Józefa Wyznawcy
7	Ч.	Мч. Созонта	19	C	Januaryusza Bisk.
8	П.	РОЖД. ПР. БОГ.	20	P	† Eustachyusza M.
9	С.	Св. Іоакима	21	S	† Mateusza Apost.
10	В.	Мч. Минодоры	22	N	Maurycego Męcz.
[illegible]		Пр. Өеодоры	23	P	Ładysława z Giel.
12	В.	Смч. Автонома	24	W	*N.M.P. od wyk. niewol.*
13	С.	Мч. Корнилія	25	Ś	Aureli panny
14	Ч.	ВОЗДВИ КР. Г.	26	C	Cypryana i Justyny
15	П.	Мч. Никиты	27	P	*Przen. ś. Stanisława*
16	С.	Мч. Евфимія	28	S	Wacława króla Czes.
17	В.	Мч. Софіи Вѣры	29	N	Michała Archanioła
18	П.	Св. Евменія	30	P	Zofii z 3 córkami

Pierw. kw. dnia 2 o god. 9 wiecz.
Pełnia „ 9 „ 3 „
Ostat. kw. „ 17 „ 6 rano
Nów „ 25 „ 4 „

ОКТЯБРЬ.			PAŹDZIERNIK.		
19	В.	*Сентяб.* М. Троф.	1	W	Remigiusza Biskupa
20	С.	Вм. Евстафія	2	Ś	Aniołów Stróżów
21	Ч.	Св. Димитрія Р.	3	C	Kandyda M.
22	П.	Смч. Фоки	4	P	Franciszka Serafic.
23	С.	Зач. Св. Іоанна	5	S	Placyda i Galli
24	В.	Св. Өеклы	6	N	*N.M.P. Różańc.* i Brun.
25	П.	Пр. Сергія Рад.	7	P	Justyny P. M.
26	В.	СВ. ІОАННА БО.	8	W	Brygidy Wdowy
27	С.	Мч. Калистрата	9	Ś	Bogdana Opata
28	Ч.	Пр. Харитона	10	C	Franciszka Borg.
29	П.	Пр. Киріака	11	P	Placydy p.
30	С.	Смч. Григорія	12	S	Maksymiliana Bis.
1	В.	*Окт.* ПОК. П. Б.	13	N	Edwarda Króla
2	П.	Смч. Кипріана	14	P	*Wincentego Kadłubka*
3	В.	Смч. Діонисія	15	W	Jadwigi i Teresy
4	С.	Смч. Іероөея	16	Ś	Florentyna Bis.
5	Ч.	Св. Петра	17	C	Wiktora Biskupa Męcz.
6	П.	Ап. Өомы	18	P	Łukasza Ewan.
7	С.	Мч. Сергія	19	S	Piotra z Alkantary
8	В.	Пр. Пелагіи	20	N	Pr. Św. Woj. Jana Kan.
9	П.	Ап. Іакова Альф.	21	P	Urszuli panny
10	В.	Мч. Евлампія	22	W	Korduli panny M.
11	С.	Ап. Филиппа	23	Ś	Jana Kapistrana
12	Ч.	Космы и Андрон.	24	C	Rafała Archanioła
13	П.	Мч. Карпа и Фл.	25	P	Kryspa i Kryspijanina
14	С.	Мч. Назарія	26	S	Ewarysta p.
15	В.	Пр. Евфимія	27	N	Sabiny M.
16	П.	Мч. Лонгина	28	P	Szymona i Tadeusza
17	В.	Пр. Оссіи	29	W	Narcyza i Euzebii
18	С.	Ап. и Ев. Луки	30	Ś	Zenobii i Zenobiusza
19	Ч.	Пр. Іоиля, Іоанна	31	C	† Lucylli panny M.

Pierw. kw. dnia 2 o god. 3 rano
Pełnia „ 9 „ 3 „
Ostat. kw. „ 17 „ 2 rano
Nów „ 24 „ 4 wiecz.
Pierw. kw. „ 31 „ 10 rano

НОЯБРЬ.			LISTOPAD.		
20	П.	*Октяб.* Мч. Арт.	1	P	WSZYSTKICH ŚWIĘ.
21	С.	Пр. Иларіона	2	S	*Dzień Zaduszny*
22	В.	КАЗ. ИК. ПР. Б.	3	N	Huberta i Sylwii
23	П.	Ап. Іакова	4	P	Karola Boromeusza
24	В.	Мч. Ареөы	5	W	Zachary. i Elżbiety
25	С.	Мч. Маркіяна	6	Ś	Leonarda Wyzn.
26	Ч.	Вм. Дмитрія	7	C	Willibranda Biskupa
27	П.	Мч. Нестора	8	P	Godfryda Bisk.
28	С.	Мч. Терентія	9	S	Teodora Męcz.
29	В.	П. М. Анастасія	10	N	Andrzeja z Aweliny
30	П.	Смч. Зиновія	11	P	*Op. N. M. P.* Marcina
31	В.	Ап. Стахія	12	W	5 Braci MM.
1	С.	*Ноябрь* Св. Космы	13	Ś	Dydaka W.
2	Ч.	Мч. Акиндина	14	C	Serapiona M.
3	П.	Мч. Акепсима	15	P	Leopolda W.
4	С.	Пр. Іоанникія	16	S	Edmunda Bisk.
5	В.	Мч. Галактіона	17	N	*Stanisł. Kostki* Salomei
6	П.	Св. Павла	18	P	Maksyma B.
7	В.	Мч. Іерона	19	W	Elżbiety Kr.
8	С.	СОБ. АРХ. МИХ.	20	Ś	Feliksa Walezyusza
9	Ч.	Мч. Онисифора	21	C	*Ofiarow. N. M. P.*
10	П.	Ап. Олимпа	22	P	Cecylii panny
11	С.	Мч. Мины и Викт.	23	S	Klemensa Pap.
12	В.	Св. Іоанна	24	N	Jana od Krzyża
13	П.	Св. Іоанна Злат.	25	P	Katarzyny p. M.
14	В.	♔ Ап. Филиппа	26	W	♔ Piotra Alex. B.
15	С.	Мч. Гурія, Самс.	27	Ś	Józefata Pustel.
16	Ч.	Ап. и Ев. Матөея	28	C	Mansweta i Rufa
17	П.	Св. Григорія Не.	29	P	Saturnina M.
18	С.	Мч. Платона	30	S	Andrzeja Apostoła

Pełnia dnia 7 o god. 5 wiecz.
Ostat. kw. „ 15 „ 10 „
Nów „ 23 „ 3 rano
Pierw. kw. „ 29 „ 7 wiecz.

ДЕКАБРЬ.			GRUDZIEŃ.		
19	В.	*Ноябрь* Пр. Авдія	1	N	*1 Ad.* Eligiusz Bisk.
20	П.	Пр. Григорія	2	P	Bibianny p. M.
21	В.	ВВЕД. ВО ХР. ПР. Б.	3	W	Franciszka Ksawerego
22	С.	Ап. Филимона	4	Ś	† Barbary p. M.
23	Ч.	Св. Амфилохія	5	C	Sabby Opata
24	П.	Вм. Екатерины	6	P	† Mikołaja Bisk.
25	С.	Смч. Климента	7	S	† Ambrożego Bisk.
26	В.	Пр. Алимпія	8	N	*2 Ad.* NIEP. P.N.M.P.
27	П.	Мч. Іакова	9	P	Leokadyi i Waleryi
28	В.	Пр. Мч. Стефана	10	W	*N. M. P. Loretańskiéj*
29	С.	Мч. Парамона	11	Ś	† Damazego P. W.
30	Ч.	Ап. Андрея	12	C	Aleksandra M.
1	П.	*Декабрь* П. Наума	13	P	† Łucyi panny M.
2	С.	Пр. Аввакума	14	S	† Spirydyona B. W.
3	В.	Пр. Софоніи	15	N	*3 Ad.* Waleryana M.
4	П.	Вм. Варвары	16	P	Euzebiusza Biskupa
5	В.	Пр. Саввы	17	W	Łazarza Biskupa
6	С.	♔ С. НИКОЛАЯ	18	Ś	♔ † Gracyana Bisk.
7	Ч.	Св. Амвросія	19	C	Faustyny wdowy
8	П.	Ап. Софена	20	P	† Teofila Męcz.
9	С.	Зачат. Св. Анны	21	S	† Tomasza Apostoła
10	В.	Мч. Мины и Ер.	22	N	*4 Ad.* Zenona Ż. i Flaw.
11	П.	Пр. Даніила	23	P	Wiktoryi panny
12	В.	Св. Спиридона	24	W	† *Wigilia* Zenobiusza
13	С.	Мч. Евстратія	25	Ś	NARODZEN. CHR. P.
14	Ч.	Мч. Өирса	26	C	SZCZEPANA 1 M.
15	П.	Смч. Елевөерія	27	P	Jana Ewangielisty
16	С.	Пр. Аггея и Марины	28	S	Młodzianków
17	В.	Пр. Даніила	29	N	*po N. Ch.* Tomasza Kant.
18	П.	Мч. Севастіана	30	P	Eugeniusza Biskupa
19	В.	Мч. Вонифатія	31	W	Sylwestra Papieża

Pełnia dnia 7 o god. 11 rano
Ostat. kw. „ 15 „ 4 wiecz.
Nów „ 22 „ 2 „
Pierw. kw. „ 29 „ 6 rano

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Декабря 1888 г.
Warszawa. — Druk **S. Lewentala**, Nowy-Świat № 41.